ROCZNIK VIII.
TOM II.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

NR. 92—93.
SIERPIEŃ-WRZESIEŃ
1912.

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
D^RA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
REDAKCYA: XIII. SALWATOR
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

TREŚĆ Nru podwójnego 92—93-go:

(sierpień — wrzesień 1912 r.)

Kwestya ruska wobec Austryi i Rosyi.

Austrya, tak samo jak i Prusy—jeszcze więcej niż Prusy,— z braku kolonii dusi się państwowo. Potrzeba utrzymania się na stanowisku wielkiego państwa bez posiadania wielkich dochodów doprowadza Austryę do samoniszczenia się, do ruiny materyalnej. Przemysł bez odbytu, handel bez ożywienia, państwo bez źródeł dochodowych, ludność robotnicza, zwiększająca się rok-rocznie, nie ma pola dla sił swoich, do zużytkowania pracy, zmuszona widmem głodu szukać chleba za oceanem. Źródła przyrodzonego bogactwa i produkcyi są przeciążone podatkami. Nasuwa się konieczna potrzeba przerąbania okna, wylotu na zewnątrz czarno-żółtych słupów. Austrya stanęła na przełomie: albo stać się musi dużą Szwajcaryą, drugą federacyą ludów w środkowej Europie, albo wyjść ze swojej długowiekowej bierności i szukać rozszerzenia się na zewnątrz.

W dwóch kierunkach nastręczało się rozwiązanie tego problematu: ku Bałkanom i ku Dnieprowi. Na Bałkanach oparcie się o morze, stworzenie wylotu dla handlu, dla własnej produkcyi i ku Dnieprowi — przez otworzenie nowych dróg handlowych na Wschód rosyjski i Wschód turański.

Najbystrzejszy chart może naraz złapać tylko jednego zająca; jeżeli goni dwa — obydwa uciekną.

Austrya słowianizuje się — to jest rzeczą absolutnie pewną i tylko na tej drodze może mieć przyszłość. Skupiają się koło niej Słowianie środkowo i południowo-europejscy, lecz ci tylko, którzy należą do kultury łacińskiej.

Od pewnego czasu mówi się coraz głośniej o możności dotarcia do Dniepru i oparcia się o brzegi tej wielkiej rzeki, którą niegdyś uważano za granicę między Azyą a Europą. Tu nie małą rolę odgrywają zarówno bałamuctwa ukraińskie, jak nieznajomość

dziejów, charakteru narodowego i dzisiejszego stanowiska ukrainizmu.

Niektóre sfery, może nawet i urzędowe lub półurzędowe w Wiedniu, osobliwie te, które niechętnie patrzą na państwowy wpływ Polaków w Austryi, łączą hałaśliwość Rusinów galicyjskich z nastrojem i pragnieniami ludu ruskiego z tamtej strony Zbrucza. Gorzkie to złudzenia i gorzkie mogą być omyłki.

Austryę nietylko dzieli od tego nawskróś ludowego społeczeństwa ruskiego kultura, lecz także religia. Wiadomo, że im społeczeństwo stoi na niższym stopniu kultury, tem religia odgrywa większą rolę czynnika politycznego; im mniejsza świadomość narodowa, im mniejsze napięcie tej świadomości, tem religia staje się większym czynnikiem odrębności, tem łatwiej da się użyć jako hasło wojenne. Pod tem hasłem zawsze Wschód walczył z Zachodem: Rosya i Kozaczyzna z Rzptą polską, Tatarzy z Polską, Turcy z Austryą i Węgrami. To nie znaczy bynajmniej, ażeby religię chrześcijańską na Wschodzie rozumiano piękniej i lepiej, niż na Zachodzie, ale że forma jej była, jako różnica, jedynie dostępną dla prawie pierwotnych społeczeństw. Ukraińskie społeczeństwo jeszcze dotychczas stoi na tym samym poziomie. Kto nie jest wyznawcą jego obrządku — jest niewiernym. Pierwszy lepszy „manifest do narodu“ krzyknie: bij niewiernych — i z pewnością rozpocznie się wojna najbardziej bezwzględna.

Nie trzeba brać przykładu z obojętności religijnej ruskiego duchowieństwa w Galicyi. Unia religijna na gruncie galicyjskim jest przeżytkiem, resztką marzeń religijnych, złudzeniem metropolity Szeptyckiego, któremu się zdaje, że połączy Wschód i Zachód. Księża uniccy w Galicyi po większej części tem tylko różnią się od prawosławnych, że brodę golą i w innych sukniach kapłańskich chodzą. W danej chwili oni opuszczą unię i przejdą na bliskie ich duchowi prawosławie z taką łatwością, z jaką przechodzą z jednej, gorszej pod względem materyalnym, parafii, do lepszej. Idą tam „ne dla Isusa a dła chliba kusa“. W razie starcia się Rosyi z Austryą, jak cała ludność ruska, tak i popi uniccy znajdą się w obozie rosyjskim z tych samych pobudek, z których unici dzisiejszych guberni: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej przeszli na prawosławie. A któż pomagał tępić unię na Podlasiu i w Chełmszczyźnie? Czyż nie księża eks-uniccy z Galicyi byli siepaczami tego męczeńskiego ludu?

Ludność ruska, tak w Galicyi jak i na całem środkowem

Przeddnieprzu aż do morza Czarnego, jest fanatyczną i nie trzeba brać tego na seryo, co wypisuje Mychajło Łozynskij w swojej broszurze p. t.: Duchowieństwo i kultura narodowa. On reprezentuje tylko siebie, jest tylko wyobrazicielem obłudy politycznej i religijnej ukraińskiej inteligencyi w Galicyi. Jako redaktor *Diła*, dziękuje on metropolicie Szeptyckiemu za obronę narodowości ruskiej, ale równocześnie pisze artykuły i broszury, poniewierające wyznanie i religię, która jest wspólną narodowi ruskiemu w Galicyi i księdzu metropolicie. Dziwny naród, dziwne przedstawicielstwo, dziwni obrońcy tego narodu. Ojcowie ich jeszcze byli Polakami i wyznawcami rzymskiego katolicyzmu, a synowie poczęli już budować państwo ukraińskie i bryzgać śliną na gniazdo ojcowskie. Zaręczyć można, że z taką samą łatwością znajdą się wszyscy ci panowie tam, dokąd poszli Naumowycze i Głowaccy i odgrywają taką samą rolę, jaką odgrywali galicyjscy księża uniccy w Chełmszczyźnie — pionierów prawosławia, jeśli nie gorszej jeszcze.

Wątpić należy, ażeby z takimi czynnikami moralności publicznej i chrześcijańskiej Austrya w starciu z Rosyą odnieść mogła zwycięstwo. Z chwilą pierwszego niepowodzenia dzisiejsi jej przyjaciele staną się skrytymi nieprzyjaciółmi, tajemnymi intrygantami, obłudnymi podszczuwaczami na niekorzyść państwa austryackiego. Będzie to wynikiem nie chwilowego usposobienia, ale po prostu z jednej strony tradycyjnem działaniem pierwiastków anarchicznych, warcholskich, tkwiących w tem społeczeństwie, z drugiej — naturalnem ciążeniem ku źródłom swojej kultury wspólnej z Rosyą i wspólnej z nią do niedawna religii.

Jednem słowem, jeśli kiedykolwiek Austrya da się złapać na podszepty politycznych awanturników ukraińsko-galicyjskich i zechce w czyn wprowadzić swoje marzenie — posunięcia się ku Dnieprowi, stać się to może dla niej klęską państwową. Może utracić całą Galicyę, a następnie Rosya przetnie jej wpływy na Bałkanie, a może nawet zamknie je na zawsze.

Byłoby to rozwiązanie kwestyi ruskiej, względnie ukraińskiej, między Rosyą a Austryą, w tem chyba jedynem znaczeniu, że przestałaby ona, jako kwestya polityczna istnieć. Stałaby się wówczas wyłącznie i nieodwołalnie sprawą wewnętrzną Rosyi, która zamknęłaby ją granicami Karpat raz na zawsze.

Jak długo wszakże istnieje Austrya, jak długo Rusini zamieszkują cząstkę Galicyi, jako dawnego państwa polskiego, tak długo

rozbudzone na terenie Austryi marzenie ukraińskiego państwa nie przestanie niepokoić Rosyi z powodów zupełnie słusznych: bo jeżeli względem Polski Ruś stanowiła tylko cząstkę terytoryum, zdobytego drogą zabiegów dyplomatycznych i dynastycznych, to dla Rosyi 'ta Ruś, według późniejszej klasyfikacyi Małorosya, stanowi kolebkę państwową. Mogą sobie „Ukraińcy" lepić swoją historyę nawet od Adama i Ewy i mieć pretensye nietylko do Kijowa, to wszakże nie ulega żadnej wątpliwości, że owe plemionka słowiańskie, osiadłe koło Kijowa, w bliższej lub dalszej odległości, nie posiadały wówczas ani jednolitej narodowej nazwy, ani tembardziej nie nazywało się żadne z nich „narodem ukraińskim". Jest to formacya pierwiastków etnicznych o wiele późniejsza, związana z terrytoryum Rurykowiczów bynajmniej nie państwowo i połączona z dynastyą normańską jedynie istnieniem dotychczas tych samych miast, których założycielami byli Waregowie, tej samej ziemi, którą niegdyś w większej lub mniejszej mierze posiadali Rurykowicze.

Ale nie będziemy się spierać o prawa, wynikające — z fantazyi historycznej.

Największe, najsłuszniejsze i najdawniejsze prawa historyczne i dynastyczne do Rusi kijowskiej i jej rozgałęzień ma dzisiaj Rosya.

Jak ona, ze stanowiska swego dzisiejszego politycznego i państwowego będzie się zapatrywać na zachcianki ukraińskie — tworzenie odrębnego narodu, literatury a nawet państwa, na jej obecnem terytoryum — to rzecz nie nasza. Przypuszczać jednak wolno, że zechce ona stoczyć o to z Austryą wojnę o wiele dotkliwszą, krwawszą, dłuższą, niż stoczyła z Japonią. Na dalekim wschodzie chodziło o ambicye państwa, tu chodzi o całość prowincyi, o które kilka wieków walczono z Rzptą polską, zanim je zdobyto; tam szło o spłacheć Sachalinu i drogę do Chin, tu — o całość państwa nowożytnego, o jego jednolitość polityczną, o połączenie z morzem i Europą reszty państwa, słowem — o przyszłość Rosyi. Austrya musiałaby się długo namyślać nad tem, czy warto swoją całość i przyszłość stawić na kartę w walce o cudze marzenia.

Obecna polityka wewnętrzna Rosyi stoi na gruncie jedności plemiennej z Małorusinami. Robi zabiegi o to, ażeby w Galicyi ludność ruską pozyskać dla siebie, posiada tu nawet stronnictwo, dążące do jedności kulturalnej i plemiennej z Rosyą. Ludność ruska cała prawie z Rosyą sympatyzuje, o ile sztucznie nie wyzyskują lub

nie tworzą jej sympatyi wodzowie tej ludności. Austrya, chwiejąc się ustawicznie między autonomią krajów a ludów, kraje te zamieszkujących, pozwoliła sztucznie wysunąć się na arenę polityczną swoim Rusinom, mimo to, że w pierwszych latach po zaborze używała ich jako hamulca w celu paraliżowania irredentycznych zamiarów polskich. W ten sposób nietylko stworzyła wojnę domową w Galicyi, ale kopiąc coraz większy przedział między obu narodowościami, zamieszkującemi ten kraj, nie spostrzegła się, że galicyjscy Rusini urośli nie tyle na nieprzyjaciół Polaków, ile, przeobraziwszy się na Ukraińców, jako czynnik anarchiczno-polityczny stali się drażniącym i niepokojącym pierwiastkiem w życiu Rosyi nowoczesnej, wysunąwszy na czoło swoich marzeń najniespodziewaniej pretensye państwowe. Jeżeli były dla niej niepożądane aspiracye Brzuchowieckiego, a później Mazepy, dążące nie do państwa własnego, lecz raczej do autonomii kozackiej, tembardziej mogą być niepożądane pretensye teraźniejsze, jakkolwiek papierowe tylko, bo Małorosyanie skorzy zawsze do awantur i wybuchów indywidualnych, nie dali nigdy dowodów, że pragną walczyć i zdobyć walką wolność państwową. Zbyt takie walki są kosztowne. Chętniej niż szablą, od dwóch wieków reprezentująca ich kozaczyzna, walczyła intrygą i anarchią.

Skutkiem fałszywej polityki austryackiej wobec Rusinów galicyjskich, powstała tedy kwestya ruska między Rosyą a Austryą.

Niema prawdopodobieństwa, ażeby na drodze walki z Rosyą rozwiązaną ona została na korzyść Habsburgów; przegrana zaś Austryi byłaby klęską państwową tak wielką, że zachwiałaby podstawami monarchii, a polityce nadaćby mogła zupełnie nieoczekiwane, odmienne od dzisiejszych i szkodliwe kierunki.

Między Polską a Rosyą istniała kwestya ruska oddawna, jako terytoryalna najprzód, później nadano jej barwę religijną, w chwili zaś przyłączenia się Bohdana Chmielnickiego do Rosyi była ona na wskróś klasową — chodziło o autonomię kozaczyzny, o nic więcej. Przedstawiciel tej kozaczyzny, Tetera, w mowie do cara Aleksieja Michajłowicza położył nacisk na to, że przyłączają się do jedności państwowej z Rosyą. Była mowa o prawach kozaczyzny, ale o odrębności narodowej i autonomii politycznej nie mówiono.

Politycznego znaczenia kwestya ruska nie miała aż do drugiej połowy XIX. w. Pierwszy zarys jej pod nazwą Cyrylo-Metodyjskiego bractwa powstał w Kijowie — o bardzo niewy-

rażnych celach — federacyi narodów. Nie będziemy wszakże dotykać historycznego rozwoju tej kwestyi w Rosyi, gdyż nie nabrała ona tam dotychczas wybitnego politycznego charakteru.

W tym mniej więcej okresie poczęła się ona wyłaniać na gruncie galicyjskim. Stworzyło ją i zawładnęło jej kierowaniem duchowieństwo unickie dla celów utylitarnych przedewszystkiem: Chodziło o utrzymanie przy sobie owieczek unickich. Żadnej innej inteligencyi społeczeństwo ruskie w Galicyi w owym czasie nie posiadało. Żadnej literatury nie było. Żadnej łączności z Rusią rosyjską nie było również. Językiem ludowym mówił tylko lud. Gramatyka rodziła się dopiero (Łozińskiego łacińskim alfabetem pisana), pisownia nie ustalona, alfabet nie ustalony również. Pierwociny literackie nosiły wszelkie cechy naiwnej prostoty myśli, uczuć, obrazów, wystarczających zaledwie dla ludzi zupełnie niewykształconych.

Tak się ubogo przedstawiały zarodki idei odrębności narodowej ruskiej w Galicyi.

Obecnie we wschodniej Galicyi mieszka mało co wyżej nad 2 miliony Rusinów, wśród których mieszka również około 1.600.000 Polaków i przeszło pół miliona Żydów, którzy w żaden sposób nie pragną wspólności z Rusinami. Dzieli ich nietylko religia, lecz historya także, gdyż w tradycyach narodowych i religijnych przechowują ze zgrozą pamięć rzezi i męczarni, rabunków i nienawiści, przecierpianych od hajdamaków i kozaków. Dziś jeszcze śród ludności wiejskiej ruskiej, jako gorące pragnienie, objawia się chęć — „rizaty żydiw“. Dopuszczano się też tego z dziką rozkoszą w Kiszyniewie, Odessie, Białostoku. Dopiero w najnowszych czasach poczyna się między nimi wytwarzać łączność na gruncie socyalnego rewolucyonizmu.

Rusini we wschodniej Galicyi nie posiadają własności ziemskiej wielkiej i średniej, nie posiadają własnego przemysłu i handlu, obracają nader szczupłymi kapitałami — słowem, nie posiadają żadnych zasobów cywilizacyjnych. Dziwić się temu nie należy, gdyż jest to społeczeństwo zbyt młode, jest to nie naród we wszystkich swoich częściach, lecz masa ludowa, na poły ciemna i wyposażona wszystkiemi przymiotami ciemnoty. To samo można powiedzieć o stanie umysłowym i kulturalnym tego zupełnie jeszcze pierwotnego społeczeństwa. Posiada ono ogromnie bujne zarodki na przyszłość, dużo poezyi w sobie, ale dziś jeszcze żadnych pozytywnych zdobyczy na polu umysłowem nie ma i nie posiada ani sformułowanych jasno pragnień i ideałów narodowych,

ani potrzebnej do życia politycznego równowagi. Jest to tedy społeczeństwo na wskróś ludowe z pierwiastkami dziedzicznego anarchizmu, przesiąknięte sztucznie podniecaną przez wodzów zbyt egoistycznych, nienawiścią klasową, żółciowem lekceważeniem wszystkiego, co ponad tłum ludowy podnosi się inteligencyą, wykształceniem, powagą, władzą, zdobytym pracą i nauką lub prawem dziedzictwa dobrobytem. I te cechy ujemne ruskiego społeczeństwa ujawniają się w każdej pracy publicznej pod hasłem: kto nie jest nam równy, jest naszym wrogiem, kto nas nie chwali, jest naszym nieprzyjacielem. Chłop ruski jest jednako zjadliwie usposobiony dla swego księdza, który reprezentuje ubogą inteligencyę tego społeczeństwa, jak i do Polaków, których wyższość kulturalna drażni go, większa pracowitość i większa zasobność materyalna pobudza do zadrości. Sędzia Rusin z tego stanowiska pojmuje sprawiedliwość, urzędnik z tego stanowiska spełnia funkcye swoje, nauczyciel takim duchem owiany pracuje w szkole. Taki nastrój da się doskonale zrozumieć, ale on wprowadza anarchię w stosunki państwowe, kształci nie dodatnie przymioty umysłowe i moralne ludności, lecz ujemne. Łatwo sobie wyobrazić, czemby takie rządy stać się mogły dla Galicyi wschodniej, do jakiego stopnia wywołałyby ogólne rozdrażnienie wzajemne i jaki wpływ wywierałyby na spokój państwowy. Nic przeto dziwnego, że nawet Austrya, która chętnie podsyca tajemnie niezgodę między Polakami a Rusinami, na podział Galicyi na wschodnią i zachodnią pozwolić nie może. Szkoda z tego wynikająca, stałaby się już nietylko dla Polaków w Galicyi, lecz dla państwa austryackiego groźną. I dlatego też poza pewne granice drażnienia nawet rząd austryacki nie idzie.

Ba, ale w Galicyi, w mąceniu narodowości bierze udział także agitacya dziennikarska, z Berlina biorąca kierunek i natchnienie, która wyzyskuje naiwność polityczną austryackich Rusinów, podtrzymując ich pretensye względem Polaków, podkreślając ich domniemane krzywdy narodowe, rozmyślnie stawiając ich aspiracye narodowościowe na równi z aspiracyami narodów politycznie dojrzałych i mających prawo do życia państwowego. Motywy postępowania Prusaków bardzo widoczne: nie mogąc wobec Europy niczem usprawiedliwić swego krzyżackiego barbarzyństwa względem Polaków, swojej gwałtownej polityki przerobienia Polaków na Niemców, pragnęliby bodaj wmówić we wszystkich, kto tylko interesuje się sprawami ludzkości, że Polacy w Galicyi krzywdzą

w czemś Rusinów. Bajania Rusinów o krzywdach są niczem innem, jak pretensyą do praw bez zasług, bez uzdolnienia do korzystania z praw. Tam, gdzie można w sposób mniej lub więcej brutalny walczyć o urojone prawa, Rusini występują w sposób gwałtowny; tam zaś gdzie brutalność pokonywa się brutalnością — oni milczą, stając się pokornymi służkami rządu.

Nie jest przecie dla nikogo tajemnicą, że 2 miliony Rusinów w Galicyi, to zaledwie $^1/_{10}$ część tej wielkiej, szarej ludowej masy, która zajmuje terrytoryum południowej Rosyi aż do Dońca. Ale, ponieważ stanowczość rządu rosyjskiego nie pozwala w granicach swego państwa na zbyt wybujałe agitacye narodowościowe ukrainofilskie, zwolennicy odrębności Ukrainy — w dzisiejszem pojęciu galicyjskich polityków — przenieśli działalność swoją na grunt obcego państwa, Austryi, która nie dostrzegała kłopotów z takiej agitacyi dla siebie, a rada była, gdy sąsiadowi przyczyni nieco kłopotów w jego własnym domu. Patrzono przeto długi czas przez palce na agitatorską działalność przybyszów z za Zbrucza.

Jak tylko błysła konstytucyjna gwiazda w Galicyi, Włodzimierz Antonowicz, późniejszy profesor kijowskiego uniwersytetu i ojciec duchowy całej szkoły historycznej, opartej na przewrotnem użytkowaniu aktów i dokumentów historycznych, próbował stworzyć poetycką syntezę kozaczyzny i hajdamaczyzny — krwawych ruchów ludowych, podszytych nienawiścią klasową, a mających wybitny charakter swawoli w państwie, posiadającem mało wojska dla stłumienia takiej swawoli. Główną cechą tej syntezy był sentymentalny romantyczny pogląd na lud wiejski, apoteoza swawoli państwowej i nadawanie jej charakteru bohaterstwa — o ile to wszystko odbywało się w granicach dawnej Rzptej polskiej.

Następnie Dragomanow, przyjaciel polityczny W. Antonowicza i Kowalewskij, pierwszy od r. 1874., drugi później nieco, przeszczepili agitacyę radykalną wśród ludu i nielicznej inteligencyi ruskiej w Galicyi, wspierając radami swemi i wpływem (jak Dragomanow), pieniądzmi (jak Kowalewskij), młodzież i prasę radykalną w Galicyi. Nie będziemy wchodzić w szczegóły. Dość, że przy pomocy sił zakordonowych utworzono nareszcie grupkę radykałów z Pawlikiem i Iwanem Franko na czele. Była to grupa bez widomych jeszcze wodzów, bez pretensyi politycznych, bez jasno określonego programu. Większą rolę odgrywał tu temperament, podobny do konia stepowego, niż świadomość polityczna i drogi wio-

dące do niej. Byli to wodzowie bez armii. Stanęli na podwyższeniu, wykrzykiwali głośno i głośne hasła o wszechwładztwie ludu, o jego doskonałości i nieomylności, o jakiejś krzywdzie dziejowej, która mu się stała. Nic wszakże o wadach tego ludu, o jego nieświadomości narodowej, o braku wszelkich pragnień politycznej odrębności, o jego bierności umysłowej, o jego nieprodukcyjności fizycznej, o zalążkach anarchizmu, tkwiących w jego dziejowej przeszłości i objawiających się przy lada sposobności, o krwawych instynktach napoły dzikiego człowieka, nie mówili.

Prowodyrowie nie uznawali drogi ewolucyi w rozwoju narodów, ale raczej drogę rewolucyi. Wszystko od razu. Stąd też wypływała skrajność ich przekonań i czynów, niczem nie hamowana. W ten sposób przygotował się materyał i grunt do dalszego życia. Żadnej zmiany w taktyce i metodzie postępowania tej grupy radykalnej nie było aż do doby najnowszej. Zawsze miała ona charakter radykalizmu ludowego, opartego na najniższych instynktach ciemnoty umysłowej i wyzyskującego te instynkty, nie tyle istotnie w interesie ludu, ile w interesie wodzów. Doktryna socyalistyczna, podszyta anarchizmem, była główną cechą tego ruchu, noszącego wszelkie znamiona mało planowej roboty, raczej wybuchu energii, nie umiejącej znaleźć dla siebie własnego koryta.

Cały ruch radykalny ruski w Galicyi był poniekąd gwałtowną opozycyą przeciwko wszystkiemu, co polskie, był, mimo całej gwałtowności, źle utajoną zawiścią, mającą źródło swoje w niższości kulturalnej i umysłowej ruskiego społeczeństwa. Przywódcy jego za pewne osobiste ustępstwa i synekury, godzili się nieraz zaprzestać opozycyi i pozwolić wspólnie pracować dla rozwoju i przyszłości obu szczepów słowiańskich, zamieszkujących Galicyę. Ale zgoda niedługo trwała zwykle. Pod byle jakim pozorem opozycya wybuchała znowu. Opierała się ona zwykle o drobne pretensye, o lokalne swary, o małe ambicye jeszcze mniejszych dygnitarzy tej lub owej grupy politycznej. Uważano wprawdzie Galicyę za teren, na którym można pracować dla przyszłości Ukrainy, ale pojęcie tej przyszłości, jak i pojęcie Ukrainy były nader niewyraźne i mgliste, bujające w obłokach nieokreślonych fantazyi politycznych. Brakło po prostu różnym grupom polityczno-społecznym Rusinów galicyjskich człowieka, któryby z tej radykalnej mgławicy potrafił coś stworzyć. A widocznem było jedno — że grupy radykalne wysuwają się na czoło ruchu ruskiego.

Człowieka takiego sprowadzili i dali „ukraińcom“ sami Polacy.

Zanim o nim pomówimy, zastanówmy się jeszcze nad ideałami ukrainizmu.

Aby otworzyć nieco oczy na przyszłość t. zw. kwestyi rusko-ukraińskiej, musimy sobie zdać sprawę z tego, jakie są ideały moralne i polityczne Ukraińców, gdyż tylko w ten sposób będziemy mogli ocenić wartość i charakter dzisiejszego materyału dla przyszłości. Pragnąc jednym wyrazem scharakteryzować to stronnictwo, które zapuszcza korzenie w najczarniejszą i najmniej wykształconą masę ludową, wyzyskując lub budząc najgorsze jej przymioty, musimy powiedzieć, że jest ono stronnictwem wywrotowem, antipaństwowem, anarchicznem. Żadnej pozytywnej pracy wśród własnego społeczeństwa ono nie przeprowadziło dotychczas. Jeżeli ostatniemi czasy daje się spostrzegać pewne usiłowanie realne ku podniesieniu się ekonomicznemu, to tylko dzięki inicyatywie polskiej, pomocy polskiej lub usiłowaniom jednostek wykształconych za polskie pieniądze, w polskiej szkole. Są to jednostki umiarkowane, a bardzo, niestety, nieliczne. Niezadowolenie ze wszystkiego, opozycya zawsze i wszędzie, żywiołowa chęć do niepokoju i do walki, bezwzględność i brak wszelkiej wyrozumiałości dla najbliższych sąsiadów, w szczególności zaś do żydów, czynią z grupy ukraińców materyał szkodliwy dla każdego państwa. — Szkodliwość ta wzrasta w miarę zdobywania wolności politycznych, gdyż nie umiejąc ani oceniać, ani używać takiej wolności, identyfikują ją ze swawolą polityczną. Przydatność ich państwowa jest w odwrotnym stosunku do posiadanych wolności politycznych: tam są najlepsi i najspokojniejsi, gdzie nie posiadają żadnych praw. W stosunku do samych siebie, uważają za ideał jakąś dziką równość wszystkich; społeczeństwo Ukraińców. jako doskonałość przyszłości, ma być „bez chłopa, bez popa i bez pana“. Nie analizuję nawet tego ideału, tak on jest — naiwny.

Z życia historycznego ruskiego narodu nie potrafili oni nic wydobyć, coby było drogowskazem na przyszłość, a to, co starają się podnieść do znaczenia bohaterstwa, jest wobec zwykłej etyki czemś niesłychanie wstrętnem. Bohaterstwo w pojęciu Ukraińców tak zbliża się do rozbójnictwa, że się prawie wydzielić z niego nie da. Najwstrętniejsze potwory ludzkości, jakich tylko mogą wydać mąciny społeczne ciemne i dzikie, czczone są przez Ukraińców jako bohaterowie narodowi. Taką aureolą otoczeni są zbóje Gonta i Żeleźniak, którzy wylewali krew żydowską i polską, gdzie tylko bezbronnych napadać mogli, którzy rabowali z równą dzikością cerkwie prawosławne, jak bożnice i kościoły, a obrabowawszy

domy boże, szli nawracać Żydów na wiarę Chrystusową. Setki takich zbójeckich watażków naliczyć można, którzy rabunek i zbójnictwo uczynili celem życia swego, szczególnie w połowie XVIII. w., gdy Rzpta polska, osłabiona wewnętrznie i politycznie, nie miała siły, ażeby zgnieść krwawy bandytyzm. Oczywiście naród ożywiony takimi ideałami, a kierowany takimi hohaterami, nie rokuje dla kultury i przyszłości wielkich nadziei.

Przymioty duchowe i charakter, zarówno ruchu politycznego wśród Ukraińców w Galicyi, jak i tego samego ruchu w przeszłości dobrze jest znany. Społeczeństwo to, jak widzimy, odziedziczyło po metysach stepowych ten niepokój ducha, tę bezwzględność we wszystkiem, brak wszelkiego hamulca dla pragnień i chęć do czynów awanturniczych, które cechowały ruchy kozackie XVII. w. Watażkowie i hetmani kozaccy, jak dwie krople wody podobni są do dzisiejszych „prowodyrów“ ukraińskich: żadnych stałych punktów oparcia, zła wiara we wszystkiem, brak wszelkiej stałości przekonań — nastrój miotał nimi od brzegu do brzegu, od państwa do państwa, od ostateczności swawoli do ostateczności niewolniczej pokory. Społeczeństwo z takim charakterem, wodzowie takim duchem ożywieni przyczynili się do rozbicia państwa polskiego niewątpliwie bardzo wiele. Ale rozbiwszy Polskę, nic dla siebie zbudować nie potrafili.

Oderwawszy się od Rzptej polskiej, poddali się Rosyi, ale we dwa lata potem Chmielnicki usiłował oderwać się od Moskwy tak samo, jak oderwał się od Rzptej. Następca jego Wyhowski umową Hadziacką (1659) znowu się z Polską połączył, a w kilka lat potem znowu rwał się w inną stronę. Po śmierci Chmielnickiego Puszkarenko nie chciał uznać hetmanem Wyhowskiego i rozpoczęli wojnę domową. Jerzy Chmielnicki, syn Bohdana, przerzucał się kilkakrotnie od Moskwy do Polski i odwrotnie, aż dopóki z ręki Turków, którym się poddał, nie zakończył nędznego życia. Paweł Tetera, poseł Chmielnickiego do cara Aleksieja, witał połączenie się Kozaków z Rosyą jak gwiazdę szczęścia dla przyszłości, ale już w r. 1662. został hetmanem z ramienia Polski, zdradziwszy cara. Martyn Bruchowicki r. 1662. został hetmanem, pojechał do Moskwy z pokłonem poddańczym, został mianowany bojarem, namawiał cara do powściągnięcia swawoli kozackiej, w końcu zdradził cara i zamordowany został (1668) z namowy innego pretendenta do buławy hetmańskiej, Doroszenka. Walczył on z początku z Moskwą,

ale dostawszy „pomiestje", zakończył tam życie w bezczynności. Po Mnohohresznym, Samojłowicz przysiągł na wierność — i rozpoczął knowania przeciwko Rosyi, zakończone tragicznym losem całej rodziny. Iwan Mazepa długie lata uchodził za filar Moskwy, za wzór wierności — i pisząc listy, pełne pokory, jak niewolnik — przeszedł na stronę Szwedów z garstką wojska. Objęliśmy pół wieku zaledwie, a ile w tem swawoli, zdrady, morderstwa. Działo się to nie w imię dobra ludu, nie w imię odrębności państwowej, nie w obronie praw utraconych, lecz z barbarzyńskiego niepokoju, z braku jasnego celu przed sobą innego, oprócz własnego.

Ponad wszystkie wady wybija się jedna, najpotężniejsza, najszkodliwsza, uniemożliwiająca pracę wszystkim — anarchia ducha. Rosya stłumiła ją jako Kozaczyznę u siebie krwawo, ale zarazek anarchiczny bujne wydaje owoce w Galicyi, z temi samemi cechami moralnemi, jakie charakteryzowały to społeczeństwo w XVII. w. Odrodziło się ono w pragnieniach, marzeniach, środkach walki, jakiemi charakteryzują się czyny dzisiejszych Ukraińców.

Odrzuciwszy jednak pierwiastki fantastyczne z polityki Ukraińców, pozostają rzeczy realne: radykalizm i agitacya w imię mrzonki politycznej. Następstwem tego jest owa pretensyonalna ekspansya różnych żalów do sąsiadów o „ziemię ukraińską", która w Austryi doszła do granic takiej wybujałej swawoli, utrudniającej wszelkie życie ekonomiczne i polityczne, jaka ma tylko jedną właściwą nazwę — anarchia. Prasa ukraińska organizuje lud jawnie — nie do pracy wspólnej wcale, — do oporu, do nieposłuszeństwa, do walki, jawnie grozi nożem i pożogą. Sicze galicyjskie XX. w. posiadają identyczny materyał, jaki posiadały w r. 1768., z tą różnicą, że atamanami są doktorowie praw lwowskiego uniwersytetu. Jakich bohaterów wydała Sicz, którą Kulisz słusznie nazwał „gadziną, krwi nie sytą" — wiemy, ale i to wiemy, że nie Rzpta słaba i powolna, ale Kreczetnikow kazał wyłapać hajdamackich bohaterów i kraj uspokoił na długo. Nic dziwnego: kto podpali dzisiaj mój dom, jutro podpali sąsiada.

Gdy tak od nizin społecznych wyrastał wśród nowej warstwy inteligencyi i rozwijał się ruch radykalny, narodowy, nacyonalistyczny o podkładzie socyalistycznym, rozpoczynały równocześnie działać wpływy literackie Antonowicza i Dragomanowa, budziły się wśród warstw kształcących się pojęcia odrębności szczepowej, kulturalnej i językowej od Rosyi i Polski. Szkoła polska

zaszczepiła w jednostkach, które zdołały przedrzeć się do światła, pojęcia i idee humanitarne, polityczne, państwowe, które powoli zaczęto przystosowywać do własnego społeczeństwa nawskróś ludowego — dotychczas jeszcze. Z języka ludowego poczęto urabiać język literacki, tworząc z gorączką neofitów nowe wyrazy dla nowych pojęć, których język ludowy nie posiadał wcale. Polacy z krótkowidztwem politycznem, godnem podziwu, podtrzymywali ten ruch, popierali gorąco, bo im się zdawało, że w ten sposób między Rosyę i Polskę wbije się nowy klin, który jednych od drugich oddzieli. Trzymali się oni pod tym względem tradycyi niezbyt dawnej historycznej jedności i łudzili się, że może kiedyś nastąpić z Rusią współżycie polityczne. Ażeby stanowczo przeciąć nić jedności szczepowej, kulturalnej i historycznej Rusi galicyjskiej, względnie Starorusinów z Rosyą, przy pomocy Polaków wprowadzono do kształcącego się sztucznie języka małoruskiego pisownię fonetyczną, aby zewnętrznie nawet odróżnić się od Starorusinów, używających pisowni etymologicznej, rosyjskiej. Z gorączkowym pospiechem, dzięki kilku jednostkom wybitnym w polskiem społeczeństwie, które ruch narodowościowy małoruski, od niedawna zwany ukraińskim, z tendencyą odrębności od Rosyi, popierały, poczęto wytwarzać literaturę ruską, biorąc za podstawę język ludowy, wzbogacony świeżo utworzonem słownictwem.

Tak stanęły sprawy i w ten sposób wyrobiła się w Galicyi wschodniej owa radykalna mgławica, potrzebująca człowieka, któryby z niej coś wytworzył. Jak już powiedziano, człowieka takiego sami Polacy sprowadzili do Galicyi. Był to Mychajło Hruszewškyj, syn popa z Chełma, wychowaniec rządu rosyjskiego w uniwersytecie kijowskim, uczeń duchowy prof. Włodzimierza Antonowicza. W duchu nienawiści, opartej o fałszywie pojęty i przedstawiany grunt historyczny polsko-ruskich stosunków, został wykształcony Michał Hruszewškyj. Gdy miała być utworzoną katedra historyi Wschodu Europy z uwzględnieniem Rusi na uniwersytecie polskim we Lwowie, powołano na tę katedrę Hruszewškiego, który już się był dał poznać z kilku prac monograficznych z dziejów Rusi. Prace te wolne były od szowinizmu narodowego, naukowego i politycznego, dawały przeto gwarancyę, że znalazłszy się w warunkach pracy niezależnej, potrafi wyzyskać swoje stanowisko naukowe dla nauki. Pomylono się pod tym względem. Hruszewškyj milczał tak długo, jak długo nie był powołany do Lwowa. Znalazłszy się w warunkach wolności prasy,

dał ujście swoim poglądom socyologiczno-politycznym. Wyszedłszy ze sfery ludowej, wychowany wśród prądów socyalistyczno-anarchicznych, nurtujących wśród młodzieży ruskiej od dłuższego czasu (a które wybuchnęły dopiero z całą dzikością i grozą po wojnie japońskiej przeciwko ustrojowi społecznemu), Hruszewśkyj znalazł w Galicyi bardzo pożądaną dla siebie wolność prasy. Przyłączyła się do tego wolność swawoli prasowej, na którą zbyt małą zwracano uwagę w Wiedniu, gdzie językiem ruskim nikt nie posługiwał się. Nie lepiej działo się w Galicyi, gdzie łudzono się nadzieją zrównoważenia stosunków i w tej myśli tolerowano wybryki. Hruszewśkyj zmienił zasadniczo w Galicyi kierunek swojej pracy, nadawszy jej, zarówno w działalności naukowej jak i w życiu politycznem, piętno walki socyalistycznej z klasami wrzekomo wrogo usposobionemi dla ludu — mieszczańską i szlachecką-polską. Jedni posiadali w swem ręku przemysł, handel i kapitał, drudzy — zadużo ziemi. Walce tej, pomimo zbyt widocznego podkładu, nie tajonego zresztą, dano z czasem nazwę walki z polskiem społeczeństwem w Galicyi o krzywdy i prawa Rusinów.

Nawiasem dodać należy, że walka taka w Rosyi — nawet ze strony p. Michała Hruszewśkiego, zapewne przez wdzięczność za wychowanie za rosyjskie pieniądze — nigdy jawnie, z otwartą przyłbicą, z godnością należną prawdzie, podjętą nie była. Robiono skromne usiłowania wobec rządu o zaprowadzenie w szkółkach elementarnych nauki w języku ruskim, o naukę dziejów Rusi w języku małoruskim na uniwersytecie, ale rząd nie przychylił się wcale do tych pragnień, usprawiedliwiając się tem, że chłop małoruski doskonale język rosyjski rozumie, a garstka inteligencyi małoruskiej nie może posługiwać się innym językiem, jak tylko tym, którym posługiwali się dotychczas w szkole i urzędzie, t. j. rosyjskim. Ale to już jest kwestyą wewnętrzną Rosyi, wkraczającą w dziedzinę jej celów i zadań politycznych i państwowych. Nie ulega wszakże zapewne wątpliwości, że rząd rosyjski, kierując się odmową, korzystał z doświadczenia, jakie uczyniono w Galicyi, dopuszczając język ruski do szkół średnich i uniwersytetu. Przekonał się, że to bynajmniej nie stwarza normalnych, spokojnych warunków do pracy państwowej, ale daje jedynie powód do zamętu wewnętrznego, do pragnień i pretensyi bez końca ponad miarę potrzeb umysłowych i kulturalnych małoruskiego społeczeństwa.

Michał Hruszewśkyj z energią, godną lepszego zużytkowania,

znalazłszy się na gruncie bezpiecznym, rozwinął w dwojakim kierunku działalność swoją: antispołecznym w Galicyi, nadając jej charakter wrzekomej walki o prawa małoruskiego narodu, t. j. dwóch milionów galicyjskich Rusinów i — politycznej. Stanowisko zaś naukowe na uniwersytecie lwowskim dawało mu możność skupiania koło siebie młodzieży i wpływania na nią w duchu swoich poglądów i upodobań.

Władając językiem rosyjskim o wiele lepiej niż ruskim, podjął się zadania być rzecznikiem sprawy Rusinów w Galicyi wobec rosyjskiego społeczeństwa. W interesie społeczeństwa małoruskiego było to stanowisko pozbawione szczerości, a nacechowane jednostronnością. Nie miało bynajmniej na celu obrony interesów narodowych Rusi, bo one w Galicyi nie były w niczem i nigdzie zagrożone, przeciwnie, spotykały wszędzie wydatną pomoc Polaków, ale poprostu były żółciowym wybuchem osobistego temperamentu. Każdy rozumny człowiek, zestawiwszy wrzekome pretensye i krzywdy małoruskiego społeczeństwa z położeniem ogromnej większości Rusinów za kordonem, musiał dostrzec w jego działalności albo złą wolę, albo obłudę względem Rosyi. Rusini w Galicyi posiadają w każdej wsi ruskiej szkołę elementarną w swojem narzeczu narodowem, posiadają sześć szkół średnich (gimnazyów), kilkanaście katedr na uniwersytecie we Lwowie, w urzędach politycznych, w sądownictwie są zupełnie równouprawnieni w Polakami, w kościele pop posługuje się językiem ludowym, duchowieństwo ruskie jest uposażone o wiele lepiej, niż polskie, przy budowie i utrzymaniu szkoły i cerkwi ruskiej Polacy ustawowo muszą dopomagać swoim kapitałem, chociaż dzieci swoich do tej szkoły i cerkwi nie posyłają. Rusini w Galicyi posiadają własne stowarzyszenia naukowe, oświatowe, nawet banki dla celów własnych.

To wszystko, co w krótkości tu powiedziałem, zaprzeczyć się nie da. Prawa te zdobyli Rusini przy pomocy Polaków, często z ich inicyatywy. Całe nieszczęście w tem, że Rusini więcej pragną, niż siły ich umysłowe, kulturalne i materyalne starczą, że pragnienia ich nie liczą się nigdy z rzeczywistością i granicami, że niespokojność ich pierwotnego charakteru — cecha etniczna — większe przynosi im krzywdy, niż wszystkie razem wzięte, a wypisywane przez Hruszewśkiego i jego adeptów.

Może zawiele mówimy o Hruszewśkim, jak na krótki polityczny rzut oka na tak zwaną kwestyę ruską należałoby, ale po-

nieważ jest to jedyny nieomal rzecznik sprawy ruskiej, który w języku rosyjskim pracuje i pisze, musimy o nim mówić.

Przybył on z Kijowa do Galicyi nie bez planu postępowania i nie bez planu zasłonił się nietykalnością profesora uniwersytetu. Socyalista z przekonań, posiadający w Rosyi związki i stosunki z tymi marzycielami socyologicznymi, którzy uważali, że jedynie godną pracą dla przyszłości jest zniżenie się do ludu i praca dla niego, pojmował to zniżenie się i pracę jako agitacyę zjadliwą przeciwko wszystkim, którzy z ludem stykają się i z pracy rąk robotniczych korzystają. Był on na tyle rozumny, że takiego hasła nie formułował sam, gdyż byłoby to zbyt niebezpiecznem w Rosyi, ale wyręczyli go w tem uczniowie, zwolennicy i sympatycy różnych odcieni. Tak pojmowana praca dla ludu, połączona z pojęciem „krzywdy", którą łatwo było przedstawić w barwach najjaskrawszych wobec tłumów, pozbawionych umiejętności krytyki, wydała cały szereg rezultatów pod formą strajków rolnych, fabrycznych, naruszenia cudzej własności, starć z władzą i t. p. Oczywiście w obronie spokoju musiała wystąpić policya, a nieraz wojsko — i oto nowy powód do użalań się o krzywdy. Żadna praca wspólna pozytywna ani w Radzie państwa, ani w Sejmie krajowym nie była możliwą wobec ustawicznego niezadowolenia, skarg, żalów — na cały świat. A gdy dziś wykazano niesłuszność zarzutów drogą urzędową, jutro rozpoczynała się znowu opozycya pod inną formą o to samo.

Grupa ludzi, którąśmy powyższemi kilkoma uwagami starali się scharakteryzować, nazywa siebie narodową i radykalną z odcieniami, o które nam nie chodzi. Stoi ona przy sztandarze odrębności narodowej (niezaprzeczanej) w stosunku do Polaków i Rosyi; ale w Galicyi tylko, t. j. pod rządami Austro-Węgier, w imię tej odrębności prowadzi z Polakami bezwzględną walkę i szerzy pośród półinteligencyi ruskiej polityczne marzenia o jakiejś jakoby wielkiej Ukrainie-Rusi w przeszłości i przyszłości. Wobec Rosyi, wódz naukowego i politycznego radykalizmu Rusinów galicyjskich zajmuje stanowisko wielkiego, ale milczącego sfinksa lub jak Pytya przemawia domyślnikami. W pismach, pisanych po rosyjsku przez Hruszewskiego, niema jasnego sformułowania idei odrębności narodowej ruskiej w całem szerokiem kulturalnem znaczeniu tego wyrazu, a tembardziej o samodzielności; jest tylko mowa o krzywdach, doznawanych od Polaków, które oddawna uznane zostały przez polityków w Austro-Wę-

grzech za hasło bojowe, jako środek uzyskania nowych koncesyi. Wszystkie broszury jego na ten temat mają zbyt wyraźny charakter intrygi, wywoływania ciągłej nieufności między Polakami a Rosyą, między Austryą a Polakami. Nie uwzględniają one zupełnie położenia politycznego Polaków wogóle i o to autorowi ich nie chodzi, — chodzi tylko o osłabienie żywiołu polskiego zarówno w Rosyi, jak i Austryi.

Hruszewśkyj jest wielkim zwolennikiem odrębności narodowej i politycznej Rusinów, ale w Austryi tylko. Pragnąc koniecznie wykazać, że naród ruski, w popularnem znaczeniu tego wyrazu, którem i my w tem tylko znaczeniu posługujemy się zawsze, pochodzi ledwie nie od Adama i Ewy, zaczął swoją historyę „Ukrainy-Rusi“ od czasów przedhistorycznych. Na ziemiach tedy od Kaukazu do Beskidu i od Oki do Wisły w najrozmaitszych nomenklaturach narodów wszędzie doszukiwał się Rusinów, czyli jak on mówi, Ukraińców.

Wyszukawszy ich wreszcie w garstce Słowian, rozsiedlonych na dorzeczu Dniepru średniego, a mając już w Kijowie dynastyę Rurykowiczów, która stworzyła obszerne, lecz nie określone jasnemi i stałemi granicami państwo, do tej dynastyi i do tego państwa przylepił historyę Ukrainy-Rusi, która właściwie była historyą Rosyi. Tak tedy, walcząc niby w imię odrębności narodowej Ukraińców, popełnił błąd logiczny, łącząc historyę początkową Rosyi z historyą swojej „Ukrainy-Rusi“, chociaż taka narodowość i taka nomenklatura państwowa wśród licznych i drobnych szczepów słowiańskich na terytoryum Rurykowiczów nie istniała wcale. Pragnąc tedy stworzyć historyę Ukrainy-Rusi — ujętą w pewną całość literacką i naukową — musiał właściwie napisać historyę trzech narodów i trzech państw w różnych epokach, gdyż do trzech państw terytoryum, dziś nazywane Ukrainą-Rusią, a zamieszkałe częściowo przez szczepy słowiańskie, istotnie należało. Pierwszy tedy okres od początku dynastyi Rurykowiczów do zdobycia Kijowa przez Gedymina należy do historyi Rosyi, a drugi od Gedymina do unii 1569 i od unii do podziału Rzptej polskiej — część należy do Polski, druga zaś część od r. 1654 do Rosyi, wkońcu wreszcie — do Rosyi i Austryi.

Ujęcie w pewną całość historyczną losów różnoplemiennych szczepów, które po kilku wiekach zlały się ze sobą i wytworzyły mieszaninę etnograficzną, z zupełną przewagą elementu słowiańskiego, nazwanego z czasem Małorosami, a przez uczonych gali-

cyjskich Ukraińcami, mogłoby być rzeczą bardzo dobrą i dla nauki pożyteczną, gdyby nie tezy nowożytne, służące podkładem dla tej pracy.

Ukraińcy zatem, którzy wypowiadają lub nie swoje ideały polityczne, w historyi Ukrainy-Rusi Hruszewśkiego znaleźli ostoję dla swoich ideałów idei odrębności szczepowej na dziś i marzeń politycznych na przyszłość.

Hruszewśkyj dawszy swojej agitacyi podkład socyalistyczny, zamącił spokój i utrudnił rozwój prawidłowy dwóch żyjących dotychczas zgodnie szczepów w Galicyi. Gdy pisał po rosyjsku, milczał w swoich broszurach o separatyzmie i odrębności i poprzestawał tylko na wykazywaniu „krzywd“ polskich, dokonanych na Rusinach. W Rosyi nie poznano się na tej intrydze kozackiej, brano ją na seryo, a cieszono się po cichu z waśni, osłabiającej Polaków, w tej nadziei, że Rusini są tak samo lojalnymi Małorosami w Galicyi, jak byli Kulisze, Kostomarowy, Srezniewscy, Czubińscy, Antonowicze et tutti quanti w Rosyi. Dopiero reorganizacya obozu staroruskiego, jaka przed kilku laty nastąpiła, wzmocniwszy się młodemi siłami, zdaje się otworzyła oczy w Rosyi na to, że Hruszewśkyj i jego adherenci grają podwójną rolę i że prawdziwymi obrońcami idei odrębności szczepowej i separatyzmu politycznego są Ukraińcy.

Równocześnie z grupą radykalną, którą scharakteryzowaliśmy w jej dążeniach, pretensyach i maniactwie politycznem, istnieje w Galicyi druga grupa, nazywana „staroruską“, także z odcieniem radykalnem („moskalofilska“). Jest ona niewątpliwie mniej hałaśliwą od pierwszej i bardziej logiczna. Uznając jedność kulturalną i etnograficzną z Rosyą, dąży do połączenia się z nią. Ludność, zamieszkującą Galicyę, uważa jako gałąź szczepową wielkiego plemienia wielkoruskiego. Potajemnie dążą ku Rosyi, wobec zaś rządu wiedeńskiego okazują lojalność. Nie jest ona szczerą, zarówno w kierunku Rosyi, jak i Austryi. Nieszczerość ich posiada jednak cechy zręcznej dyplomacyi, oscylującej między dwoma państwami. Jestto pewnego rodzaju taniec wśród mieczów. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że w danym razie znajdą się oni w obozie swoich przyjaciół politycznych.

Wystąpienie ich na widownię polityczną, określenie jasne swego stanowiska względem Rosyi, zwróciło uwagę zarówno w Rosyi jak i w Polsce. Wypowiedzieli się oni za jednością plemienną z Rosyą, ale równocześnie przyszli do przekonania, że walka z Po-

lakami, którzy pomimo wszelkich pozorów, są nawet w Galicyi uciskani przez system rządowy austryacki, jest bezsensowem marnowaniem sił i wzajemnem osłabianiem się.

Dla Polaków ponowne zjawienie się na arenie politycznej starorusinów wraz z radykałami (nowokursniki), z ich jasnym programem jedności szczepowej z Rosyą, jest rzeczą o tyle ważną, że zamiast roztrzepanego radykalizmu, podszytego socyalizmem t. zw. Ukraińców, pozbawionego, jak dotychczas, realnego gruntu, stawiającego programy marzycielskie, — starorusini reprezentują ideę polityczną zrozumiałą i wyraźną. Nie pragną oni niszczyć i wyzbywać z posiadania ziemi nikogo, przynależność swoją narodową określają wyraźnie. Obecnie godzą się z nieuniknioną koniecznością należenia do Austryi, a na przyszłość zwracają oczy ku Rosyi, od której oderwały ich dzieje i dzieje połączyć mają kiedyś.

Takie są prądy i kierunki polityczne wśród ludności ruskiej Galicyi wschodniej. Wyobraźmyż sobie na tem tle wojnę austryacko-rosyjską.

G d z i e p ó j d z i e l u d n o ś ć ? — To wielka zagadka. Politycznych i narodowych sympatyi i antypatyi wodzowie nie posiadają, bo ludność ruska, wiejska, na całym obszarze ziem ruskich, pojęcia świadomej odrębności narodowej dotychczas nie ma. Jest to masa ludowa, która od Karpat aż po Don i Prypeć swojej własnej nazwy narodowej nie ma. Nazywa siebie „czołowik", „mużyk", „chachoł", „bojko", stosownie do tego, jak się posuwa na wschód lub północ. Jedynie w Galicyi umie nazwać siebie Rusinem, bo nazwy tej nauczył się w szkole, w sądzie, w urzędzie. Ale aspiracyi narodowo-politycznych darmo-by szukać wśród warstw ludowych. One dostrzegają tylko różnice etnograficzne. Polityczne tezy wogóle dostępne są jedynie nielicznej ruskiej inteligencyi, które uważać należy jako zdobycz szkolną i literacką. W jaką stronę pochyliłaby się owa masa ludowa, trudno przewidzieć. Ponieważ jednak religia jest dla niej jedyną busolą narodową, przypuszczać prawie z absolutną pewnością można, że p o c h y l i s i ę o n a k u s t r o n i e R o s y i w imię hasła obrony zagrożonej religii. Hasło to, jako środek agitacyjny, niejednokrotnie już było wyzyskane ze skutkiem. Co zaś do przewódców tej grupy politycznej, dla nich religia nie ma żadnego znaczenia. Ten dobry, kto płaci, a praca ich i hałas bywa zwykle w stosunku do korzyści materyalnych. Ideowość jest tylko podkładem — mniej lub więcej uzasadnionym.

Grupa ukrainofilów, „ukraińców“, w stosunku do masy ludowej zajmuje takie samo stanowisko, jak starorusini. Są wodzowie, ale niema żołnierzy; są oficerowie, ale brak jeszcze wojska. Ludność absolutnie nie rozumie ich aspiracyi i dążeń do samodzielności państwowej. Jest to ten sam materyał bojowy, zupełnie fikcyjny, którym teoretycznie operują starorusini: nieświadomy swojej odrębności narodowej, nie mający pojęcia o całości etnograficznej, a tembardziej o jakiej samodzielności politycznej, państwowej. Stykając się z tym ludem, znamy jego pragnienia i dążenia. Masa ludowa ruska wszędzie i zawsze, na całym obszarze etnograficznym małoruskim, rozumie jedynie stanowisko klasowe i różnice klasowe — pan, chłop, urzędnik, — i ich stosunek wzajemny: oto świat jego pojęć politycznych.

Różnią się przeto wodzowie stronnictw i grup politycznych, ale materyał, który oni wyzyskują dla swoich celów, jest jednaki: nieświadomy, nieobliczalny, ciemny i wrogo usposobiony dla klas posiadających.

Obie grupy polityczne są fermentem w Austryi: jedni ciążąc ku Rosyi, drudzy — pragnąc utworzyć własne państwo na cudzej ziemi. Różnica między nimi jest ta jedynie, — na korzyść większej kulturalności starorusinów, — że ci ostatni stoją wyłącznie na gruncie politycznym, ukraińcy zaś do stworzenia swego państwa dążą przedewszystkiem przez walkę socyalną, przez szerzenie nienawiści klasowej, idącej tak daleko, że nawet znaczną część duchowieństwa unickiego w Galicyi zdołali pozyskać dla swoich mrzonek społecznych. Jakkolwiek ideałem ich jest jakaś rzeczpospolita „bez popa i bez pana“, w której właściwie chłop byłby jedyną realną siłą, zdołali jednak pozyskać sobie metropolitę S z e p t y c k i e g o, który acz pochodzi z rodziny polskiej, zrutenizował się zupełnie i stał się gorącym propagatorem idei odrębności galicyjskich Rusinów. W marzeniach swoich poszedł jeszcze dalej, bo zdaje mu się, że garstka unitów galicyjskich stanie się kiedyś pomostem ku zjednoczeniu Kościoła wschodniego z Rzymem. Jest to utopia, szkodliwa politycznie dla Austryi, bo wciąga ją w agitacye religijne i w walki wewnętrzne, rozdzierające galicyjskie społeczeństwo ruskie, a tworzy nowy jakiś Kościół wojujący i popierający tendencye i roboty „ukraińskie“.

Kwestya ruska, względnie ukraińska, zrodziła się w Austryi, przy świadomej często pomocy rządu wiedeńskiego i z myślą sięgającą w przyszłość. Złudzenia Austryi, opierające się na podtrzy-

mywaniu ukrainizmu, są błędem politycznym jej mężów stanu, są dowodem nadzwyczajnej lekkomyślności państwowej, bo nie posiadają oparcia ani faktycznego, ani historycznego, ani politycznego. Są tylko dowodem, że nie znają oni ani ducha, ani historyi Słowiąn północnego-wschodu i południowej Rosyi. Na to niema rady. Niejednokrotnie państwo drogo opłacało tego rodzaju błędy. Możnaby i Austryę do lekkomyślnych pod tym względem zaliczyć.

Roztrząsając kwestyę ruską ze stanowiska austryackiego, należało wyobrazić ją sobie również postawioną na gruncie państwowości rosyjskiej. Wszak dla Rosyi ma ta kwestya znaczenie wielkie, zasadnicze, stanowiące o jej stanowisku mocarstwowem, a nabrać może jeszcze większego, gdyby polityka rosyjska zdołała sobie otworzyć drogę przez Dardanele. Wówczas cała południowa Rosya, a Kijów na jej czele, mógłby powrócić do dawnego historycznego znaczenia, do dawnych tradycyi dziejowych. „Stół“ wielkoksiążęcy w Kijowie, który był rozsadnikiem państwowości rosyjskiej, stałby się wówczas macierzą nowej epoki w dziejach Rosyi. Prędzej czy później do tego Rosya przyjść musi. Ośrodkiem wszelkiej polityki rosyjskiej, jeżeli ona pragnie utrzymać związek kulturalny z Europą, nie może być Petersburg ani Moskwa, lecz Kijów — jako trzecia, ale najważniejsza stolica Rosyi, właściwe jej gniazdo historyczne. Już pierwsi Rurykowicze rozumieli polityczne znaczenie dla siebie południa i dla tego przenieśli się z Nowogrodu do Kijowa. Owo powiedzenie Olegowe: „se budi mati hradam ruskim“— ma swoje uzasadnienie geograficzne, historyczne i państwowe dotychczas.

W kwestyi ruskiej my musimy wypowiedzieć się otwarcie, bez ogródek, odrzuciwszy wszelkie sentymentalno-historyczne marzenia nasze o wspólności z Archaniołem politycznym Rusi. Jeżeli dotychczas mieliśmy jakiekolwiek złudzenia na punkcie wytworzenia pewnej wspólności politycznej z Rusią, to stanowisko obecne tej Rusi, zajęte w literaturze i w życiu w stosunku do nas, powinno nas wyleczyć i wytrzeźwić ze złudzeń. Nie możemy zająć innego stanowiska, jak tylko wyczekujące. Wodzowie „ukrainizmu“, niewiem czy z powodu politycznej niedokrwistości, czy z powodu żalów historycznych, dość, że oświadczają się wyraźnie: nie chcemy z wami żadnej współpracy, żadnej łączności, żadnej zgody. Takim duchem ożywiona jest szkoła ruska w Galicyi, literatura, polityka — wszystkie czynniki ich życia, — wobec tego nasze narzucanie się Rusinom z przyjaźnią i chęcią zgody, nasze

wszelkie ustępstwa na tem polu są ze szkodą narodową, są bezcelowem traceniem sił i czasu na robotę Danaid, są wynikiem nieznajomości dotychczas ducha tego nawskróś ludowego społeczeństwa, bałamuconego przez garstkę wrzekomej inteligencyi w Galicyi i w Rosyi. Praca dla owego narodu, dla podniesienia jego poziomu umysłowego, moralnego i ekonomicznego jest rzeczą wielką i godną poparcia, ale szerzenie pośrednio lub bezpośrednio marzeń politycznych, podszytych nienawiścią, nieokreślonych ani rozwagą, ani rozumem, ani nawet prawami historycznemi, ze szkodą sąsiadów; szerzenie w imię tych marzeń niepokoju i niezgody; wysuwanie na czoło walki iluzorycznych pretensyi, jako środków podniecających walkę, — nigdy nie może być uważane za robotę polityczną pożyteczną ani dla nas, ani dla narodu ruskiego, ni na dziś, ni na przyszłość.

Lwów. *Fr. Rawita-Gawroński.*

Penczo Sławejkow.

Wielki pieśniarz bułgarski w sile wieku przeniósł się 13. czerwca do lepszego świata w małej nad Lago di Como osadzie włoskiej Brunat.

Urodzony 27. kwietnia (st. st.) 1866. r. w miasteczku Triewnie, tamże, w Tyrnowie i w St. Zagorze otrzymał wykształcenie początkowe, a następnie gimnazyalne w Sofii i Płowdiwie; na uniwersytet uczęszczał w Lipsku, gdzie przebył lat dziesięć, zapoznając się z literaturą niemiecką i wogóle zachodnio-europejską. Został najpierw nauczycielem gimnazyalnym, następnie wicedyrektorem biblioteki publicznej w Sofii (Narodna Bibliot́éka). Za rządów demokratycznego stronnictwa karawelistów zajął stanowisko intendenta teatru państwowego w Sofii, poświęcając cały czas kształceniu artystów dramatycznych. Przeciwny na razie założeniu opery, jako przedwczesnej i mogącej osłabić siły dramatyczne, a pożądanej przez ministra oświaty, usunął się z teatru i przyjął ofiarowaną sobie posadę dyrektora wskazanej biblioteki, gdzie dokoła osoby jego gromadził się zawsze cały zastęp sił literackich, naukowych i artystycznych „Młodej Bułgaryi“, lubujący się biesiadą Penczową, pełną świeżych, szerokich na świat poglądów, zaprawianych często solą attycką i humorem a swadą

żartką. Po skończonych rządach demokratów przeniesiono Pencza do muzeum nauczycielskiego. Zażądał urlopu i wyjechał do Włoch, gdzie wykańczał słynną epopeę swoją „Kyrwawa peseń“, nad którą pracował lat kilkanaście. Przy ostatniej pieśni tknięty paraliżem, zasnął na wieki.

Syn Petka Sławejkowa, głośnego w swoim czasie patryoty i następnie komisarza książęcego w Płowdiwie w 1885. r. po usunięciu rządów tureckich, a również poety. O nim to ten cudny wiersz pisała Konopnicka:

A z rodu to ja pastuch był
Na siwej, na płaninie,
Tam, gdzie w sto jasnych, drżących żył
Siklawa w niżnie płynie.

Właściwie był to stary ród obywateli triewneńskich, znany ze swej inteligencyi, i sam Penczo pod postacią Olafa van Geldern a (w przedmowie do „Pieśni epickich“) powiada, że pochodzi z wybitnej rodziny, z czego się cieszy, „bez wyciągania z tego jakichkolwiek korzyści“. Ale gdy mówi pieśniarka nasza o ojcu Pencza:

I zerwał mi się w piersiach ptak
Do pieśni i do lotu,
W nieobsiężony okiem szlak,
W przepastny szlak zawrotu [1]),

to da się to powtórzyć i o synu Petka. Penczo odziedziczył tego ptaka w piersiach do lotu, jeno wcześniej, bo już na ławach gimnazyalnych próbował wspinać się na Parnas. A pierwsze już głośniejsze utwory jego, przesyłane z Lipska, zaczął drukować Dr Krsťew w redagowanem przez siebie czasopiśmie *Myśl* (Miseł), (choć już na sześć lat przedtem były drukowane gdzieindziej niektóre drobne wiersze jego. Właśnie teraz w kraju obchodzono 25-lecie prac jego: jubileusze niekiedy fatalną bywają prognozą dla karyery doczesnej jubilatów!). Były to tłumaczenia z Heinego, dalej wierszowane sceny dramatyczne „Radoił“, to znów przekład wierszem „Antygony“ Sofoklesowej, tudzież „Szarki“ z tureckiego Ferhada Meddahi'ego, a nareszcie i narodowa oryginalna ballada „Śled staro-zagorskij boj“.

[1]) p. Konopnickiej w cyklu „Drobiazgi z podróżnej teki“ i Jana Grzegorzewskiego „Rok przewrotów“ str 51 — 54.

W osobliwem tam w *Myśli* ocknął się był towarzystwie Penczo. Obok młodszych mniej lub więcej pokrewnych prądów Aleko Konstantinowa (słynny jego Baj Ganiu tam się najpierw pojawił), lub Karymy, a później Petka Todorowa i Jaworowa, pomieszczali tam prace swoje ze starszej generacyi Michajłowski, a nawet Iwan Wazow i Weliczkow, który tam drukował przekład swój Boskiej Komedyi Dantego. Ba, nawet Dr. Stefan Bobczew zapisał się w roczniku 1895. roku. I taką też była *Myśl* z początku: skupiania przodowników piśmiennictwa bułgarskiego bez względu na zarysowujące się różnice obozów. Aż z czasem dopiero „młodsi“ nadali ton organowi, a w ich zespole pierwsze miejsce zajął Penczo, już coraz bardziej dojrzalszy, coraz więcej samoistny. Jeszcze w ładnej kolekcyi, zatytułowanej Mominy słzy (łzy dziewczęce: tak się zwą konwalie po bułgarsku), brzmią oddźwięki Heinego, ale tylko oddźwięki. Milutki wiersz zbioru tego

Wyw stajata mi pĕrska aromat
Ot teb ostaw'eno ćwieťe

niesie już zapach świeży z własnej niwy bułgarskiej. Zaczem idą pieśni „Koniar“, „Nosztem“ ballada, „Kysmet“ wierszowana legenda ludowa, wreszcie „Łoza“ i „Nocturno“. Skrzydła do lotu się rozwinęły zupełnie; pieśniarz szybuje nietylko nad ojczyzną, ale zwraca się też ku Zachodowi i ku ludzkości w wierszu:

Szte byd'esz li sztastliw ti, do kogato
Sy około ti drugiťe n'esztastni?

Penczo staje się głośnym i sławnym. Dr. Krsťew pisze oddzielne studyum o nim, wręczając mu berło przodownictwa w poezyi bułgarskiej i artykuł „W'elikijat apostoł“ poświęca „Tworecu na Kyrwawa P'eseń“. Około bowiem 1898. r. już były wygotowane i znane pierwsze pieśni tej epopei.

Dorobek literacki nieboszczyka przedstawia się tak w oddzielnych wydaniach: 1) Epiczeski P'eśni, 2) Blanow'e (Marzenia), 3) Syń za sztastje, 4) Epiczeski P'eśni 2-gie wydanie, 5) Na ostrowa na Błażennit'e, 6) Antigona, 7) N'emski poeti, 8) S'enkata na swerch czow'eka — Also sprach Saratustra, 9) Kyrwawa P'eseń. Tudzież szereg prac w prozie, jako fejletony w dziennikach „Znanie“ i „Preporec“

tudzież inne przygodne artykuły o szerokich poglądach, o zamiłowaniu kultury zachodniej, o obronie wolności i praw narodowych, zabarwione często humorem, swadą i żartką ironią, której przedsmak poznali czytelnicy nasi z listu jego w sprawie zeszłorocznego kongresu słowiańskiego w Sofii (p. zeszyt z marca 1911); przeciwnikiem był jego ze względu na sympatye dla Polski i stronnictw liberalnych w Rosyi.

Jako krytyk Sławejkow dał się też poznać z oceny Mickiewicza, którego był wielbicielem. Znane nam są jego poglądy treściwe, zwłaszcza na „Dziady" i „Pana Tadeusza". Poza streszczeniem i oświetleniem historycznem utworów wyraża się on o 4-tej części Dziadów: „Wynurzenia miłosne Petrarki, Heinego i Musseta bledną wobec wszechogarniających płomieni, westchnień i miłosnej ekstazy Mickiewicza, jak blednie spóźniony na niebie księżyc wobec ognistych promieni palącego słońca". A zaś o części 3-ciej: „Konrad jest wcieleniem cierpień narodu polskiego" i dalej: „Faustowe i Manfredowe wybuchy rozpaczy w zestawieniu z Konradowymi wydają się poprostu płaczliwością dziecinną" (p. rocznik IX. *Myśli* z r. 1899.). „Mickiewicz jest jedynym poetą czasów naszych, który był w stanie stworzyć epopeę narodową" — tak streszcza szerszy pogląd swój na „Pana Tadeusza" Sławejkow.

Kult Mickiewiczowski był u niego rozwinięty tak silnie, że, gdy przed paru laty przejeżdżał przez Warszawę i stanął u stóp pomnika wieszcza, doznał ekstazy, pod działaniem której wnet napisał hymn do Adama. (Niestety, nie możemy na razie podać utworu tego czytelnikom, bo on się znajduje w rękopisie między papierami nieobecnej tu pani Belczewej).

Zaledwo pieśniarz zamknął oczy, a już się pojawiły porównania jego z innymi. Początek dali Serb i Szwed. Jowan Dučić, młody, utalentowany poeta serbski, pierwszy sekretarz legacyi serbskiej w Sofii, zestawia Sławejkowa z Wazowem. Wazowa uważa za twórcę życia duchowego swej ojczyzny, pierwszego jej piewcę, pierwszego, który językowi swemu dał wartość poetycką i wychował kilka pokoleń. Drugim wielkim człowiekiem w literaturze bułgarskiej jest, podług niego, Penczo Sławejkow, który „zbliżył poetycką mowę bułgarską do wszechświatowej, osobliwie władny w wyrażeniu, w finezyi i odcieniach piękna, wirtuoz w pianissimo. Idee filozoficzne jego są i nowe i liczne, ilość motywów ogromna, a wszędzie się czuje obawę przed naciskiem banalnym metafizyki na uczucia, co czyniło zeń

wizyonera... Sławejkow jest człowiekiem przyszłości w literaturze, poetą przyszłych pokoleń“.

Alfred Jensen, znany z licznych prac swoich o Słowiańszczyźnie, nadesłał do Sofii niemiecki manuskrypt artykułu swego o paraleli między „Panem Tadeuszem“ Mickiewicza a „Pieśnią krwawą“ Sławejkowa, w której to ostatniej widzi mimowolne naśladownictwo epopei Adamowej, cytując przytem ustępy odpowiednie. Mimo zastrzeżenia się przeciw wyznaczaniu rang poetom w ich zestawianiu, które zwie „kindig und müssig“, niemniej przeto sam rozdaje te rangi. Przyznawszy łaskawie piękno niektórym ustępom „Pana Tadeusza“, widzi przewagę u Sławejkowa w tem, że on opiewa lud pełen przyszłości, gdy Mickiewicz w epopei swej opiewał część ludu „eine zum Untergang verurteilte Adeligenschicht“ — szlachtę, oraz w tem, że gdy bohater Mickiewiczowski, Tadeusz Soplica, jest „eine uninteressante Person ohne Individualität und spielt ganz keine bedeutende Rolle in dem Gedicht“, — w Mladenie, bohaterze epopei Sławejkowowej, odzwierciedla się nerwowy temperament „und die tiefgrübelnde(!) Natur Slavejkovs“. To kryteryum jest nader ciekawe i bodaj wyłączne w dziejach krytyki. Zastosowane do postaci już nietylko nowszych kreacyi, jak np. Skrzetuskiego w „Ogniem i mieczem“ lub św. Piotra w „Quo vadis“, ale i dawniejszych, jak Achillesa w „Iliadzie“ lub Dantego w „Boskiej komedyi“, musiałoby nadać zgoła inną wartość tym epokowym dziełom myśli ludzkiej. Wszakże Homer opiewał nietylko „zum Untergang verurteilte“ Troję, której imię dano epopei jego, ale zgoła znikłą z powierzchni ziemi już za czasów powstania rapsodów Homerowych. W końcu p. Jensen cofnąwszy się ze stanowiska paraleli mickiewiczowsko-sławejkowowej, oświadcza, że „Pieśń krwawa“ (opiewająca ruch powstańczy w Bułgaryi, zainicyowany przez Benkowskiego) może godnie stanąć obok „Osmana“ Gundulića i takiego utworu, jak „Gorski Vjenac“ władyki Rade (Niegusza).

Wogóle p. Jensen ma słabość do przeprowadzania paraleli wartościowych między ludami słowiańskimi. W przeszłym roku, podczas pobytu swego w Sofii, zaproszony na ucztę i biesiadę do pewnego domu polskiego, prelegował o żywotności i wyższości chłopa czeskiego nad polskim głównie dlatego, że chodzi w lepszych butach i jest zamożniejszym, z czego też formułował wartość narodową, na co uczuł się zmuszonym reagować inny uczestnik uczty — hr. Vojnović (historyk chorwacki i brat poety

Iwona), uznający potrzebę w określaniu siły i wartości narodowej uwzględnienia czynników duchowych narodu, napięcia jego obyczajów, temperamentu i nerwu historycznego. Jakkolwiek mogą się wydawać drastycznemi tego rodzaju opinie, niepodobna negować ich pożyteczności względnej i nie pożądać sądu obcych o nas — wobec rozwielmożnienia się szowinizmu nacyonalistycznego wszędzie teraz w świecie.

W tej mierze, jak i w wielu innych razach, Penczo Sławejkow był człowiekiem idealnym i wyjątkowym; biczując wszelkie przecenianie własnej indywidualności i własnego narodu, choć go kochał gorąco i służył mu do ostatka sił swoich, biczował szowinizm na podobieństwo przyjaciela swego Aleko Konstantinowa, plastycznie, a często odmiennie bądź żartkim humorem i satyrą bezpośrednią, bądź skierowywaniem uwagi na wartości obce, które przetapiał po mistrzowsku w formy rodzime, bądź wreszcie tęsknotą do ideałów, wyśpiewywaną w nokturnach i symfoniach.

Autorowie inteligentni współczesnego nam eposu muszą walczyć z takiemi trudnościami, których nie mieli twórcy „Iliady“ i „Odyssei“ lub rapsodów serbskich, choćby dlatego tylko, że ci drudzy wychodzili z tej samej sfery ludowej, z której byli ich bohaterowie lub stali niżej od nich, byli więc w stanie bądź szczerze ich oceniać, bądź ich uwielbiać; wówczas gdy pierwsi, górując inteligencyą nad masą opiewaną, potrzebują zniżyć lot swój poetycki do ich poziomu i gwałtem wyzbyć się swej indywidualności, swego ja, aby utrzymać się szczerze na tym poziomie. Odczuwał te trudności Sławejkow jeszcze bardziej, niż Mickiewicz, boć on stał wyżej nad opiewaną przezeń sferą chłopów bułgarskich, niż Mickiewicz, bardziej zbliżony nietylko do inteligencyi takiego Robaka, hrabiego, Telimeny, ale nawet do szaraczków zaścianku, a przynajmniej do ducha ich ożywiającego. Usilnie więc starał się Penczo badać sposoby, jakimi mistrz taki, jak Mickiewicz, wybrnął z tych trudności. Lecz tu mu się nasuwały inne: różność warstw społecznych opiewanych przez obu, nawskróś narodowy charakter polski „Pana Tadeusza“, tak trudny do zrozumienia cudzoziemcowi, i wreszcie odcienia i subtelności języka polskiego wogóle, a Mickiewiczowskiego w szczególności. Ku temu znajomość polszczyzny u Sławejkowa nie była dostateczną. Ubolewał więc zawsze nad tem, że brak dobrego przekładu dzieła Adamowego w obcych, znanych mu lepiej od polskiego językach, mianowicie rosyjskim i niemieckim. Jeszcze na dwa lata przed śmiercią, kiedy przeważna

część Pieśni krwawej była już gotową i częściowo wydrukowaną, usilnie poszukiwał kogoś, któryby dla jego użytku tłumaczył mu prozą Pana Tadeusza. To głębokie i częste rozczytywanie się w arcydziele Adamowem nie mogło nie przepoić umysłu Pencza nastrojem, kolorytem i fakturą zewnętrzną epopei polskiej, zgodnie z którą zbudował też bułgarską wierszem trzynastozgłoskowym.

...I do dnes se sławi Pop Matej
Sys pr'ekor dawnaszen „Otec Matej Kazaka“ —
Cze bił na mładosť pri Sadyk Pasza, Polaka.

Z pomiędzy wielu ustępów, przypominających Mickiewicza, godzien przedewszystkiem uwagi opis Bałkanów, jako charakterystyczny i rozstrzygający o paraleli, opis, przy którego czytaniu niepodobna nie uprzytomnić sobie „Puszczy“ Adamowej: ta sama maniera, ten sam tok obrazowania, a jednak samo obrazowanie samoistne i odmienne,jak różną jest natura obu poetów, jak odmiennemi są „usoje“ bałkańskie od nizin litewskich. Zwracam na to uwagę szczególną dlatego, że to nas prowadzi prostą drogą do takiej paraleli, która łacniej zdoła ułatwić zrozumienie właściwości eposu Penczowego czytelnikowi polskiemu. Do takiej paraleli gotów jest nasz Tetmajer z jego Skalnem Podhalem, Maryną z Hrubego etc.: takie samo podłoże skalne terenem dla akcyi, taka sama warstwowość ludowa, jako bohaterowie eposu, taka sama góralszczyzna z jej obcisłemi cyfrowanemi spodniami u dołu, a czuhami na ramionach, takie samo junactwo, na poły zbójeckie, okraszone w Tatrach błyskami wolności ludowej, w Bałkanach — religijnej i narodowej. Dopiero ten ostatni motyw sprzęga epopeję Penczową z motywem nadziei napoleońskich Adamowym.

Inne utwory poetyckie Sławejkowa łacniej zrozumieć i ocenić, gdy się zna naszych mistyków, impresyonistów i symbolistów, nie pomijając nawet Tadeusza Micińskiego, choć Penczo nie wplata tyle „wężowych linii dekoracyjnego rysunku w rozszalałą magię tęczowych barw“, ale i u niego moment liryczny staje się dramatem życia lub „tragedyą jaźni w prometeicznym ogniu wyzwalającego się ducha“, a więc „tragedyą wszech czasów i duchów wszelkich“. Symbolizm zaś miał gotowy u ludu własnego, który przez kilka wieków przyzwyczaił się mówić przed Turkiem symbolami, jeno że wiersz i formę symbolu ukulturalniał i modernizował po mistrzowsku.

Czysty i szlachetny w życiu Sławejkow był uczynnym i wylanym dla przyjaciół. Niestety, nie zawsze mógł to czynić materyalnie na skalę pragnień swoich. Bieda i nędza zaglądały nieraz do skromnej izby jego i dawniej i później. Wieleby o tem mógł powiedzieć jeden z najbliższych i nieodstępnych druhów jego — poeta Petko Todorow. Nie będąc mizantropem i anachoretą metafizycznym, ogarniając miłością innych, pragnął jej i dla siebie, uczuwając jej potrzebę wśród walk życiowych, zawodów, rozczarowań i fizycznej niemocy. Jeszcze w wiośnie swojej, w 17-tym roku życia uległszy częściowemu paraliżowi, od tej pory z wysiłkiem i trudnością poruszał się i chodził. Dolegliwość ta malowała się i na twarzy jego urodziwej, nieraz smutnej, choć rozpromienionej błyskami duszy i ożywionej dużemi, wyrazistemi oczyma. Ze wzmagającą się świadomością przykrych dni życia wzmagała się owa potrzeba ciepła miłości ludzkiej. I stanął u boku jego anioł-stróż w osobie pięknej i uroczej pani Belczewej, wdowy po zabitym ministrze, od lat kilku nieodłącznej towarzyszki Pencza, mimo sarkań i obmowy fałszywych purytanów. Typ taki dość często się zdarza w Bułgaryi, nawet wśród ludu wiejskiego. Pewną odmianę typu tego naszkicował Petko Todorow w obrazku swoim dramatycznym „Niewiesta Boriana“, choć tu występuje w postaci żony. W stosunku pozamałżeńskim jednostki tego rodzaju, wystawione na ciosy obmowy ludzkiej, znoszą je ze stoicyzmem, czerpanym w bohaterskiem zaparciu się swego „ja“ dla ubóstwianego mężczyzny: łzy się nie dostrzeże w ich oku przed obcymi i najbliższą rodziną, choć w sercu całe piekło udręczeń. Idealną, wykształconą przedstawicielką typu tego była właśnie pani Belczewa, stawszy się dla Pencza siostrą, żoną, matką, kochanką, przyjaciółką, opiekunką, czuwając nad nim z całem poświęceniem się swej duszy pięknej. Umiał to ocenić Penczo w stopniu odpowiadającym ofierze. Toć ku niej zwrócił ostatni psalm swój rzewny:

Ti, moja gyrlice, jedniczka radosť w dni ťe
Na samosť, na tyga i na b'edi gorczywi
. . . .
Drugarko, chubaw kraj na moja d'eł sw'etow'en
Ti daj; nedej nie ti na czuždiťe ostawa . . .

prosząc, by prochy jego na ziemi ojczystej złożyła, na górce Kuru-baałas pod Sofią, u stóp rozłożystego drzewa orzechowego, w cieniu którego lubiał za życia marzyć w jej i bliższych przyjaciół to-

warzystwie. Stanie się zadosyć życzeniom jego. Na pierwszą wiadomość telegraficzną od pani Belczewej o zgonie jego — przyjaciele zażądali zabalsamowania zwłok jego dla przewiezienia i pogrzebania w miejscu wskazanem, ze składek tychże przyjaciół i wielbicieli jego w kraju.

Sofia. *Jan Grzegorzewski.*

U źródeł odrodzenia Białorusinów.

(Przyczynek do embryologii ruchu białoruskiego) [1]).

Zjawiska ekonomiczne i narodowe są ściśle ze sobą związane. Chociaż zmiany ekonomiczne nie mogą być uważane za jedyną przyczynę powstawania nowych form życia narodowego, stanowią jednak bezsprzecznie conditio sine qua non — warunek konieczny dla możliwości ewolucyi w sferze stosunków narodowych. Niema też pod sobą gruntu poważnego utarte mniemanie, że postęp rozwoju ekonomicznego zawsze i wszędzie niweluje różnice narodowe, zabija indywidualizm narodowy: oto bowiem kapitalizm, jako siła, burząca wszelkie formy przeżyte, które więzy niewoli częstokroć na ludy i narody nakładały, może — wkraczając na dane terytoryum — stać się czynnikiem dla sprawy narodowej dodatnim, dając ludom, w okresie poprzednim ujarzmionym, możność swobodnego rozwoju kultury i wszelkich indywidualnych cech narodowych. Wiek XIX. — wiek potężnego rozwoju kapitalizmu we wszystkich dziedzinach stosunków ekonomicznych — mógłby wiekiem odrodzenia narodów słusznie być nazwanym: przyniósł odrodzenie Czechów, Ukraińców, Litwinów, Łotyszów, Estów, Białorusinów oraz innych ludów „niepaństwowych“. I cechą charakterystyczną tych odrodzeń jest związek nierozerwalny pomiędzy

---

[1]) Umieszczona w zeszytach styczniowym i lutowym b. r. praca p. W. R. Wegnerowicza: „Młoda Białoruś“, pisana była przeważnie ze stanowiska literackiego. Pragnąc uzupełnić ją wiadomościami o stanie ekonomicznym Białejrusi, zwróciliśmy się z szeregiem konkretnych pytań wprost do źródła, do centrum ruchu białoruskiego. Nie otrzymaliśmy wprawdzie wyjaśnienia co do tych kwestyi, o które nam chodziło, ale i niniejszy artykuł, który nam nadesłano, zawiera ciekawe dane i poglądy, więc umieszczamy go, jako informacyjny.

Przyp. Red

emancypacyą narodową a ekonomiczną. Toteż, przystępując do badań nad embryologią ruchu odrodzeniowego u Białorusinów, który w całej pełni rozwijać się zaczął dopiero w początku stulecia bieżącego, postaramy się naszkicować obraz stosunków ekonomiczno-społecznych, na ziemi białoruskiej panujących.

Białoruś — to kraj rolniczy par excellence. 76% rdzennej ludności białoruskiej stanowią włościanie-rolnicy i praca na roli jest dla mieszkańców kraju głównem źródłem zarobku. Prawda, że tylko 47% ziemi do nich należy, reszta zaś stanowi własność dworów (przeważnie polskich), oraz skarbu państwa; toteż bez względu na duże stosunkowo nadziały w roku 1861., (od 3·6 do 6·6 dziesięcin na osobę przy 2·2 do 2·9 dzies. w guberniach rosyjskich), brak ziemi mocno dziś tutaj odczuwać się daje. Z jednej strony bowiem rządowy bank włościański, powodując się względami politycznemi, dąży przedewszystkiem do wzmocnienia w kraju elementu rosyjskiego i w tym celu importuje włościan-wielkorusów (staroobrzędowców), którym na warunkach nadzwyczaj dogodnych sprzedaje ziemię tam właśnie, gdzie brakuje takowej dla ludności rdzennej — białoruskiej (np. w Wileńszczyźnie). Akcya ta prowadzona jest, np. w powiatach oszmiańskim, dzisnieńskim i t. d., gdzie ilość gospodarstw włościańskich, posiadających mniej niż 3 dziesięciny, wynosi około 75% [1]). Z drugiej znów strony włościanie drogą prywatną — bezpośrednio od właścicieli — kupować ziemi w miarę narastania ludności nie mogli: ziemianie Polacy, pozbawieni prawa nabywania posiadłości ziemskich, w przeciągu 50 lat używali wszelkich środków, by tego, co mają, z rąk nie wypuścić i w ten sposób ziemia „polska“ prawie przestała być towarem. Natomiast, pozostając w posiadaniu szlachty de nomine, ziemia ta de facto w znacznej części stała się własnością instytucyi kredytowych, państwowego banku szlacheckiego oraz prywatnych banków ziemskich, a to w ten sposób, że w niektórych powiatach niema dziś bodaj piędzi ziemi dworskiej, wolnej od długu bankowego (np. w pow. mozyrskim, gub mińskiej, w zastawie znajduje się 99·3% ogółu posiadłości ziemskich). O długach dworów na Białejrusi daje pojęcie poniższa tablica, wykazująca ilość ziemi oraz sumę, za jaką zastawioną została w bankach — tylko prywatnych:

---

[1]) *Wilenskij Wriemiennik*, 1910, wyd. wileńskiego generał-gubernatorstwa. Wilno.

W guberniach	Ogólna ilość dziesięcin ziemi dworskiej	Ilość dziesięcin ziemi dworskiej, zastawionej w bankach pryw.	Suma zastawna na dzień 1. stycznia 1910. r.
1. Wileńskiej	1,532.794 dzies.	759.939 dzies.	24,251.623 rs.
2. Grodzieńskiej . . .	1,203.444 „	444.767 „	14,572.581 „
3. Mińskiej	5,256.977 „	2,292.030 „	40,127.813 „
4. Mohylewskiej . . .	2,303.740 „	960.872 „	20,881.200 „
5. Witebskiej	2,134.517 „	854.717 „	21,881.200 „
Ogółem w 5-ciu gub.	12,431.472 dzies.	5,312.325 dzies.	121,714.417 rs.

Cyfry te wzrosłyby znacznie, gdybyśmy dodali długi, zaciągnięte w państwowym banku szlacheckim. Naprzykład, w Mińszczyźnie, w szlacheckim banku zastawiono 159 dworów (502 tysiące dziesięcin) za 8,261.525 rs. 73 kop. Tylko 32·9% obszarów dworskich w mińskiej gubernii wolne są od zastawu.

Z danych powyższych widzimy, za jaką cenę dwory w rękach polskich — chociażby tylko nominalnie — utrzymują się. A jeszcze uwzględnić należy, że rok-rocznie wyrąbuje się na znaczną sumę lasy, o wartości których daje pojęcie fakt, że w r. 1907. tylko zagranicę (do Prus) wywieziono materyału drzewnego za 36,132.000 marek, nie licząc zużytkowanego w kraju i w granicach państwa.

Tak znaczne sumy gotowego grosza, zda się, mogłyby wywołać przewrót w życiu ekonomicznem kraju, gdyby zostały stosownie użyte. Niestety, nawet na podjęcie gospodarki rolnej poszła tylko nieznaczna część tych pieniędzy: reszta została po prostu „zjedzona“, gdyż z podrożeniem życia, z utratą darmowych rąk roboczych od czasu zniesienia pańszczyzny dobrobyt dworów musiał upadać, i na podtrzymanie dawnej skali życiowej, na zaspokojenie nowych wymogów życia szły krocie. Na rozwój przemysłu krajowego zostawało niedużo...

Toteż stan obecny przemysłu na Białejrusi wcale nie pomyślnie się przedstawia. Wartość rocznej produkcyi fabrycznej zaledwie do 80 milionów dochodzi; zużytkowuje się praca około 10.000 robotników. Pierwsze miejsce zajmuje przemysł gorzelniczy: gubernia mińska daje maksymalną w Rosyi ilość spirytusu, na 27,000.000 rs. rocznie. Za nim idzie wyrób skór, na 11,000.000 rocznie. Dalej krochmalnie, patoczarnie, papiernie. Główne ognisko tkactwa, to Białystok; Wilno zajmuje drugie (po Łodzi) miejsce w wyrobie pończoch (około 2,000.000 rs.), oraz dostarcza na rynki

ogromną ilość gotowych ubrań i obuwia. Na Białejrusi spotykamy zaczątki niemal wszystkich gałęzi przemysłu fabrycznego, do cukrownictwa włącznie: około 30 lat temu istniały w Mińszczyźnie dwie cukrownie i zostały zamknięte dopiero wskutek zniesienia podziału Rosyi na okręgi celne, ustanowione ze względu na nierówną zawartość cukru w burakach w poszczególnych miejscowościach. Dowodzi to, że na Białejrusi rozwój przemysłu jest możliwy. Według A. Własowa, badacza miejscowych stosunków ekonomicznych, redaktora białoruskiej *Naszej Niwy*, „posiada Białoruś wszelkie dane po temu, jako to: położenie centralne pomiędzy portami Bałtyckimi, granicą zachodnią, okręgiem moskiewskim, południem i Polską; obfitość lasów, a więc tanie paliwo (i materyał dla przemysłu drzewnego); łatwość otrzymywania surowca na miejscu i z innych miejscowości; obfitość siły wodnej i tanich rąk roboczych. Główną przeszkodę dla rozwoju przemysłu stanowi brak wolnego kapitału wielkiego“ [1]).

Brak kapitału większego daje się odczuwać i w handlu; świadczy o tem fakt, że w bankach miejscowych dyskontowane są weksle przeważnie na sumy drobne. Tak w r. 1908. bank państwa zdyskontował w 6-ciu guberniach Białejrusi i Litwy 159 tysięcy weksli na sumę ogólną 22,000.000 rs., a w guberniach centralnych wraz z Moskwą 140 tysięcy weksli na 45,000.000 rs. W sześciu guberniach kraju „Północno-Zachodniego“ $^2/_3$ kapitałów, złożonych do kas oszczędności i wynoszących 89,000.000 rs., stanowią własność drobnych gospodarzy wiejskich, przeważnie włościan, w bankach zaś akcyjnych i prywatnych ilość ulokowanych kapitałów nie przenosi 32,000.000 rs.

Z przytoczonych danych wywnioskować należy, że — bez względu na dogodne dla rozwoju przemysłu warunki — przy obecnej konjunkturze społeczno-ekonomicznej Białoruś zaliczoną zostać winna do rzędu krajów rolniczych; ziemia stanowi do dnia dzisiejszego osnowę całego życia ekonomicznego kraju. Toteż wszelkie wstrząśnienia i przewroty w dziedzinie stosunków rolnych zachodzące, na wszystkich sprawach krajowych mocno się odbijają.

Niezmiernie doniosłe znaczenie dla kraju miało przeto zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie ludu wiejskiego: odtąd gospodarka włościańska zaczyna posyłać produkty swoje na rynek,

---

[1]) Księga informacyjna „Wsia Rossija na 1912. god“. A. Własow: „Biełorussija i Litwa“.

jako wytwórca samodzielny i niezależny od dworu, a w ten sposób uzależnioną zostaje od ogólnego biegu życia ekonomicznego, od wahań cen na rynkach światowych, od rodzaju zapotrzebowań, podaży ogólnej etc. I chociaż pewne przeżytki stosunków pańszczyźnianych w postaci serwitutów, „odbytków“ (pracy dla dworu) i t. p. pozostały do czasów obecnych, wszakże droga do rozwoju gospodarki włościańskiej, jako jednostki wytwórczej, jest wolna. System podatkowy, wzrost potrzeb włościanina, zmuszają ludność wiejską na Białejrusi do zdobywania grosza gotowego. Potrzebie tej zadość przez pewien czas czyniły zarobki przy rąbaniu lasów i wożeniu drzewa; jednak dzisiaj i to się urywa. Toteż, wobec stałego przyrostu ludności, znajdującej ujście li tylko w nieznacznej mierze w emigracyi do Ameryki, Syberyi lub do głębi Rosyi, wobec braku ziemi do kupowania, włościanin musi szukać ratunku w ulepszaniu uprawy roli i systemu gospodarczego. Prawda, lud wiejski w kraju cierpi nędzę, że stale „niedojada“,— ale głodu na wzór gubernij rosyjskich Białoruś nie zna. Pomimo braku do roku ubiegłego samorządu ziemskiego, pomimo braku jakiejkolwiek organizacyi społecznej, interesy włościaństwa mającej na względzie, stan białoruskich drobnych gospodarstw włościańskich znacznie przewyższa stan gospodarstw wielkorosyjskich. Lud białoruski ma tyle mocy wewnętrznej, że bieda, ucisk, budziły go z uśpienia i zmuszały do pracy twórczej. Złożyły się też na to — według cytowanego wyżej A. Własowa [1]): blizkość granicy zachodniej, łagodny, prawie morski klimat, dogodna komunikacya kolejowa i wodna, a wkońcu wyśmienicie postawiony handel, prowadzony przeważnie przez żydów. Każde miasteczko na Białejrusi — to rynek zbytu; zresztą przekupnie-żydzi sami objeżdżają wsie, zakupując wszystko, co daje ziemia i co z łatwością w mieście sprzedać można. A nadmierna konkurencya w handlu, przedstawiająca skutek ustanowienia t. zw. granicy osiadłości żydowskiej, trzyma ceny tak na produkty rolne, jak i na importowane z miast, na stopniu niemal cen miejskich rynków. Toteż względna zamożność ludu białoruskiego od czasu uwłaszczenia zaczęła szybciej wzrastać, niż w Rosyi centralnej; podczas gdy gubernia samarska ma długu „żywnościowego“ (pożyczki dla walki z nieurodzajem) 29,000.000 rs., a woroneska 12,000.000, włościanie białoruscy w wypłatach pożyczek „żywnościowych“ absolutnie nie zalegają.

---

[1]) Ibidem.

Brak szkół, oraz tendencye rusyfikacyjne szkół istniejących, zmuszały i zmuszają ludność miejscową do szukania oświaty gdzieindziej. Lud białoruski i w tej dziedzinie nadzieję pokładać powinien we własnych siłach: zakłada po wsiach szkoły tajne, które — wraz z nauczycielem, utrzymywanym kolejno przez wszystkich gospodarzy — wędrują z chaty do chaty. Rozwija się wogóle prywatna praca oświatowa, a o rezultatach takowej świadczyć może poniższa tablica, wskazująca, że stałe zmniejszanie się analfabetów kraj bynajmniej nie „oficyalnej“ oświacie zawdzięcza: stopień frekwencyi w rządowych szkołach ludowych ma się w stosunku niemal odwrotnym do ilości piśmiennych. A więc:

W guberniach	% piśmiennych płci obojga [1])	% piśmiennych mężczyzn	% piśmiennych kobiet	Ilość dzieci, uczęszczających do szkół oficyalnych na 1.000 mieszkańców [2])
1. Wileńskiej . .	29·3	34·8	23·0	28
2. Grodzieńskiej .	29·1	38·4	19·6	44
3. Witebskiej . .	24·6	29·9	19·5	38
4. Mińskiej . . .	17·7	25·4	10·1	38
5. Smoleńskiej . .	17·2	28·6	7·1	53
6. Mohylewskiej .	17·0	25·8	8·4	52

Wiara we własne siły, poleganie na samym sobie, a stąd pewność siebie, poczucie godności ludzkiej, świadomość praw obywatelskich — to skutki przeobrażeń natury ekonomiczno-społecznej z ostatnich dziesiątków lat; skutki te zaczynają coraz wyraźniej, coraz szerzej się przejawiać, a obok tego widzimy szereg przemian w stosunkach społeczno-narodowych na Białejrusi.

Do czasów ostatnich zachował się na ziemi białoruskiej oryginalny układ społeczno-narodowy: podziałowi na klasy i grupy społeczne prawie w zupełności odpowiada tutaj podział narodowościowy. Tak więc: element polski bodaj że wyłącznie jest reprezentowany przez stan szlachecko-ziemiański; w sferach handlowo-przemysłowych dominującą warstwą są żydzi; Rosyanie stanowią w kraju armię urzędniczą i ograniczone tylko miejsce zajmują w sferze ziemiańskiej; nakoniec, Białorusini — to siermiężna masa

---

[1]) Według danych powszechnego spisu ludności w r. 1897.

[2]) W powiatach — bez miast; cyfry, otrzymane przy jednodniowym spisie szkolnym 19. stycznia 1911. r.

włościańska, oraz nieliczna klasa mieszczańska i robotnicza, w znacznej części wynarodowiona. Oczywiście, zjawisko to powstało na gruncie warunków specyficznych, z historyą kraju związanych, i — w miarę zmiany tych warunków — musi uledz pewnej ewolucyi, a to tem bardziej, że równowaga społeczno-narodowa de facto nigdy do logicznego końca doprowadzoną być nie mogła: proces wzajemnego przenikania poszczególnych klas, stanów i grup społecznych, przez dane narodowości zmonopolizowanych, odbywał się — chociaż w stopniu ograniczonym — stale, odbywa się obecnie i z każdym rokiem się wzmaga. Zmienia się jednak zasadniczo charakter tego przenikania.

Zaznaczyć należy, że Polacy i Rosyanie, Ruś Białą zamieszkujący, nietylko zajmują uprzywilejowane stanowisko społeczne, lecz stanowią jedyny (oprócz żydów) element intelligentny — intelligencyę krajową. Lud białoruski, stojąc na znacznie niższym szczeblu rozwoju kulturalnego, eo ipso łatwo wpływom tak polskiej, jak rosyjskiej kultury podlega. Oczywiście, w masie ludowej wpływy te są nader słabe; natomiast włościanie białoruscy, wychodząc dzięki otrzymanemu wykształceniu ze swej sfery społecznej, za przyjęcie do narodowo obcej grupy klasowej zawsze całkowitem wynarodowieniem płacić musieli. Dzisiaj położenie się zmienia: w miarę powstawania przeobrażeń ekonomiczno-społecznych powstaje nowa białoruska intelligencya ludowa, która, zajmując stanowiska na wszelkich szczeblach drabiny społecznej i przedstawiając pewną siłę, ma możność nietylko nie zatracać swej odrębności narodowej, lecz i żądać uznania praw obywatelskich narodu białoruskiego, żądać dla siebie miejsca, jako dla intelligencyi świadomej narodowo. W tym też kierunku odbywa się ewolucya stosunków krajowych.

Ze wszystkiego, cośmy tutaj mówili, widać, że od czasu zniesienia pańszczyzny przemiany ekonomiczne stopniowo wytwarzały warunki, przy których lud białoruski, wyzwalając się z dawnej zależności ekonomicznej i prawno-społecznej, mógł już marzyć o odrodzeniu narodowem, o pracy nad rozwojem własnej kultury. Lecz samej tylko możliwości odrodzenia było mało; potrzebny był impuls, by energię potencyalną w czynną zamienić i rozniecić ognisko pracy narodowej. Impuls dały lata ruchu wolnościowego w Rosyi, który przedstawia najwyższy wyraz kierunków i ideałów demokratycznych, od czasu do czasu w przeciągu stulecia XIX. kraj białoruski nawiedzających.

Od czasu, gdy Białorusini ku końcowi stulecia XVII. utracili intelligencyę narodową, tylko lud przechowywał wszystkie cechy narodowe, zachowując w stanie czystym swoją narodową duszę. Położenie masy ludowej, w owym czasie wszędzie upośledzone, pogarsza się odtąd jeszcze i wskutek przedziału, jaki powstaje dzięki różnicom religijnym i antagonizmom narodowym, zrodzonym przez przejście klas intelligentnych do obcego ludowi obozu narodowego polskiego. Lecz ta przepaść, która intelligencyę od ludu oddaliła, miała pewien skutek dodatni dla białoruskiej sprawy narodowej: na demos, pozbawiony oświaty i praw obywatelskich, Polacy — wszechwładni podówczas gospodarze na ziemi białoruskiej — nie zwracali żadnej uwagi, toteż myśl o świadomem i planowem wynaradawianiu Białorusinów nie mogła w tym okresie powstać. Dopiero pod wpływem wypadków i haseł demokratycznych, z wielką rewolucyą francuską związanych, zaczyna się ruch demokratyczny wśród sfer intelligentnych na Białejrusi, a w związku z nim praca nad oświatą ludu, w języku polskim prowadzona. W początku wieku XIX. Chreptowicze, Brzostowscy i t. d. znoszą w dobrach swoich pańszczyznę; marszałek wileński, Zawisza, w r. 1818. na zebraniu szlachty występuje z żądaniem zniesienia niewolniczej zależności ludu od dworów, za co gubernator wileński i sam Zawisza otrzymują ostre wymówki z Petersburga. I w miarę tego, jak intelligencya, politycznie i kulturalnie polska, zaczyna bezpośrednio z ludem białoruskim się stykać, różnice narodowe pomiędzy ludem tym a Polakami coraz bardziej się uwydatniają i stawiają na porządek dzienny pytanie: czem są Białorusini pod względem narodowym? W pracach współczesnych spotykamy pogląd na język białoruski, jako na narzecze języka polskiego, a obok tego zaprzeczenie samoistności narodowej Białorusinów. Lecz już w tym okresie, kiedy uniwersytet wileński staje się ogniskiem demokratyzmu, kiedy wydaje Czeczotów, Barszczewskich, Rypińskich i t. d., obok pracy oświatowej w języku polskim, zaczyna się robota nad odrodzeniem piśmiennictwa białoruskiego. Powstają utwory poetyckie w języku białoruskim i w odpisach wędrują do wiosek, gdzie chciwie są czytane. Represye z rokiem 1831. i zamknięciem uniwersytetu w Wilnie związane, kładą tamę rozwojowi demokratyzmu, a razem z tym ostatnim upadają próby przemawiania do ludu w jego języku rodzimym. Nowe hasła demokratyczne przynoszą lata czterdzieste: jest to oddźwięk ruchów rewolucyjnych za granicą. I znów na ziemi

białoruskiej mowa ojczysta rozlega się w pieśniach, wierszach, pisanych i drukowanych. Syrokomla wita rok 1848. wierszem białoruskim o silnie zaznaczonej tendencyi demokratycznej. Zaczyna pisać i drukować utwory swoje Marcinkiewicz. Piśmiennictwo białoruskie zwraca uwagę powszechną: o utworach białoruskich zjawiają się artykuły w pismach peryodycznych. Ruch potęguje się z każdym rokiem aż do wybuchu powstania 1863. roku. — Chociaż tak jaskrawe wystąpienia narodowe polskie, jak powstania, nakładały piętno polskie na życie Białejrusi, jednak życie to nie traciło swej odrębności i cech osobliwych; przeto zrozumiałym się staje dziwny na pierwszy rzut oka fakt, że powstańcy w r. 1863. zwracają się do włościan po białorusku, drukują odezwy i manifesty w mowie ludowej (znane są 5 numerów): tutaj przejawia się element demokratyzmu, który obok haseł narodowych cechuje wszystkie powstania, a z hasłami demokratycznemi łączą się na Białejrusi, jak widzimy, dążenia do emancypacyi mowy ludu białoruskiego. Toteż z upadkiem powstania, z upadkiem demokratyzmu, kiedy w kraju przewagę zdobywają elementy konserwatywne, następuje przerwa w pracy nad odrodzeniem piśmiennictwa białoruskiego, tem bardziej, że w roku 1866. wychodzi zakaz rządowy drukowania książek białoruskich. Przerwa ta trwa do lat 80-tych, zaś krajowa intelligencya polska robi stanowczy zwrot w kierunku do egoizmu narodowego i odtąd za sprawę narodową uważa rozszerzenie i wzmocnienie swego „stanu posiadania“.

W tym właśnie czasie Białoruś staje się terenem walki polsko-rosyjskiej, walki dwóch kultur, z których jedna opiera się o tradycye historyczne i obecny „stan posiadania“, druga — o siłę państwową.

Akcya rusyfikacyjna ma na swoje usługi szkoły ludowe, wynaradawiającą służbę wojskową, duchowieństwo prawosławne, całą armię urzędniczą, instytucye ekonomiczne i t. d. Ale nacisk podwójny nie przeszedł bez śladu w umysłach bardziej świadomych przedstawicieli ludu: w lepszych sercach budzi się chęć bronienia zapoznanych praw Białorusinów do zachowania swej odrębności narodowej, chęć pracy nad emancypacyą prawno-społeczną i ekonomiczną masy włościańskiej. I oto, niby oddźwięk wzmagającego się w Rosyi ruchu demokratycznego, zapoczątkowuje się ruch wśród uczącej się młodzieży białoruskiej, która wyrosła bądź w polskiej, bądź w rosyjskiej kulturze. Powstają białoruskie kółka oświatowe, które wydają i rozpowszechniają książeczki ludowe w języku bia-

łoruskim; w Mińsku w końcu lat 80-tych wychodzi nielegalne (hektografowane) pismo białoruskie *Homan* o kierunku radykalnym. Rozwija się i daje plon obfity twórczość poetycka Macieja Buraczka (Franciszka Bohuszewicza), w psychice którego przedziwnie stapia się stary, przedpowstaniowy demokratyzm polski z rosyjskim „narodniczestwom", a na tym gruncie wyrasta świadomość obowiązków obywatelskich względem ludu-chleboroba, poszanowanie jego indywidualności narodowej. Buraczok rzuca po raz pierwszy zupełnie jasne hasło: „nie kidajcie mowy waszaj biełaruskaj, kab nie umierli".

Gdy taki ruch rozwija się i ogarnia bardziej demokratyczne elementy intelligencyi krajowej, lud chciwie chwyta każde słowo, jakie niesie mu książka, broszura, wiersz w mowie ojczystej, ale sam jeszcze zachowuje głębokie milczenie. Miłość do wszystkiego, co swoje, nietylko nie zgasła, lecz się wzmaga coraz potężniej; ale czem się to dzieje, skąd pochodzi siła magiczna żywego i drukowanego słowa białoruskiego, lud nie uświadamia sobie i milczy. Głos z piersi jego wyrwały lata 1904—5.

Jest rzeczą niemożliwą oddzielić świadomość narodową od świadomości obywatelstwa w kraju swoim, świadomości ogólnoludzkiej: zachodzi tutaj związek tak mocny, że zbudzenie jednej nieodbicie prowadzi do obudzenia drugiej — podobnież, jak brak godności ludzkiej zawsze idzie w parze z brakiem poczucia narodowego. Widzimy przejaw realny związku tego u Białorusinów.

Białoruska robota narodowa przed rokiem 1904. tem się zaczynała i kończyła, że ludowi tłumaczono wartość i znaczenie „prostej" mowy jego i tego dobytku kulturalnego, jaki naród sam w ciągu stuleci tworzył, uczono i nawoływano do poszanowania indywidualnych cech narodowych. „Nasza baćkawa spradwiecznaja mowa — pisze Maciej Buraczok — katoruju my sami, da i nie my adny, a usie ludzie ciomnyje mużyckaj zawné, a zawiecca jana biełaruskaj, jość takajaż ludzkaja i panskaja, jak i francuskaja, albo niamieckaja, albo i inszaje jakaja. Jano dobra, a nawat i treba znać susiedzkuju mowu, ale najpiersz treba znać swaju".... Słowa takie dla ludu były nowością, niespodzianką: dotąd mowa jego spotykała się wszędzie li tylko z pogardą, z kpinami, a więc i sam zaczął się wstydzić wszystkiego, co nań piętno białoruskości kładło, tracić nietylko świadomość narodową, lecz i świadomość wartości osobistej, poczucie godności ludzkiej; drogą wyrzeczenia się wszystkiego, co oddzielało włościanina biało-

ruskiego od pana-Polaka i rosyjskiego urzędnika, drogą zupełnego wynarodowienia, pragnął wznieść się na stopień zaszczytny człowieka, zrównać się z innymi. I oto książeczka białoruska, żywe słowo-wiersz w mowie ojczystej zaczęło budzić w duszy Białorusina niejasne jeszcze przeczucie, że nie wszystko „chłopskie“, „proste“, od czego sam się częstokroć odwracał z pogardą, jest tak złe, brzydkie, skoro ludzie książki w języku białoruskim drukują. W ten sposób robota nielicznej intelligencyi białoruskiej przygotowywała grunt, na którym przyjąć się musiały idee o prawach człowieka i obywatela, posiane przez ruch wolnościowy w Rosyi. I gdy rewolucya na chwilę tylko zrównała włościanina z ludźmi innych stanów, gdy do Białorusina o potrzebach jego, o jego doli-niedoli zaczęto głośno, publicznie w mowie rodzimej przemawiać, gdy „ducha-swobodu“ obudzono, — w masie białoruskiej zrodziło się szeroko poczucie godności narodowej, świadomość narodowa.

To był moment dla ruchu decydujący: odtąd przestaje on być li tylką mrzonką grupy intelligentów i staje się ruchem ludowym. Masa przemówiła — i przemówiła w sposób najłatwiejszy, najracyonalniejszy: po białorusku. Tworzy się prasa białoruska, w której żywy udział przyjmuje lud: spotykamy tam setki korespondencyi, ręką włościanina, rzemieślnika i robotnika fabrycznego pisanych. Rodzą się dziesiątki poetów — częstokroć prawdziwe talenty; a wszystko to — lud siermiężny, synowie chłopscy. Nie intelligencya „robi“ ruch: sam lud pracuje nad stworzeniem nowego życia narodowego.

Rozwój każdego narodu, zróżniczkowanego w znacznej mierze, opiera się na tem, że klasy intelligentne nie tracą łączności z ludem swoim, który stanowi niewyczerpane żywe źródło indywidualizmu narodowego. Również lud może się rozwijać, a stopień kultury jego podnosić pod warunkiem, jeśli intelligencya, z ludu tego powstała, dzielić się z nim dorobkiem swym będzie. Bez takiego współdziałania postęp w rozwoju kultury narodowej jest niemożliwy. Toteż kwestya narodzin intelligencyi ludowej jest kwestyą przyszłości białoruskiego ruchu odrodzeniowego. Nie można liczyć na stałe przyciąganie do ruchu intelligencyi „starej“ en masse: tylko jednostki mogą przystąpić do pracy, która podkopuje pośrednio istnienie ich własnej klasy, a przecie odrodzenie ludu chłopskiego dla klas i stanów, przez Polaków i Rosyan wyjątkowo reprezentowanych, musi być zjawiskiem niepożądanem, wro-

giem nawet ze względu na przeciwieństwo interesów ekonomicznych.[1]) Naodwrót, dzisiaj proces pochłaniania elementów intelligentniejszych, z ludu pochodzących, przez kulturę polską, oraz rosyjską, trwa dalej, i trudno przewidzieć, kiedy może ustać. Ale obok tego widzimy proces całkiem nowy: oto młodzież, pod strzechą włościańską urodzona, trafiając do wyższych zakładów naukowych, rzadziej już zatraca świadomość swej odrębności narodowej, a energiczniejsi przedstawiciele jej dążą do zrzeszenia białoruskiej młodzieży, zakładają towarzystwa, kółka i inne instytucye o charakterze białoruskim, włącznie do towarzystw naukowych, pracujących nad wszechstronnem zbadaniem kraju swojego etc. Dzisiaj niema bodaj miasta uniwersyteckiego, któreby jakiej-bądź instytucyi białoruskiej nie posiadało. Patrząc na to, jak coraz to szersze koła młodzieży uczącej się podnoszą śmiałą dłonią sztandar odrodzenia swojego narodu, jak silnie w sercach przyszłych lekarzy, adwokatów, inżynierów, pedagogów etc. budzi się pragnienie pracy dla ludu białoruskiego, nie można wątpić w narodziny białoruskiej intelligencyi ludowej. Początek już zrobiony; reszty samo życie dokona.

Nadzwyczaj trudno zanalizować dzisiaj procesy duchowe, w duszy młodzieży białoruskiej się odbywające: nie znalazły one dotąd realnego wyrazu. Dopiero w roku bieżącym zapoczątkowane zostało pierwsze wydawnictwo białoruskie *Maładaja Biełarus*, w którem „nowa" intelligencya białoruska wypowiadać się będzie mogła. Jest to pierwsza próba poważnej publicystyki i literatury białoruskiej i tutaj powinny się odźwierciedlać drogi, któremi intelligencya białoruska zdąża do rozwoju kultury narodowej.

Stawiając sobie za zadanie przyczynić się artykułem niniejszym do oświetlenia embryologii odrodzeniowego ruchu białoruskiego, nie mogliśmy robić wycieczek dalszych — w kierunku zobrazowania ruchu. Kończymy więc pracę naszą zaznaczeniem tego, co samo z przytoczonych danych wynika, mianowicie: że odrodzenie narodowe Białorusinów opiera się na mocnych podstawach, z przemianami natury ekonomiczno-społecznej związanych; że ruch

---

[1]) Tu absolutnie nie rozumiemy autora artykułu, dlaczego interes ekonomiczny właściciela dóbr ziemskich miałby wymagać ciemnoty ludu? Ziemianin polski na Białorusi wie, że nie może być otoczony ludem polskim, lecz tylko białoruskim, czy to uświadomionym, czy też nieuświadomionym narodowo; cóż ma mu zależeć na nieuświadomieniu i to ze względów... ekonomicznych?

Przyp. Red.

ten, jako masowy, jest ruchem poważnym; że narodziny intelligencyi białoruskiej, narodowo świadomej i z ludem ściśle związanej, mogą służyć za rękojmię dalszego rozwoju białoruskiej kultury narodowej, która Białorusinów w poczet narodów cywilizowanych wprowadzić zdoła.

Wilno, w kwietniu r. 1912. *Antoni Nowina.*

Z za kulis panslawizmu w r. 1867.

(Przyczynek do genezy „pielgrzymki słowiańskiej" na wystawę etnograficzną w Moskwie 1867 r.)

Z papierów po Wasylu Michajłowiczu Biełozierskim, Rusinie, który razem z Kuliszem wydawał w Petersburgu *Osnowę*, a potem przykładał rękę do zniweczenia wszelkiej odrębności Królestwa Polskiego, przytaczamy poniżej dwa dokumenty — udzielone nam łaskawie do zużytkowania przez jednego z przyjaciół naszego pisma na Rusi — stwierdzające, do jakiego stopnia osławiona „pielgrzymka słowiańska" do Moskwy w r. 1867, mająca nadać sankcyę i zachodnich także Słowian panrusycyzmowi, była dziełem czynownictwa, przygotowywana długo przedtem przez kancelarye biurokratów rosyjskich, inscenizowana zapomocą urzędowego aparatu reżyserskiego.

Zaczynamy od listu, pisanego z Wiednia na papierze z wyciśniętemi literami graždžanki M. P., z kołpakiem nad niemi, właściwym wyższemu duchowieństwu prawosławnemu,—do Jakóba Aleksandrowicza Sołowjewa, prezesa Komitetu Urządzającego w Warszawie. List zdaje się pochodzić od kapelana ambasady rosyjskiej w Wiedniu, M. Rajewskiego, lecz nie jest własnoręczny; skopiowany przez jakiegoś Słowianina, ale nie Rosyanina, o czem świadczą błędy popełnione przy przepisywaniu; zapewne przez jakiegoś pisarczyka słowiańskiego, zajętego w biurach ambasady. Podpisany zaś jest ten list zmyślonym tytułem, na wypadek, gdyby wpadł w niepowołane ręce. Inną ręką pisane są na marginesie uwagi, które dodajemy w przypiskach. Podajemy obok tłumaczenia i oryginalny tekst zarazem, nie poprawiając błędów kopisty:

Ваше Превосходительство
Милостивый Государь!

Очень радъ былъ телеграммѣ, которая открыла мнѣ путь сообщенія съ Вами. Не знаю до сихъ поръ ничьего адреса въ Варшавѣ, а писать было нужно.

Вотъ имена ѣдущихъ къ Вамъ по пригласительнымъ билѣтамъ 1) Палацкій, 2) Ригеръ (пріѣдутъ изъ Берлина), 3) Палацкій сынъ (пріѣдетъ днемъ позже), 4) Dr Браунеръ, 5) Гаммерникъ, 6) Бавра (литтерат), 7) Черни (адв.), 8) Скреишовскій, 9) Вртятко (директ. Чешск. Муз.), 10) Коляржъ (литт.), 11) Патера, 12) Макесъ худ., 13) Кубишта куп., 14) Эрбенъ, 15) Гоура литт., — Чехи, 16) Ф. Лай хорв. здѣлавшій особ. пож. музею выст., 17) Dr Суботичь[1]) septemvir, Србъ, 18) Св. Данило хорв. Далм. ред. »Narodn. lista«, 19) Вукашиновичь[2]), сербъ тоже здѣлавшій значит. приношеніе Музею, 20) Dr Политъ, сербъ хорв. Депут. Сейма, 21) Св. Маяръ, слов., 22) Гудецъ словен., 23) Вильгаръ словен. 24) Св. Матковичь (уже проѣхалъ), 25) Вукотиновичь[3]) Велик. жупанъ хорв., 26) Dr Каноникъ Рачки[4]), 27) Мирко[5]) хорватъ депут. хорв., 28) Есенскій Адв., 29) Мудронь тоже Словаки, 30) Св. Молчанъ изъ угорско (Находится въ Варшавѣ) 31) Проф. Шафарикъ, 32) Dr Миличевичь, 33) Проф. Теодоровичь, изъ Бѣлграда отъ ученаго дружества, 34 Протопресвитеръ Милютиновичь изъ Митровецъ, 35) Мразовичь[6]) депут. хорв., 36) Графъ Пучичь, далмат., 37) Dr Джоржевичъ отъ литт. общ. »Зоря«, 38) Св. Радлинскій литт. и ред. жур. Словакъ, 39) Добрянскій адвок. изъ Львова, 40) Пвоф. Я. Ѳ. Головацкій, 41) Г. Ливчакъ ред. Страхопуда, 42) Dr Ичинскій сотрудникъ Страх., чехъ.

Ѣдущіе на свой щетъ за недост. билѣтовъ 1) Графъ Гарахъ (не принялъ билѣта и вмѣстѣ-ли ѣдетъ или послѣ, скажетъ Вамъ Г. Ербенъ), 2) Dr Med. Радивоевичь, сербъ, 3) Dr Грегръ, ред. »Narodní Listi«, Prag, 4) Dr Миллеръ, 5) Фишеръ, 6) Кованъ, 7) Звѣрина, Чехи, 8) Миланъ Петрошевичь (проѣхалъ), 9) Карлъ Матушъ адв., 10) Де-

---

[1]) [2]) [3]) [4]) [5]) Поѣдетъ послѣ.
[6]) Ѣдетъ послѣ.

метъ, 11) Искритскій[1]) (это два шпіона Голуховск. устраняйтесь ихъ), 12) Игнацъ Фуксъ почт. чиновн., 13) Карлъ Рогичекъ, 14) Антонъ Каутска, два мѣщан., 16) Топинка, купецъ, Мораване, 17) Баронъ Виляни, 18) Манкенеръ, художн. чехи, 18) Александръ Мусулинъ, 19) Василіи Котура, прав. купцы изъ Карлштата, 21) Живко Васильевичь купецъ изъ Землина прав., 22) Драгутинъ Петровичь, адв. изъ Бѣлгр. 23) Николай Ковачевичь, пр. куп. изъ Бѣлграда, 24) Георгій Миленковичь, адв. изъ Бѣлграда, 25) Антонъ Нѣмецъ, чехъ, владѣт. имѣнія, 26) Антонъ Сѣницкій, инженеръ изъ Бѣлграда, родомъ Галицкій рускій, 27) Крето Теодоровичь, Кадетъ изъ Бѣлграда, 28) Ѳома Павловичь изъ Бѣлграда (просто прислужникъ), 29) Dr Лудевитъ Гай (лицо въ свое время очень значительное, но впослѣдствіи очень нечистое, фальшивое и подозрительное, ѣдетъ едва ли не шпіономъ), 30) сынъ Гая, 31) Протопресвитеръ Беговичь изъ военной Границы, 32) Баракъ, купецъ.

Лица надчеркнутые изъ неполучившихъ билѣты прошу принять какъ получившихъ. А прочимъ этого разряда помогите, сколько въ состояніи и ихъ влечетъ въ Россію тоже любовь какъ первыхъ а къ тому-же они жертву приносятъ платою за билѣты.

Поѣздъ отправляется въ среду, 3/15 Маія въ 8½ часовъ вечера и будетъ на границу около полудня на друг день.

Г-ну Ливчаку передамъ все, что еще найду необходимымъ сказать Вамъ.

И Мадьяры и Нѣмцы посылаютъ своихъ соглядатаевъ, которые могутъ явиться подъ именемъ Славянъ, поэтому справляйтесь съ моимъ спискомъ лицъ. Передали ли Вы извѣстіе Вицепрезиденту желѣзной дороги Ласкому?

Съ глубокомъ почтеніемъ имѣю честь быть

Вашего Превосходительства
покорный слуга
Дѣйствительный непременный Членъ
Императорского Общества Естествознанія.

---

[1]) NB 10, 11.

W tłumaczeniu brzmi ten list, jak następuje:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

„Bardzo ucieszyłem się z telegramu, który wskazał mi drogę porozumienia się z Panem. Nie znam dotychczas niczyjego adresu w Warszawie, a pilno było pisać.

„Oto nazwiska jadących do Was za urzędowemi biletami: 1) Palacký, 2) Rieger (przyjadą z Berlina), 3) Palacký syn (przyjedzie o dzień później), 4) Dr. Brauner, 5) Hamerník, 6) Vavrą (literat), 7) Černý (adwokat), 8) Skrejšovský, 9) Vrťátko (dyrektor Muzeum czeskiego), 10) Kolář (literat), 11) Patera, 12) Makes, artysta, 13) Kubišta, kupiec, 14) Erben, 15) Houra, literat — Czesi, 16) F. Laj, Chorwat, który złożył znaczny dar dla Muzeum wystawy, 17) Dr. Subotić [1]) septemvir, Serb, 18) ksiądz Daniło Chorwat, Dalmatyniec, redaktor Narodn. Lista, 19) Vukašinović [2]), Serb, który również uczynił znaczny dar dla Muzeum, 20) Dr. Polit, Serb, deputat na sejm chorwacki, 21) ks. Majar, Słowak, 22) Gudec, Słowieniec, 23) Vilgar, Słowieniec, 24) Ks. Matković (już pojechał), 25) Vukotinović [3]) wielki żupan chorwacki, 26) Dr. kanonik Rački [4]), 27) Mirko [5]), Chorwat, poseł chorwacki, 28) Jesensky, adwokat, 29) Mudroň, również Słowacy, 30) ks. Mołczan z Węgier (znajduje się w Warszawie), 31) prof. Šafařik, 32) Dr. Miličević, 33) prof. Teodorović, z Belgradu od Towarzystwa Naukowego, 34) protopresbyter Miljutinović z Mitrowicy, 35) Mrazović [6]), poseł chorwacki, 36) hr. Pučić, Dalmatyniec, 37) Dr. Džordžević od Tow. literackiego „Zorja“, 38) ks. Radlinský, literat i redaktor pisma, Słowak, 39) Dobrjanskij, adwokat ze Lwowa, 40) prof. J. F. Głowackij, 41) G. Liwczak, redaktor Strachopuda, 42) Dr. Jičinský, współpracownik Strachopuda, Czech.

„Jadący na koszt własny z powodu braku biletów: 1) hr. Harrach (nie przyjął biletu, a czy pojedzie zaraz, czy później, doniesie Wam p. Erben), 2) Dr. med. Radivojević, Serb, 3) Dr. Gregr, redaktor Narodnich Listów, Praga, 4) Dr. Müller, 5) Fischer, 6) Kavan, 7) Zvěřina, Czesi, 8) Michał Petroszewicz (pojechał), 9) Karol Mattuš, adwokat, 10) Demet, 11) Iskritskij [7]) (ci dwaj szpiegowie Gołuchowskiego, trzymajcież ich zdala), 12) Ignacy Fuchs, urzędnik pocztowy, 13) Karol Rohiček, 14) Antoni Kautska,

---

[1]) [2]) [3]) [4]) [5]) Pojedzie później.

[6]) Jedzie później.

[7]) NB. 10. 11.

dwaj mieszczanie, 16) Topinka, kupiec, Morawianie, 17) baron Villani, 18) Mankener, artysta, Czesi, 19) Aleksander Musulin, 20) Wasyl Kotura, prawosławni kupcy z Karlsztatu, 21) Živko Vasiljevič, kupiec z Zemunia, prawosławny, 22) Dragutin Petrović, adwokat z Belgradu, 23) Mikołaj Kovačević, prawosławny, kupiec z Belgradu, 24) Jerzy Milenković, adwokat z Belgradu, 25) Antoni Niemec, Czech, właściciel dóbr, 26) Antoni Sienickij, inżynier z Belgradu, rodem Rosyanin galicyjski, 27) Kreto Teodorović, kadet z Belgradu, 28) Tomasz Pavlović z Belgradu (prosty służący), 29) Dr. Ludevit Gaj (osoba w swoim czasie bardzo znaczna, ale potem bardzo nieczysta, fałszywa i podejrzana, jedzie bodaj czy nie na szpiega), 30) syn Gaja, 31) protopresbyter Begović z Pogranicza Wojskowego, 32) Barak, kupiec.

„Osoby podkreślone z tych, które nie otrzymały biletów, proszę przyjąć, jakby je otrzymały. I wśród tej kategoryi pomagajcie, ile możności; i ich wiedzie do Rosyi taka sama miłość, jak tamtych, a do tego ponoszą oni ofiarę, płacąc za bilety.

„Wyjazd nastąpi we środę, 3/15 maja o godzinie 8 i pół wieczorem, a będą na granicy nazajutrz około południa.

„Panu Liwczakowi powierzę wszystko, co jeszcze uznam za stosowne donieść Wam.

„I Madiarzy i Niemcy posyłają swoich podglądaczy, którzy mogą pojawić się pod imieniem Słowian, toteż trzymajcie się mojego spisu osób. Czy JWPan posłał zawiadomienie do wiceprezydenta kolei żelaznej, Laskiego?

„Z głębokiem poważaniem mam zaszczyt być

JWPana pokorny sługa
rzeczywisty stały członek
ces. Towarzystwa Przyrodniczego.“

List pisany jest niewątpliwie do Warszawy, a jak wynika z innych okoliczności, do kogoś, kto był zwierzchnikiem Białozierskiego i Kulisza. Posiadamy bowiem w redakcyi akt drugi, a mianowicie kopię listy „pielgrzymów“, na której Białozierskij napisał u góry ołówkiem następującą notatkę:

Прошу переписать получше и порѣже на хорошей бумагѣ два экземпляра, и одинъ — тотчасъ Якову Ал-чу, а другой — мнѣ, въ квартиру Кулиша.

J a k ó b A l e k s a n d r o w i c z — to Sołowiew, naczelnik osławionego rusyfikacyjnego K o m i t e t u U r z ą d z a j ą c e g o, gdzie

Kulisz i Białozierski „służyli“ w Komisyi do spraw duchownych [1]).

Listy, oddanej przez Białozierskiego kanceliście do przepisania na czysto, nie przedrukowujemy, gdyż zawiera ona ten sam katalog nazwisk, co list Rajewskiego. Poprzestajemy na zaznaczeniu waryantów:

Nr 24. z mających bilety nazywa się u Białozierskiego inaczej, a mianowicie: „Perszel Matłowskij, prof. (uże prijechał)“; przy Nrze 40. dopisano: „iz Lwowa“; przy Nrze 41.: „iz Wieny“. W liście osób nie posiadających bilety rządowe brak przy Nrze 1. dodatku w nawiasie; Nr 8. przekreślony; po Nrze 11. brak nawiasu o szpiegostwie; przy Nrze 13. dopisek „adwokat“; po Nrze 15. brak wyrazów: „dwa mieszczana“; po Nrze 19. brak uzupełnienia; po Nrze 26. brak wyjaśnienia bliższego co do osoby; przy N-rze 29. brak podejrzenia o szpiegostwo.

Waryanty te dowodzą, że w komisyi duchownej posiadano jednak inne jeszcze jakieś źródło, niż list Rajewskiego.

List ów pisany był widocznie niedługo przed 15. maja 1867., skoro oznaczony był już dokładnie czas wyjazdu pociągu kolei żelaznej, a dwóch uczestników pojechało już przodem. Nie wiele pozostawało czasu do poczynienia ostatnich zarządzeń i porozumienia się. Pomimo to przygotowania były nader niedokładne i nieścisłe. Znać prawdziwie czynownicze niedbalstwo na każdym kroku. Sama lista sporządzona chaotycznie, nieporządnie, spisana na prędce, byle zbyć — w ostatniej chwili na telegraficzne żądanie Sołowiewa. Obejmuje nazwiska i takich osób, którym ani się śniło jeździć do Moskwy (np. hr. Harrach, Karol Mattuš). Łatwo sobie wyobrazić tok całej sprawy:

Sprowadzenie Słowian i urządzenie całej „pielgrzymki“ poruczono ambasadzie wiedeńskiej; ambasada zdała to na Rajewskiego, jako uznanego specyalistę. Wszak Michał Fiedorowicz Rajewskij (1811 — 1884), przedtem kapelan poselstwa rosyjskiego w Stokholmie, następnie przez lat 42 w Wiedniu, należał do twórców panslawizmu. Zaliczał się do filarów petersburskiego Towarzystwa Słowiańskiego, kierując akcyę przedewszystkiem ku

---

[1]) Białozierskij pochodził z rodziny ziemiańskiej z Rusi zadnieprskiej, prawosławny — jakby dziś powiedziano — „Małorosyanin“ pozostawił po sobie pamięć człowieka osobiście „dobrego“; przyjaźnił się nawet z wielu Polakami, zwłaszcza z Leonardem Sowińskim. — Karyera Kulisza, zrazu „Ukraińca“, znana powszechnie.

Galicyi wschodniej [1]). Przez jego ręce przechodziły znaczne fundusze, zapomogi i stypendya dla wielu osób. W r. 1862. ogłosił w wydawnictwie „Christijanskoje Cztenie“ rozprawkę: „O nacionalnom i religioznom dwiżeniji russkago naroda w Galiczinie“. Obok „galicyjskich Rosyan“ szczególniej upodobał sobie Czechów, marząc o „nawróceniu“ ich na prawosławie. Jakoż propaganda, prowadzona w Pradze, nie pozostała bezowocną. Rajewski miał w stolicy Czech swych „wiernych“, a w siedm lat później zamieniono za jego staraniem opuszczony kościół ś-go Mikołaja na cerkiew prawosławną, której poświęcenia dokonał osobiście w r. 1874.

Ale Rajewskiemu nie chciało się zająć sprawą porządnie; jako prawy czynownik, lubiał hasła, dające dochody, ale nie myślał się dla nich zbytnio trudzić. Zdał więc robotę na Liwczaka i trzeciorzędnych agentów, którzy ze swojej strony również lubili udawać robotę, o to tylko dbając, żeby ona trwała jak najdłużej. Wiadomo, ile to było agitacyi, ile podróży (za intratnemi dyetami oczywiście), ile przygotowywań do „pielgrzymki“ — i ostatecznie lista z całych Austro-Węgier i Serbii obejmuje zaledwie 74 nazwisk — i to jeszcze jak ona sklecona! Każdy z agentów musiał oczywiście wykazać się, że kogoś pozyskał; podawano więc nazwiska osób, o których przypuszczano, że pojechałyby może, ludzi, z którymi o tem była wogóle mowa, lub o których słyszano, że ktoś z nimi o tem mówił (np. Erben z Harrachem). O rezultatach donoszono Rajewskiemu i u niego sporządzono z raportów agentów w ostatniej chwili powyższą listę.

Rząd rosyjski dostarczył „pielgrzymom“ bezpłatnej jazdy od granicy i całkowitego utrzymania. Czekał na gości w Granicy osobny pociąg, złożony ze samych wagonów I. klasy. Jednaki już był koszt, czy pojedzie tym pociągiem gratis osób 40, czy 60, czy 100 lub nawet więcej. Trudno przypuścić, żeby rząd dał był tylko 42 biletów, a jednak dowiadujemy się, że inni muszą jechać własnym kosztem „za nedostatok biljetow“. Kryje się za tem jakaś szacherka, to widoczna. W zdumienie wprawić musi zapytanie, czy dyrektor kolei warszawsko-wiedeńskiej, Laski, zawiadomiony? Ładne porządki!

Sołowiew ma przygotować przyjęcie w Warszawie. Gdyby

---

[1]) Zob.: „Posljednija 10 liet perwago 25-lietia suszczestwowania St. Petersburskago sławjanskago błagotworitelnago obszczestwa“, Petersburg 1893.

polegał na Rajewskim, nie wiedziałby do ostatniej chwili, ilu przyjedzie i jacy ludzie? Ale Komitet Urządzający miał informacye własne, bezpośrednie[1]) (czego dowodem owe waryanty na liście Biełozierskiego i niektóre informacye, których brak u Rajewskiego) i tylko dla porządku telegrafuje po listę do Wiednia, wskazując, na czyje ręce należy ją przesłać (prawdopodobnie wskazał Biełozierskiego). Rajewski usprawiedliwia się, że nie miał dotychczas sposobności porozumieć się, bo... nie znał niczyjego adresu w Warszawie. Tego nie można brać na seryo, to tylko lichy pozór do czynowniczej wymówki. Ambasadzie brakowało dróg i sposobów do regularnej korespondencyi?! W ambasadzie nie umiano porozumieć się z warszawskim Komitetem Urządzającym?! Być może, że na wszelki wypadek nie chciano dołączać korespondencyi w tej sprawie do zwyczajnej poczty ambasady i że używano poczty specyalnej. Jest wielce prawdopodobne, że zależało na tem, ażeby w danym razie ambasada mogła udawać, że o niczem nie wie; ale czem drażliwszą była sprawa, tem bardziej musiała ambasada dbać o zapewnienie Rajewskiemu poczty takiej, na której możnaby polegać bezpiecznie. Ale Rajewski zaniedbał sprawy, skoro trzeba było aż urgować go telegramem.

W korespondencyi polecono zachowywać ostrożność. Nietylko na ambasadę, jako taką, lecz ani nawet na kapelana ambasady nie miało być w danym razie żadnych dowodów. Nie pisze więc Rajewski listu własnoręcznie, dyktuje go pisarczykowi[2]), ale pisarczyk bierze bez ceremonii arkusz papieru listowego z inicyałami i kołpakiem archirejskim ojca kapelana! Wobec tego niedbalstwa na nic nie zdałoby się w danym razie zapewnienie we wstępie listu, że się nikogo we Warszawie nie zna i podpis „członka Towarzystwa przyrodniczego“. (Nawiasem mówiąc, cesarskie rosyjskie Towarzystwo przyrodnicze zajmowało się w owym czasie właśnie... panslawizmem i w przyjęciu „pielgrzymki“ wzięło wybitny udział — prawdopodobnie i w przygotowaniu jej).

Autor listu przypuszcza, że Gołuchowski wyprawiał na „pielgrzymkę“ dwóch szpiegów i wymienia ich nazwiska, lecz... nie dodając bliższych o nich wiadomości! Lista zawiera wogóle sporo nuda nomina. Dodatki, określające stanowisko osoby, znaj-

---

[1]) Powszechny w biurokracyi rosyjskiej zwyczaj załatwiania spraw na dwie ręce, dwiema drogami, przez dwie dykasterye, nie wiedzące o sobie nawzajem.

[2]) Wnosząc z rodzaju błędów językowych, pisarzem był Rusin, „galicyjski Rosyanin“, znający język polski lepiej od rosyjskiego.

dują się często przy nazwiskach znanych, przy których obeszłoby się bez tego, a za to niema ich często tam, gdzie nazwisko samo nie mówi nic a nic. Zbierając w ostatniej chwili nazwiska z rozmaitych raportów, Rajewski ostatecznie sam nie wiedział, co za jedni jadą.

Lista jego nie jest też bynajmniej identyczną z listą rzeczywistych uczestników zjazdu.

Nie łatwo dzisiaj o dokładny spis „pielgrzymów“. Ograniczając się do wymienionych w spisie Czechów, przypomnijmy pamięci szereg wybitniejszych postaci:

Obok Palackiego historyka, występuje tu jego syn, liczący wówczas 37 lat wieku: Palacký Jan, syn Franciszka, Dr filozofii i praw, od r. 1856. docent, następnie profesor geografii w uniwersytecie praskim, od r. 1860. właściciel odziedziczonych po matce dóbr ziemskich Lobkovice, od r. 1861. poseł sejmowy z konserwatywno-narodowej grupy kuryi wielkiej własności ziemskiej. W r. 1867. był reprezentantem czeskiego oddziału rolniczego na wystawie powszechnej w Paryżu.

Vavra Emanuel (1839—1891), technik, a następnie dziennikarz (*Hlas* i *Nar. Listy*), tłumaczył wiele z francuskiego, z polskiego („Śluby panieńskie“), najwięcej z rosyjskiego. W r. 1868. wydał w Pradze „Ruského tlumočnika“; wr. 1870. przeniósł się na stałe do Rosyi, był w Rydze redaktorem *Rižskago Wiestnika*, następnie profesorem gimnazyalnym w Orenburgu i Erywaniu.

Odróżniać go należy od współczesnych mu: historyka Józefa Vavry i literata Wincentego Vavry (który pisywał pod pseudonymem J. Sl. Haštalskiego).

Franciszek August Brauner (1810—1880), wywierał wpływu politycznego więcej, niż Palacký. Doskonały prawnik, świetny adwokat, powaga w sprawach agrarnych. Za pracę „Böhmische Bauernzustände“ (Wien 1847) otrzymał od cesarza Ferdynanda wielki medal złoty „litteris et artibus“. W roku następnym poświęcił swą pracę o pańszczyźnie („O robotě a vykoupeni se z roboty“) arcyksięciu Stefanowi, otrzymał od niego list pełen uznania i jakiś „dar honorowy“. Brauner zajmował się i praktycznie organizacyą stanu rolniczego i to z doskonałym rezultatem. Rolnictwo czeskie zawdzięcza mu niezmiernie wiele. Do sejmu i parlamentu wybierano Braunera w kilku okręgach naraz; był honorowym obywatelem około 60 miast. W ciałach prawodaw-

czych stanowił Brauner świetny nabytek, pełen zapału i zdolności do pracy pozytywnej, a nadzwyczaj przytem pracowity. Należał potem do najbardziej stanowczych zwolenników „polityki abstynencyi.“

Brauner stał się zdeklarowanym „moskalofilem“ i od r. 1867. utrzymywał z Rosyą stałe stosunki. Zajął się gorliwie sprawą emigracyi czeskiej w rozmaite strony państwa rosyjskiego, założył w Pradze „russkij kružok“ i przyczynił się walnie do założenia tamże cerkwi prawosławnej. Rząd austryacki nie pozwolił mu przyjąć orderu śgo Włodzimierza i nie zatwierdził wyboru jego na prezydenta miasta Pragi.

Józef Hamerník (1810—1887), znakomitość w zakresie dyagnostyki chorób piersiowych i sercowych, do r. 1853. profesor uniwersytetu praskiego, pozbawiony katedry bez podania powodów; poseł z lat 1848. i 1861.

Černý Tomasz (ur. 1840.), został samodzielnym adwokatem dopiero w r. 1869.; w r. 1867. był dependentem w kancelaryi Dra Friča. Wsławił się następnie, jako znakomity prawnik i głośny adwokat. Należał do grona twórców czeskiego Sokoła. W latach 1882—85. prezydent M. Pragi; wybierany jeszcze trzykrotnie następnie, godności tej już nie przyjął, pozostał jednak w Radzie miejskiej.

Skrejšovský Franciszek (1837—1902), Dr. praw, wydawca *Světozora*, właściciel wielkiego handlu drzewa i fabryki posadzek, następnie notaryusz; wydawał potem *Východ*. czasopismo skrajnie moskalofilskie. Był wybrany posłem do parlamentu i na sejm w czasach abstynencyi.

Odróżnić go należy od brata Jana Stanisława (1831—1883), głośnego dziennikarza i agitatora opozycyjnego, który bywał postrachem gabinetów i wysokiej biurokracyi. Człowiek niezmiernie rzutki, nadzwyczajnej energii i niepowszednich zdolności, lecz bez głębszej nauki. Ten w r. 1867. był ciężko chory, a wiosną i latem zajęty kłopotami wydawniczemi z powodu prześladowań ze strony rządu. Zawieszono mu w kwietniu *Politik*, zaczął wydawać *Correspondenz*, a gdy i tę zawieszono, od 6. czerwca *Patriot*, poczem w lipcu wznowił *Politik*.

Patera Adolf (ur. 1836.), od r. 1863. assystent, następnie kustosz, a od r. 1893. dyrektor Biblioteki Muzeum Narodowego, znakomity specyalista czeskich archiwaliów, autor około setki prac naukowych, które zamierzył ukoronować kompletnym katalogiem wszelkich rękopisów czeskich w archiwach i bibliotekach krajowych i zagranicznych.

Vrt'átko Antonin Jaroslav (1815—1892), używający też pseudonymu Benátský, literat, od r. 1861. (po śmierci Hanki) bibliotekarz Muzeum, a w latach 1861—64 także redaktor *Časopisu Musea Král. Českého.*

Kolář Józef (ur. 1830.), filolog, znakomity znawca rzeczy słowiańskich, znał z autopsyi całą Słowiańszczyznę, w Rosyi bawił od maja 1863, do maja 1864; był profesorem języków słowiańskich na politechnice praskiej, a od r. 1868. lektorem języka polskiego w uniwersytecie (następnie również rosyjskiego i serbo-chorwackiego); szereg jego prac naukowych jest bardzo długi.

Erben Karol (1811—1870), poeta[1]), historyk, folklorysta, człowiek głębokiej wiedzy a przedziwnej wszechstronności, pomocnik Palackiego (wraz z Tomkiem), następnie archiwaryusz m. Pragi, słynny wydawca źródeł historycznych. On był właściwym promotorem całej „pielgrzymki".

Houra Henryk (Jindřich) Włodzimierz (w r. 1839.), sekretarz miejski w Jindřichové Hradci, miłośnik literatur słowiańskich (tłumaczył także z polskiego), powieściopisarz.

Šafařík Janko (1812—1876), synowiec wielkiego Šafařika (Pawła, autora „Starożytności słowiańskich", który umarł r. 1861.), profesor historyi w liceum belgradzkiem, założyciel Muzeum Narodowego w Belgradzie; z zawodu pierwotnie lekarz (Dr. med.), następnie badacz archiwalny i numizmatyk.

Harrach Jan, hr. (ur. 1828.), wstąpił w r. 1849. do wojska, jeździł do Petersburga (jako adjutant gen. Lobkowica) o pomoc przeciw powstaniu węgierskiemu, od r. 1856. zajęty sprawami obywatelskiemi, jako przodownik czeskich ziemian, twórca pierwszych szkół i wystaw rolniczych, prezes pierwszego komitetu budowy czeskiego teatru narodowego, fundator konkursów na opery czeskie, autor podręcznika szkolnego historyi czeskiej, kurator Macierzy Czeskiej.

Znał się osobiście z Vrt'atkiem, który był niegdyś jego nauczycielem i z Erbenem, któremu dostarczył funduszów na wydanie drugiego zbioru pieśni ludowych. Widocznie Erben namawiał go do „pielgrzymki".

Gregr Juliusz (ur. 1831.), Dr. praw, adwokat, twórca *Narodnich Listów,* zwolennik powstania 1863. r.; więziony kilkakrotnie, od r. 1865. poseł sejmowy, bronił w r. 1866. z całą sta-

---

[1]) Zob. dział recenzyj w niniejszym zeszycie.

nowczością sprawy habsburskiej, poczem — znowu był więziony, a dziennik jego prześladowany.

Odróżnić go należy od brata jego i pomocnika, Edwarda (ur. 1829.), Dra med., fizyologa i zoologa za młodu, następnie posła na sejm od r. 1861. (i do parlamentu od 1885.), który wyrobił się na największego czeskiego mówcę politycznego.

Kaván Franciszek (1818—1896), muzyk, guwerner u hr. Henryka Choteka w latach 1842—1862., następnie dyrygent „Hlaholu“ i chóru „tyńskiego“ w Pradze.

Mattuš Karol (ur. 1836.), w latach 1860.—65. faktyczny redaktor *Boleslavana*, następnie wybitny polityk staroczeski.

Baron Karol Drahotin Villani de Castello Pillonico (1818—1883), z rodziny posiadającej czeski „incolat“ od XVII. w., oficer, podał się do dymisyi w r. 1846., nie chcąc walczyć przeciw polskim powstańcom, więziony w r. 1848., od 1867. r. poseł sejmowy.

Te tylko z pośród wymienionych w liście Czechów osoby dadzą się sprawdzić na pewno. Jak widzimy, nawet co do wybitnych osób, informacye Rajewskiego były niedokładne. Černý nie był jeszcze adwokatem, Vrťátko nie był nigdy dyrektorem Muzeum.

Nieznane całkiem są następujące osoby podane na liście wśród Czechów: artyści Makes i Mankerew (aktorzy prowincyonalni?), kupiec Kubišta, Dr. Müller, Zvěřina, urzędnik pocztowy Fuchs, Rohiček (? może Rohliček?), właściciel dóbr Němec. Byli to ludzie bez znaczenia. Również niewiadomo nic bliższego o zamieszkałym we Lwowie Dr. Jičinským.

Wątpliwości zachodzą co do nieokreślonego bliżej Fischera (w r. 1867. był tego imienia burmistrz Smichova pod Pragą i „starosta“ Sokoła), tudzież co do Topinký (Jan T., ur. 1837., przemysłowiec, później burmistrz Karlina pod Pragą, nie był Morawianinem).

Wymieniony na samym końcu listy „kupiec Barak“, niewiadomo, do jakiej należy narodowości; zwracamy na to nazwisko uwagę dlatego tylko, żeby go nie mięszać z literatem czeskim Józefem Barakiem, więzionym w Krakowie wiosną 1863. za udział w powstaniu polskiem.

Wszystkich Czechów razem wymieniono w liście 31; odjąć jednak wypada osiadłego w Belgradzie Šafařika, który jeździł od tamtejszego Towarzystwa naukowego. Z pozostałej trzydziestki osób

znanych jest 19, a z tych wiadomo na pewno o 11, że byli w Moskwie: Palaccy (ojciec i syn), Rieger, Vavra, Brauner, Hamernik, Černý, Kolář, Erben, Gregr Juliusz, Villani.

Wśród 74 osób z listy Rajewskiego znajduje się 11 pochodzących z Belgradu; a więc udało się agentom ambasady wiedeńskiej znaleźć w całem państwie austryacko-węgierskiem zaledwie 63 osób, o których można było donieść, że się w podróż tę wybierają, wliczywszy już i tych, u których zamiar taki przypuszczano całkiem mylnie i fałszywie, bo go wcale nie miały.

P. S. Zagadkowe są dwie figury, wskazane przez Rajewskiego, jako „szpiedzy Gołuchowskiego": Iskritskij (? Rusin Iskrzycki?) i Demet. Od osoby bardzo poważnej starszego pokolenia dowiadujemy się, że był „Michał Dymet, kupiec we Lwowie; miał skład utensyliów dewocyjnych cerkiewnych pochodzenia wschodniego i dostarczał ich parochom unickim; należał do „świętojurców" ówczesnych". Pozostawał on w korespondencyi z Kuliszem i znał się z Biełozierskim.[1]) Być może, że siedział na dwóch stołkach, biorąc co się da, z tej i z tamtej strony. W komisyi duchownej Komitetu Urządzającego uważano go za swego, skoro Biełozierskij opuścił na swej liście ostrzeżenie, udzielone przez Rajewskiego. I ten szczegół potwierdza wrażenie, że w Komitecie Urządzającym wiedzieli i robili więcej, niż w ambasadzie wiedeńskiej.

*
* *

Dwa akty, na podstawie których powstał niniejszy artykuł, mają dla sprawy pierwszorzędną wartość dlatego, ponieważ stanowią dowód, że urządzeniem „pielgrzymki" zajęty był warszawski Komitet Urządzający. Rzuca to charakterystyczne światło na całą akcyę „słowiańską" 1867. roku. Urząd, któremu poruczono rusyfikacyę Królestwa Polskiego, otrzymał zarazem polecenie urządzenia „słowiańskiego święta". Charakterystycznem jeszcze bardziej jest to, że zajęcie się tą sprawą przydzielono „komisyi duchownej"; uważano więc całe to „słowiańskie" przedsięwzięcie za cząstkę akcyi ku szerzeniu prawosławia. Komisya powołana do gnębienia katolicyzmu w Polsce wydawała się najkompetentniejszą do propagandy „słowiańskiej".

---

[1]) Jeden taki list posiadamy w redakcyi; chodzi w nim o jakiś ostrożny transport książek w r. 1869.

Nie tylko w r. 1867. akcya „słowiańska“ bywała komedyą, której istotnym gruntem i celem walka z polskością. Nietylko wówczas sprawa słowiańska bywała pozorem do agitacyi antypolskiej i antyaustryackiej.

Przykro się robi, widząc, w czyjem ręku stawał się taki Palacký pionkiem i nieświadomem narzędziem, którem kręcono z za kulis z szyderskim śmiechem, podczas gdy jemu zdawało się, że on wywiera wpływ na Rosyę, szerząc w niej „ducha słowiańskiego!“

Pod tym względem nie jest Czechom historia magistra vitae. I dzisiaj znowu marzy im się, że wywrą wpływ dobroczynny na Rosyę (tym razem za pomocą „idei sokolej“), podczas gdy w rzeczywistości rzeczy mają się wprost odwrotnie. Rosya oficyalna, policyjno-czynownicza znowu poszukuje wśród Czechów... naiwnych pionków.

Głos Fr. L. Hovorki o stosunkach polsko-czeskich.

Nieobecność Sokoła polskiego i oficyalnych delegacyj z Galicyi i Wielkopolski na praskich uroczystościach poburzyły Czechów. Trzeba znać psychologię czeską, żeby zrozumieć, że poburzeni są, bo... oburzeni. Są bowiem przekonani, że zrobili wszystko, co w ich mocy, żeby nawrócić Rosyę i tchnąć w nią „ducha słowiańskiego“ i że im się to już w zasadzie udało, czego dowodem (dla Czecha niezbitym), że w Rosyi są... Sokoły; aż tu Polacy, zamiast uznania za zreformowanie Rosyi — mącą im „święto rodzinne“ słowiańskie, które w ich myśli całkiem seryo byłoby początkiem okresu najczulszej miłości w Słowiańszczyźnie, gdyby nie psota wyrządzona przez Polaków. Trzeba znać bezgraniczną doktrynerską naiwność ogółu czeskiego w sprawach słowiańskich, żeby pojąć, jak boleśnie ich dotknął zimny wiatr od Lwowa, który obalił... domek z kart, uważany przez nich święcie za rzetelny gmach Słowiańszczyzny odnowionej i pogodzonej. Tak jest! pogodzonej — bo kto Sokół, ten wyznawcą wolności i sprawiedliwości, a więc skoro już są Sokoli rosyjscy, czegóż ci Polacy chcą jeszcze?! Powiadają, że te Sokoły, to czarna sotnia, a nawet wprost oddziały policyjne. Któryżby Czech temu uwierzył?! Czech

lubi dogmaty w życiu publicznem. Od dogmatu niema wyjątku. Skoro tedy jest dogmat, że Sokół, to bojownik wolności i sprawiedliwości, a zatem polskie podejrzenia co do Sokołów rosyjskich są po prostu przeciwne rozumowi. Taki jest tok myśli przeciętnego Czecha.

Są tedy na ogół oburzeni i nie brak w prasie czeskiej odpowiednich wypracowań stylistycznych. Dodajmy, że Czech zna z reguły jako tako sprawy całej Słowiańszczyzny, ale oprócz polskich. Polskiemi zajmować się nie lubi, bo jesteśmy zbyt indywidualni, zbyt odmienni i samodzielni, a Czech nie rozumie jedności bez jednostajności. Ignorancya rzeczy polskich jest w Czechach po prostu skandaliczna; dość powiedzieć, że w Polsce jest przynajmniej dziesięć razy więcej znajomości spraw czeskich!

Oburzeni, źli na nas, bo zmartwieni prawdziwie do głębi duszy, a przytem ignoranci w rzeczach polskich — można sobie wyobrazić, co na nas wypisują!

Nastał popyt na artykuły, pochodzące od „znawców" polszczyzny. A znawcą jest, kto np. odbył w Galicyi 6cio-tygodniowe ćwiczenia wojskowe; jeżeli kto z Czechów ma jakąś restauracyjkę w Galicyi (zwłaszcza w Krakowie), a obok kucharskiej sztuki zamiłowanie do przelewania atramentu, taki będzie już powagą w sprawach polskich; najpoważniejsze pismo czeskie, gdy chodzi o Polskę przyjmie korespondencyę od barbarzyńskiego nieuka, który doniesie, że gmach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie jest w stylu gotyckim... [1])

W dyskusyi o sprawach polskich zabierać też zwykł głos p. Fajfr, u którego stwierdzaliśmy zawsze absolutny brak zdolności do myślenia ścisłego. Bałamutna głowa, sam chaos — a przytem jakaś lekceważąca niechęć do Polaków, chociaż lubi nadawać sobie pozory polonofila (z tonem protekcyjnym). Spotykając się z nim w *Nar. Listach*, byliśmy przekonani, że to ktoś ze „starych panów" (jak ich w Pradze zowią), z dawnej gwardyi od praskiej cerkwi ś-go Mikołaja. Aż tu od p. Hovorki dowiadujemy się, że to pióro młodziutkie, puszek publicystyczny...

Młodzian ten popełnił tedy w *Nar. Listach* artykuł, którego treści nie podajemy, bo pozna ją czytelnik z odprawy, udzielonej mu przez p. Hovorkę.

---

[1]) Za twierdzenia te, oparte na konkretnych wypadkach (mogę wymienić nazwiska), przyjmuję wszelką odpowiedzialność. *Dr. Felix Koneczny.*

Chcemy tylko dodać pewien szczegół, o którego wyjaśnienie powinno się w Pradze poprosić p. Fajfra:

W Nrze 79. prościejowskich polakożerczych *Hlasů z Hané* z 20. lipca 1912. czytamy w szpalcie trzeciej na pierwszej stronicy, w przedostatniej alinei artykułu p. t.: „Poláci a Čechové“, co następuje:

„Szczególne, godne zapamiętania światło rzucił na Polaków z Rosyi w artykule swym p. Fajfr, napisawszy, że w Pradze podniecali lud czeski do demonstracyjnych owacyj dla Rosyan, że jednak lud czeski nie dał się uwieść i zachował należną miarę przychylności względem wszystkich“.

Żeby Warszawiakom zarzucić perfidyę — tego już zanadto! Albo *Hlasy z Hané* kłamią i p. Fajfr powinien energicznie przeciw nim wystąpić — albo też, jeżeli p. F. rzeczywiście gdzieś coś takiego napisał, powinien być wykluczony raz na zawsze od uczestnictwa w szanujących się pismach. My na to guarda e passa; ale ta rzecz powinna się wyjaśnić w Pradze.

My stosunki nasze z Czechami regulujemy podług rozumnych i uczciwych Czechów, bo z takimi chcemy dojść do porozumienia; a że takich nie brak, więc też nie wykoleją nas ani polscy, ani czescy Fajfrowie i pójdziemy dalej wytkniętą od początku drogą, zmierzając do jak najściślejszej łączności polskości z czeszczyzną.

Swary o zlot praski mają swoją dobrą stronę: przyczynią się do wyjaśnienia sytuacyi — i mamy powody spodziewać się, że niebawem podniesie się wysoko fala polonofilstwa w Czechach i wzajemnie u nas prąd czechofilski.

Górą będzie zacny i rozumny Fr. L. Hovorka!

Odprawę jego p. Fajfrowi, daną w Nrze 198. *Nar. Listów* z 20. lipca rb. podajemy w całości, w dosłownym przekładzie, ponieważ roi się od faktów, a podając krótki przegląd stosunków polsko-czeskich, stanowi istny dokument swego rodzaju, który należy zachować starannie. Artykuł ma tytuł:

„Uroczystości praskie a zgoda czesko-polska.“

„(Odpowiedź na artykuł p. Karola Fajfra z dnia 17. lipca).

Motto: Audiatur et altera pars“.

„Nie znam p. Fajfra, słyszałem tylko, że niedawno ukończył studya, bawił kilka miesięcy na uniwersytecie w Krakowie — we Lwowie, Warszawie, Poznaniu podobno nie był — nie poznał

więc całej Polski i sądzi o niej jedynie na podstawie spostrzeżeń z Galicyi, a raczej tylko według pobytu w Krakowie[1]). Proszę o wyrozumienie, gdy przypomnę, że przed 33. laty założyliśmy w Pradze wespół z Emanuelem Tonnerem, Edwardem Jelinkiem i Fr. Kvapilem pierwszy klub polski, a od tej doby stale pielęgnowaliśmy stosunki polsko-czeskie i to z powodzeniem, później głównie z pomocą niestrudzonego Adolfa Černego. W ciągu tego czasu byłem coś piętnaście razy w Warszawie, w Krakowie ze dwadzieścia razy, w Poznaniu i we Lwowie tylko trzy razy. Z Jelinkiem podróżowaliśmy raz po Polsce cały miesiąc. O stosunki czesko-polskie usiłowaliśmy w następujący sposób:

„Wprowadziliśmy do „Narodniho Divadla“ najwybitniejszych aktorów i śpiewaków polskich, niech tylko wspomnę Deryżankę, Marczello, Modrzejewską, Kochańską, Arklową, Mierzwińskiego, Leszczyńskiego, Żelazowskiego, Floryańskiego, Myszugę-Filipiego[2]) i i. Z naszych występowali w Polsce: Ondřiček, Kovařovič, Stropnický, Sittová, Pospíšilová, Laudová, Mařák, Berger; a gdy Reichová zaśpiewała w Warszawie „Halkę“ po polsku w Teatrze Wielkim, wyprzęgli studenci konie i w tryumfie odwieźli ją do hotelu Brühlowskiego. Studenci założyli wówczas w Warszawie kółko czeskie, uprosili profesora czeskiego Perwolfa, żeby na uniwersytecie wykładał literaturę czeską, a on ich żądaniu zadość uczynił i wykładał ją — po rosyjsku (na takim wykładzie byłem obecny w r. 1880.). Członkowie owego kółka są do dziś dnia naszymi najlepszymi przyjaciółmi, a są nimi: sławny poeta Miriam-Przesmycki, który w sposób niedościgniony przetłómaczył Zeyera i Vrchlickiego, głośny obrońca Leon Papieski, b. poseł i adwokat Fr. Nowodworski, adwokat Stanisław Kijeński, Olszewski, poeta Zaleski i Lentowski.

„W teatrze naszym, jakoteż w polskich, wystawiano rzeczy czeskie i polskie. Wprowadziliśmy na repertuar „Halkę“, w Warszawie „Sprzedaną narzeczoną“, którą grano tam sto razy[3]). (Ile razy grano ją w Petersburgu? — Tam upadła i już jej nie wznowiono).

---

[1]) Jeżeli p. Fajfr był na uniwersytecie krakowskim, robił to ogromnie incognito, bo nazwisko jego nikomu tu nieznane. *Przyp. Red.*

[2]) Z Myszugi zrobił się potem Rusin; stwierdźmyż, że nawet przed Czechami udawał Polaka. *Przyp. Red.*

[3]) Grywają ją też we Lwowie, Krakowie i Poznaniu. *Przyp. Red.*

„Dzieła Vrchlickiego, Zeyera, Čecha, Raisa, Jiráska, są prawie wszystkie przetłómaczone; Herrmann jest w Polsce tak popularny, jak i u nas.

„Artyści-malarze z Tetmajerem i Uprką na czele urządzali wspólne wystawy w Hodoninie, Krakowie i Kijowie.

„Nasi uczeni: Randa, Ott, Goll, Čelakovský, Polívka, Bidlo, Hlava, Chodounský i i. (proszę o przebaczenie, że nie wspominam na razie innych, zasłużonych około zgody czesko-polskiej), żyli i żyją w najlepszych stosunkach z Maciejowskim, Jabłonowskim, Zollem, Smolką, Zdziechowskim, Rydigerem i i.

„Dziennikarze polscy zawsze byli z nami; na drugim zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Krakowie byli oni pierwszymi, którzy wraz z naszem stowarzyszeniem założyli Centralny związek dziennikarzy słowiańskich, brali udział w nader znacznej liczbie (aż 30) w zjazdach w Dubrowniku, dwa razy w Lublanie, Pilznie, Volosce-Opatyi, Węg. Hradiszczu; wierny nasz przyjaciel, redaktor naczelny *Dziennika Polskiego*, Dr. Ostaszewski-Barański, wydał znakomite dzieło o Czechach; redaktor *Dziennika Poznańskiego*, Królikowski, mówi po czesku, jak rodzony Czech. Teraz nie uczestniczyli wprawdzie ze znanych powodów w ostatnich zjazdach w Belgradzie i Pradze, ale nie wzięli również udziału w zjeździe międzynarodowym w Berlinie, gdyż nie chcieli korzystać z gościnności tego państwa, które uciska ich rodaków w Wielkopolsce.

„A przedewszystkiem należy się wspomnienie mężowi, którego znały całe Czechy, konsulowi czeskiemu Bronisławowi Grabowskiemu, profesorowi w Częstochowie, który za udział w zjeździe słowiańskim w Pradze przeniesiony został do niezdrowego Pinczowa, gdzie umarł przedwcześnie.

„Przez lat trzydzieści jeździł do Czech, przepędzał tutaj całe wakacye, zbierał po muzeach i bibliotekach źródła o nas, a potem przez rok cały zapełniał wszystkie niemal dzienniki i czasopisma polskie studyami i tłómaczeniami z literatury czeskiej. Małżonka jego kilkakrotnie zawitała wraz z nim do Pragi, nauczyła. się po czesku, jak jej mąż i tłómaczyła na polskie Němcovą, Světlą i i.

„A w polityce? Bywało różnie, jak na giełdzie, hausse, baisse.

„A w trwałych stosunkach przyjacielskich żyli Palacký, Rieger, Zeithammer, Mattuš, Čelakovský i Juliusz Grégr z Lubomirskim, Grocholskmi, Smolką, Duna-

jewskim i in. (w nowszej dobie Dmowski i Kramař). Wspomnijmy na „żelazny pierścień prawicy“ i gabinet Badeniego.

„W czasach dawniejszych było gorzej, zwłaszcza za Bacha, który renegatów czeskich posyłał do Galicyi, a polskich do nas; nasi pozostawili tam smutną po sobie pamiątkę. W r. 1880. bawiłem po raz pierwszy w Krakowie, w sprawie paszportowej poszedłem na policyę, gdzie mnie przywitało trzech komisarzy policyjnych — rodaków. Jeden nazywał się Václav Hovorka, pochodził z pod Czasławia, ale nie był moim krewnym; drugi Müller, z mojego miejsca rodzinnego, z Hrádku pod Březnicą; nazwisko trzeciego wyszło mi już z pamięci.

„Prócz stosunków osobistych bywały odwiedziny gromadne; przypomnijmy sobie, w jak wielkiej, imponującej liczbie przyjechali do nas goście z całej Polski na uroczystość otwarcia „Narodního Divadła“, kiedy witaliśmy ich z nieboszczykami już dzisiaj, Kaizlem, Tonnerem i Jelinkiem. Przypomnijmy sobie świetną deputacyę przy uroczystości położenia kamienia węgielnego pod pomnik Palackiego, która, podobnie jak tego roku, tak i wówczas, złożyła wieniec srebrny. Wspomnijmy na liczne odwiedziny naszych wystaw, odwiedziny kupców polskich, zjazdy lekarzy, prawników i przypomnijmy sobie ostatnią wycieczkę na wystawę Izby Handlowej,[1]) w której wzięli udział przedstawiciele najwyższej arystokracyi, wielcy przemysłowcy, kupcy, mieszczanie i rolnicy.

„A myśmy przyjechali w odwiedziny na jubileusz Kraszewskiego, uniwersytetu, na odkrycie pomnika Mickiewicza, Jagiełły, na otwarcie teatru we Lwowie i t. d.

„Główną wszak uwagę zwróćmy na pamiętną naszą wyprawę do Warszawy.

„Wzywam tutaj wszystkich tych 200 uczestników na świadków! Wszyscy muszą zaświadczyć mi, że żaden król, żaden car — ani nawet Francuzi tego roku w Pradze — nie byli tak przyjmowani, jak my, Czesi, w Warszawie.

„Cała droga z Granicy do Warszawy była jazdą tryumfalną, na dworcu w Warszawie witało nas nie sto tysięcy, lecz setki tysięcy — wspomnijcie, że dach stacyjny uginał się pod ciężarem ciał ludzkich, przypomnijcie sobie ów szpaler kilkokilometrowy przez zdającą się nie mieć końca ulicę Marszałkowską do hotelu

---

[1]) Tak skromnie nazywali Czesi ostatnią swą imponującą wystawę w Pradze.
Przyp. Red.

Bristol i Europejskiego, gdzie oczekiwały nas w wspaniałych strojach najprzedniejsze damy ze sfer arystokratycznych i mieszczańskich i wręczały nam cenne bukiety.

„Wspomnijcież ową jazdę przez Warszawę, gdzie około pół miliona mieszkańców podawało nam dłonie, ze łzami w oczach je ściskało i wołało z zachwytem: „Na zdar, Czesi!“. Przypomnijcie, jak dzieci stróżów podawały nam rączkami kwiaty, jak ze szpitali, z ochron wyciągały do nas ręce — wspomnijcie na przebogate przybranie ulic lwami czeskimi, koronami i chorągwiami w naszych barwach narodowych.

„I żeby ci ludzie, tak gorąco nam oddani, w tak krótkim czasie względem nas ochłodli?

„Przenigdy!

„Setki i setki listów i telegramów usprawiedliwiających i wyjaśniających nadeszło do Pragi.

„Prawda, pisano przeciw odwiedzinom — ale ani w jednem piśmie poważnem.

„Najbardziej rozpowszechniony *Kuryer Warszawski* wysłał do Pragi dwóch sprawozdawców (i mnie prosił o telegramy), ogłosił cały szereg serdecznych artykułów i pełnych zapału telegramów o uroczystościach praskich, o wystawie, w obronie Palackiego, a wreszcie powtórzył w całości i mowy gości francuskich.

„*Dzień* poświęcił nam cały uroczysty numer, *Gazeta Wieczorna* Dmowskiego pisała i pisze z największym szacunkiem i powagą o uroczystości, Straszewicz umieszcza w swym *Kurjerze Polskim* wspomnienia pełne zapału, również przychylnie piszą *Słowo, Kurjer Poranny, Nowa Gazeta,* a *Tygodnik Illustrowany* i *Świat* zawierają liczne fotografie ze zlotu, uroczystości Palackiego i wystawy.

„Jest jedyny dziennik — *Goniec* (tak jak i u nas jest jedno pismo, które przedrukowuje z tego dziennika ochotnie wszystko, co zwraca się przeciwko nam); *Goniec* od początku pisze przeciwko nam. Warszawiacy nazywają go „pismem brukowem“, u nas rewolwerowem — my przynajmniej nie mamy takiego pisma w naszej literaturze.

„W Krakowie pisał przeciwko nam tylko *Naprzód* socyalistyczny i jakieś pismo poniedziałkowe. *Nowa Reforma* poświęciła Palackiemu cały numer, godnie pisał *Czas* i *Głos Narodu*. Również pisma lwowskie, *Dziennik Polski, Gazeta Narodowa, Gazeta Lwowska*, pisały o uroczystościach praskich objektywnie. *Dziennik*

Poznański i *Dziennik Kijowski* piszą o nas z niewysłowionym zapałem.

„Nienawiść bachowska, o której mówi p. Fajfr, może odnosić się tylko do Galicyi, a nie do 13 milionów Polaków, żyjących w Kongresówce, i nie do 3 powiedzmy milionów w Poznańskiem, gdzie czescy urzędnicy bachowscy nie działali.

„O sporze na Śląsku cytowały już *Nar. Listy* sąd Straszewicza, że ten konflikt pograniczny nie może grać roli decydującej; zajmujące są i dalsze cytaty Straszewicza w *Nar. Listach* z dnia 18. b. m.

„Narady w sprawie zgody na Śląsku zagajono i jest nadzieja, że będą pomyślnie postępowały.

„Wzmianka, że zagrażamy Galicyi finansowo, jest dość uzasadniona.

„We Lwowie mają cztery instytucye czeskie swoje filie (Živnostenská, Pražská uvěrni, Sporobanka, Průmyslova), w Krakowie trzy (Živnostenská, Pražska úvěrní, Královéhradecká), w Warszawie Živnostenská.

„A polska filia w Pradze? Ani jedna.

„Prócz tego „Slavia“ ma filię we Lwowie od lat dawnych. Olbrzymie krakowskie „Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń“ nie ma ani jednej filii w Czechach. A nie zapominajmy, jak wielkim jest wywóz narzędzi gospodarskich i innych drobnych towarów do Królestwa polskiego.

„Sąd Palackiego o Polakach i jego stosunki w r. 1848., 1863. i wystawę w Moskwie 1867. r. wyświetlono należycie w poważnych pismach polskich, a p. Fajfr niepotrzebnie odgrzewa głosy pism pokątnych.

„Widocznie p. Fajfr tylko te pisma czytał. Dlaczego nie jest sprawiedliwy i nie przytacza głosów najważniejszych czasopism polskich, które pisały o nas z gorącem przejęciem, miłością i oddaniem?

„Pan Fajfr pisze ogólnikowo: Studenci, organizacye kobiece, lud, dzienniki, protestowały i podniecały przeciwko nam i zasiały znowu w myśli polskiej na długie czasy tyle nienawiści i zawiści, że teraźniejszy ton bardziej umiarkowany niektórych dzienników polskich nie może nam dać odpowiedniej satysfakcyi.

„Twierdzę, że słowa te są wprost nieprawdą. Żeby studenci warszawscy lub poznańscy byli przeciw nam?! Naodwrót, przy urządzaniu wystawy pomagali studenci najusilniej; może odezwał się jaki student w Galicyi, ale gromadny objaw nie jest mi znany.

„Z organizacyj kobiecych nie wzięły udziału w wystawie tylko „Ziemianki“ warszawskie, a to z obawy, żeby nie rozwiązano ich, jak „Sokoła“; we Lwowie przeciwną była wystawie jedyna ekscentryczna panna Dulębianka.

„Przecież w celu urządzenia wystawy przyjechało do Pragi przeszło 60 pań z całej Polski, wśród nich wybitne literatki i malarki, z księżną Czetwertyńską na czele, przodującą arystokracyi warszawskiej.

„Wśród czasopism, które „podniecały przeciw nam“, były tylko pisma wprost bez znaczenia. Zresztą nie wiem, czy w Polsce, gdy będą czytać artykuł p. Fajfra, nie powiedzą, że podburza przeciw nim więcej, niż niemiłosiernie.

„Twierdzenie p. Fajfra, jakoby w umysłach polskich zasiano na długie czasy tyle nienawiści i zawiści — jest wprost nieprawdziwe. Niech p. Fajfr będzie łaskaw przeczytać sobie w *Nar. Listach* ów długi szereg telegramów i listów od arystokracyi, towarzystw, osób prywatnych z Polski, w których ze wszystkiego tchnie ku narodowi gorąca miłość i trwałe oddanie. Niech p. Fajfr odwiedzi klub czesko-polski i przejrzy tam cały stos telegramów i listów, zapewniających naród czeski o niezłomnej przyjaźni.

„P. Fajfr powinien był być obecnym na bankiecie pożegnalnym Czechów z gośćmi polskimi, miał przeżyć tą chwilę, w której powstał stateczny, młody ks. Seweryn Czetwertyński i wzruszonym głosem ze łzami w oczach mówił: Przysięgam, że do śmierci pozostanę wiernym przyjacielem Czechów, a dzieci swe dam wyuczyć po czesku.

„A cała delegacya polska, przeszło 30 najprzedniejszych pracowników na niwie narodowej z Warszawy i Poznania i czcigodne panie, powstała i ślubowała wieczną przyjaźń dla narodu czeskiego. Wszyscy padli sobie w objęcia i ściskali się w ramionach na dowód niezłomnej przyjaźni.

„Niech mi wolno będzie dodać dla informacyi, że ks. Seweryn Czetwertyński jest prezesem Centralnej Dyrekcyi Towarzystwa rolniczego na całe Królestwo polskie, prezesem wielkiego związku narodowego cyklistów, właścicielem hotelu Europejskiego w Warszawie i jednym z najbogatszych właścicieli ziemskich. Ojciec jego, Włodzimierz, który był również obecnym przy tej uczcie, po powstaniu odbył w kajdanach drogę na Sybir, gdzie przebywał szereg lat, a dzisiaj piastuje najwyższą w Polsce godność prezesa niejako naszego banku hipotecznego, na dworze

zaś carskim zajmuje jedno z najwyższych miejsc, najwyższego łowczego carskiego.

„Żona jego, z bogatego rodu Uruskich, Marya, jest protektorką wystawy polskiej w Pradze.

„A teraz ostatnie pytanie.

„Panie Fajfrze, przypuśćmy, że masz Pan stryja, z którym żyłeś zawsze w zgodzie i przyjaźni, a ten obchodzi uroczystość i zaprasza Cię, ale na tę uroczystość przybędzie także brat Pański, z którym od najwcześniejszej młodości żyjesz w niezgodzie, który Cię zawsze tylko krzywdził, który Ci stale ubliżał — z którym po prostu żyjesz w stosunkach, które Ci całe życie zatruwają i gubią Cię.

„Czyż przybędziesz na tę biesiadę?

„Nie chcesz obrazić stryja, nie chcesz jednak spotkać się również z bratem, który Ci tyle ubliżał i stale ubliża. Rozważasz, wahasz się, do ostatniej chwili nie możesz się zdecydować — a wreszcie rzekniesz: Raczej nie pojadę.

„A Polacy przecież przyjechali.

„Przyjechała świetna delegacya z Warszawy, i obrażono ją!

„Polacy mieli w Warszawie do r. 1863. swój uniwersytet polski; wykładał na nim nasz rodak Franciszek Květ; lubiono go powszechnie; wdzięczni uczniowie postawili mu po śmierci na cmentarzu warszawskim wspaniały pomnik.

„Po powstaniu r. 1863. uniwersytet ten zrusyfikowano. W czasie uroczystości Palackiego w Panteonie wystąpił Francew, Rosyanin, którego matka jest Polką, profesor tegoż zrusyfikowanego uniwersytetu, wbrew programowi i odczytał imieniem uniwersytetu warszawskiego adres rosyjski.

„Czyż nie był to cios w serca polskie?

„Polacy zebrali kilka milionów, wręczyli je carowi, żeby założył w Warszawie politechnikę.

„Politechnikę założono — ale rosyjską. Skutkiem tego ani jeden student polski nie uczęszcza na uniwersytet, ani na technikę, słuchaczami są tylko Rosyanie i izraelici. Polacy studyują za granicą, na samej technice praskiej jest około 140 słuchaczów z Warszawy.

„Polacy mieli w swych rękach kolej warszawsko-wiedeńską. Zajęcie miało przy niej około 20.000 osób, wyłącznie narodowości polskiej; znajdywali tu miejsce literaci, dziennikarze (podobnie, jak przy naszym magistracie). Rząd ją obecnie upaństwowił, a owych

20.000 osób bez wyjątku bądź zwolnił, bądź przeniósł na Sybir, a w ich miejsce sprowadził Rosyan. Niedawno opublikowano spis wszystkich Polaków, szefów i naczelników rozpuszczonych sekcyj, i Rosyan, sprowadzonych na ich miejsce.

„Najsroższy los dotknął rodziny funkcyonaryuszów kategoryi najniższej. 5.000 tragarzy i służących wydalono, to znaczy, 5.000 ubogich rodzin wyrzucono na bruk.

„To wszystko boli — takiego brata raczej unikamy.

„Królestwo polskie nie ma dotychczas samorządu. Królestwo polskie nie ma żadnych szkół polskich publicznych — szkoły ludowe, wydziałowe, gimnazya, realne itd. są wyłącznie rosyjskie.

„Dozwolone są jedynie szkoły prywatne, z których musi się zdawać egzaminy po rosyjsku przed rosyjskimi komisarzami.

„Sądownictwo i wszelkie urzędy są rosyjskie. Obrońca polski broni oskarżonego Polaka, czasem i przed sędzią polskim, a pośredniczyć musi tłumacz rosyjski.

„Wszystkie napisy na ulicach, sklepach i urzędach są albo tylko rosyjskie, albo najpierw rosyjskie, a potem dopiero polskie.

„Rozumie się, że straż policyjna i załoga wojskowa jest tylko rosyjska.

„W całem Królestwie polskiem zaprowadzono najsmutniejszy system szpiegowski.

„Niejeden nietylko mężczyzna, ale i niejedna kobieta, często za samo podejrzenie, wysłani zostają na Sybir.

„Podczas swych wycieczek miałem sposobność poznać wiele rodzin z najwyższej arystokracyi, z kół mieszczańskich i handlowych, urzędniczych i szlachty drobnej, — a nie było prawie rodziny, w którejby dziad, ojciec, syn, albo i córka, nie byli — na Sybirze!

„Panie Fajfrze, kończę Pańskiemi słowami, któremi Pan kończyłeś swój artykuł w *Narodnich Listach* z dnia 17. b. m.: „Miłość nie rośnie na każdej miedzy, a ciężko, ciężko się zdobywa — — —, oj, smutno, smutno w duszy biednych braci Polaków.“

Fr. L. Hovorka.

Oto artykuł, mający wartość dokumentu. Meminisse iuvabit. A czem mocniej wierzymy w to, że Biały Orzeł i czeski Lew pójdą w przyszłość razem, tem bardziej pragniemy, żeby zacne nazwisko Hovorki wryło się jak najgłębiej w serca i pamięć naszą.

Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce.

(Z »Dworzanina« Górnickiego 1566. r. — »Zdanie o narodzie ruskim« Szczęsnego Herburta 1613. r. i głos Krzysztofa Zbaraskiego 1627. r. — Jerzy Zbaraski przeciw Lisowczykom 1619. r. — Ks. Stanisława Kleczewskiego »O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego« 1767. r.).

Wydobywając z zapomnienia rozmaite ślady i dowody, jak zawsze zajmowano się w dawnej Polsce sprawą słowiańską i całym szeregiem związanych z nią kwestyi, zbieram i podaję w tej rubryce surowe materyały, bez pretensyi do czegokolwiek innego na razie, jak tylko do zwracania uwagi na sam materyał, jako taki. Podając dziś znowu kilka złomków, przypomnę przedewszystkiem rzecz wiadomą wprawdzie powszechnie, lecz niedokładnie, że w »Dworzaninie« Górnickiego Łukasza jest cała dysputa na temat czeski. Pamiętamy z lekcyi szkolnych, jak to Górnicki przedrwiwa ówczesną modę »czechizowania«. Przyjrzyjmyż się bliżej temu ustępowi:

...»a czasem drugi chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna, wie to Bóg jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powiada, iż zapomniał, albo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z Bogarodzice słowo, a z czeskiem jakiem gładkiem słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał; nakoniec i z tem na plac wyjedzie, że niemal każdy w polskim języku wymowca, czeskich słów, miasto polskich, używa, jakoby to było na zchwał dobrze«.

To używanie słów czeskich zamiast polskich bez potrzeby gani Kryski bardzo, przyznaje jednak, że »gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którąby Polak ochrzcić miał, albo w przetłómaczeniu z jednego języka na drugi potrzebowałby cudzego słowa, nietylko tego nie ganię, kiedy z tak podobnego mowie naszej języka, jaki jest czeski, weźmie słowo«.

Drugi dworzanin, biorący udział w rozmowie, Lubelski, podkreśla, że język polski jest mało wyrobiony, czego dowód choćby w tem, że raz »u dworu takiego mowcę chwalono, który w swą rzecz najwięcej czeszczyzny mięszał« i radzi się Kryskiego, którym językiem ma swój własny uzupełniać, czy czeskim, ruskim, lub chorwackim, albo »słowiańskim«, oraz »który język z tych wszystkich, które z naszym mają powinowactwo, jest najcudniejszy«.

Kryski taką daje na to pytanie odpowiedź: »Nasz język nie jest sam w sobie stary, chocia nim dawno Polacy mówią, ale urodził się nie bardzo dawno z słowiańskiego. Albowiem wszystkie te języki: polski, czeski, ruski, charwacki, bosneński, serbski, racki, bulgarski

i inne, był pierwej jeden język, jako i naród jeden słowiański. Acz są drudzy, którzy powiadają, że i naród i język ruski miałby być nastarszy, a od Rusi dopiero Słowacy, od sławy, iż prze nię mężnie sobie poczynąli, mieliby wziąć początek swój; ale to, prze dawność, nie może przyjść do naszej pewnej wiadomości, ani mi się widzi rzecz podobna teraz to rozbierać. Dosyć na tem, że się więcej kronikarzów na to zgadza, iż słowiański naród jest najpierwszy. Z tego tedy narodu, kiedy jedni tam, drudzy sam, siedliska swe przenieśli, przyszło i to, iż z jednego języka wiele się ich urodziło różnych; gdzie na ten czas, iż ani pisma, ani nauk nie znali, wielka grubość jako w samych ludziach, tak i w językach była. Aż wżdy, kiedy Bulgarowie pożyczywszy buxthabów od Greków i przyczyniwszy ich nieco, a drugie przedziaławszy, poczęli pisać jako tako, jednak przecię pilnością swoją przyszli na k'temu za czasem, iż wiele pisma bożego z łacińskiego i z greckiego swój język przełożyli. Tu już ten język dobrze obfitszy, niż nasz, być musi, a to ztąd, iż dawniej w nim pismo, niż w naszym. Od Bulgarów potem Racowie, Serbowie, Ruś i inni, pismo wzięli. Nastało zasię pismo czeskie z łacińskich liter, już coś polerowniejszego, ztąd podobno, iż Czechowie są w sąsiedztwie z narody niesprosnemi; ci wnet kształtowniej, ochędożniej, ozdobniej, zachowując jakieś przewłaczanie w słowiech, podobne łacińskiemu akcentowi, mówić poczęli. I stąd urosła im ta sława od nas że samych, iż ich język miałby być dobrze niż nasz cudniejszy. Jakoż podobno obfitszy, niż nasz, być może, a to stąd, iż pierwej do nich i pismo i nauki przyszły; ale o pięknośc, jeszcze to niechaj wisi na wyroku. A tak przystępując do rzeczy, kiedy dworzaninowi polskich słów nie stanie, dobrze uczyni, iż pożyczy z czeskiego języka rychlej niż z drugich, a to dlatego, że już tensam u nas jest wzięty i policzony za najcudniejszy; albowiem to pospolite mniemanie, ku któremu wżdy człowiek stosować się musi, przyda nieco powagi polskiej rzeczy. Ale gdzieby się słowo jakie trafiło w czeskim, któreby było przytrudniejszem, a na to miejsce byłoby albo ruskie, albo charwackie, albo serbskie, łatwe Polakowi ku wyrozumieniu, tam w tej mierze będzie lepiej dworzaninowi, wedle swego zdania obrać z tych drugich łatwiejsze i pozorniejsze słowo, a zaniechać czeskiego....

Któryby mi się z tych języków, które z słowieńskiego poszły, najcudniejszy widział, nie wiem jako na to odpowiedzieć, bo w tej mierze nie czynię dosyć sam sobie. Czeski język jest piękny, ale jakoby troszkę pieszczący, a mężczyźnie mało przystojny; ruski zasię surowy. Racki, serbski, charwacki, bulgarski, już mają coś pogańskiego, bo się od Turków spachali (zarazili). Nasz też polski zda się trudny, a jakoby człowiek całą gębą, a gwałtem mówił. Owa, ja w tem niewiem co powiedzieć i owszem wolałbym sam spytać kogo, który język na świecie najcudniejszy».

Tak kończy Kryski swoją rozmowę na temat języków słowiańskich. Świadczy ona, że w Polsce w XVI. w. wiele rozprawiano o właściwościach słowiańskich języków i nie ignorowano żadnego z nich.

* *
*

Ciekawe słowa zawiera: »Zdanie o narodzie ruskim, spisane podczas konfederacyi moskiewskiej 1613. r. przez Szczęsnego Herburta, dobromilskiego starostę« [1]).

Myśli Herburta powtórzył na sejmie walnym 1627. r. książe Krzysztof Zbaraski, gdy w imieniu dyzunitów zanosił przed Zygmunta III. skargę z powodu krzywd i prześladowań nieunitów ze strony prawych katolików. Skarżyli się dyzunici, że wszyscy ich »na sejmikach bracią zowią, a na sejmach odszczepieńcy« [2]).

»Cóż wzdy — mówił Zbaraski — za pożytek ma król jegomość z tak wielu kłopotów, których zażył z narodem ruskim? Ten pożytek ma, że jest nas słowiańskich narodów różnych ośmnaście; ci wszyscy kładli swobody swej ratunek na królach polskich, ci wszyscy rozumieli, że naród polski miał ich z ciężkiego jarzma pogańskiego oswobodzić. Ci wszyscy na każdą potrzebę króla i narodu polskiego gardła swe dać byli gotowi, a teraz, jako krzywdę poczęto czynić narodowi ruskiemu, są nam głównymi nieprzyjaciółmi. Teraz wolą pomrzeć sami na wojnie, żony i dzieci swe popalić, jako w Smoleńsku uczynili, niżliby mieli do zgody jakiej przyjść z nami krwią swoją«.

* * *

Gdy zaciężni Lisowczycy ruszali na żołd przeciw Czechom w wojnie 30-letniej, odezwał się szlachetny głos Jerzego Zbaraskiego. Pismo jego: »Septuaginta graves et arduae rationes, ob quas regem Poloniae, nec non senatores et nobilitatem regni, defensioni in Hungaria, Bohemia et alibi locorum, inevitabili necessitate susceptae, non adversari, neque commitere decet« (Poznań 1619) pragnęło powstrzymać zawadyackie żywioły polskie od udziału w walce przeciw Czechom, nazywając powstanie czeskie 1618.—1620. lat samoobroną sprawiedliwą Czechów przed Habsburgami (str. 6. cap. XXI. »Bohemi iustissimam causam adversus Austriacos defendunt«). Czesi — przekonywał Zbaraski — są jednego pochodzenia z Polakami, będąc potomkami dwu braci, Czecha i Lecha. Ruszać więc na ich wyniszczenie jest niczem innem, jak zło czynić we własnych wnętrznościach.

Bellum Bohemis, vel Silesiis, foederatis et vicinis nostris amantissimis-iudicendum esse. (str. 7. cap. XXIV.)... Praeterea Bohemi et nos ab eadem origine censemur, fratribus nimirum Czecho et Lecho. Principes quoque Silesiae gemini sunt Poloniae regum heredes. Horum ad exitium sine iusta causa ferri, nihil est aliud, quam in propria viscera saevire. (str. 8. cap. XXXII.).

* * *

---

[1]) Zdanie to wydrukował Kojałowicz w „Zbiorze dokumentów do historyi zachodnio-rosyjskiego kraju" str. 228. na podstawie kopii rękopisu, znajdującego się w rękach jednego z potomków Herburta. Ułomek współczesnego rękopisu zachował się w starej broszurze polskiej „Herkules słowiański", znajdującej się w bibliotece uniwersytetu we Lwowie, z którego wyjątek przytoczył ks. Pietruszewicz w swej „Obronie narodowości ruskiej" r. 1848.

[2]) Łukaszewicz, Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie. Poznań 1842, tom I. str. 170 i 172.

W 1767 r. pojawiła się we Lwowie praca ks. Stanisława Kleczewskiego, reformata prowincyi ruskiej, p. t.: O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego zdania.

Właściwe wywody o stanowisku języka polskiego wśród słowiańskich poprzedza autor fantastycznemi opowiadaniami od początku świata na temat: »którzy ludzie najpierwej osiedli w tych krajach, gdzie po słowiańsku mówią«, oraz który język słowiański jest »pierworodnym« (str. 39.). Przyznaje autor, że »Polacy, Czechowie, Morawy, Moskwa, Ślęzacy, Ruś, Dalmatowie, Słowacy, Bulgarowie, Karwaci, Karniolczycy, Kaszubowie, Żmudź, Litwa i t. d.« mówią odmiennymi językami słowiańskimi, a każdy chciałby uważać swój język za najbardziej starożytny. W rzeczywistości jednak mowa słowiańska pierwotna zaginęła zupełnie, »a została tylko w słowach pierwiastkowych«. »Wszystkie języki, jako: polski, karniolski, ruski etc. są jako latorostki, z pierwszego drzewa wzięte, ale w różne pniaczki wszczepione, które lubo istotnej odmiany nie mają, owoc jednak, smak, pozór, kształt tak różny jest, że się z sobą zgodzić nie mogą... Przecież ukrytym niejakim ogniwem różność mów (tych) tak jest spojona, że nikt twierdzić nie może, jakoby odmienne (te) języki różniły się istotnie. Ponieważ i Moskal Polaka, i Czech Kroatę (lubo z niejaką trudnością) przecież zrozumi«. (str. 41.). Do pierwotnego języka słowiańskiego jest, wedle Kleczewskiego, najwięcej zbliżony język ruski, którego w kijowskim, bracławskim i na Białej Rusi i w księstwie siewierskim używają«. Dowodem tego jest choćby to, że język ruski zgadza się »z wielą inszemi językami, czego nie ma polski język, albowiem Rusin łatwiej się rozmówi z Moskalem, Czechem, Dalmatą, Racem, Serbem, Bulgarem etc.«

Polski język istotnie się nie różni od dawnego słowiańskiego, »ponieważ wszystkich po słowiańsku mówiących Polak zrozumieć może«, jednakże uległ zepsuciu pod wpływem obcych języków. Należy więc język oczyścić z naleciałości, a na ich miejsce wprowadzić słowa staropolskie z autorów XVI. w. »A na ostatek możnaby się pożywić u sąsiadów, jako to: Rusi, Moskwy i Czechów. Ponieważ albowiem wspomniane narody (lubo różnej od składu polskiego) jednej po staremuż zażywają mowy słowiańskiej, a prędzejby ich słowa zgodziły się z mową polską, niż łacińskie, albo francuskie... Przystojniej słowa ruskiego języka przeinaczyć na polskie, niżeli cudzoziemskie, żadnego podobieństwa do mowy naszej nie mające« (str. 72.). *Edmund Kołodziejczyk.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **ruskiej** nie zeszła dotąd ze szpalt kwestya wydzielenia Chełmszczyzny, bo prasa ta nie jest zadowolona ze stanowiska posłów lewicy w Dumie rosyjskiej. »Społeczeństwo ruskie — pisze kijowska *Rada* (Nr. 141.) — czekało przez cały czas na głos sprawiedliwości (!) i świadomości rosyjskiego postępowego ogółu, bo sprawa chełmska

nas boli najbardziej i za jedyny motyw wydzielenia Chełmszczyzny uważamy stanowisko ruskiej ludności w Chełmszczyźnie«. *Rada* nie wierzy wcale argumentom niektórych Rosyan, jak p. Maksimowa w *Ruskich Wiedomostiach* (Nr. 139.), który zbija argumenty »małorossijskoj toczki zrenia«. P. Maksimow dowodzi słusznie, że nie można mięszać tu pojęć etnograficznych z narodowemi. »Chełmszczyzna była pod panowaniem Polski kilka wieków i tej niby ruskiej (ukraińskiej) ludności — pisze p. Maksimow — nie mogli całkiem spolonizować, jak to zdziałali w przeciągu 27. lat teraz i czego nie zrobili przez długi czas i to wtedy, kiedy mieli wolność działania w Chełmszczyźnie«. P. Maksimow dochodzi do wniosku, że Chełmszczacy do narodowości ruskiej bynajmniej nie poczuwają się, są katolikami, a wyznanie to identyfikują z narodowością polską. A ostateczna uwaga całkiem trafna, że odpowiedź co do narodowej przynależności mogłaby dać tylko sama ludność chełmska i rozstrzygnąć, czy oddzielić się od Królestwa Polskiego, czy nie. Ale *Rady* nie zadowala ten projekt: »Pusta gadanina, jeśli się zważy, w jak ciężkim, przygnębionym duchowym stanie przebywa więcej niż 30 lat Chełmszczak, jak obraca się między nacyonalistą(!)-Polakiem, od którego zależy ekonomicznie i panem uriadnikiem, od którego zawisły jest zupełnie. Niczego pewnego i samo włościaństwo Chełmszczyzny nie wie; nie wie, czego mu potrzeba, bo ono jest nadto zahukane i zmęczone niebezpiecznemi narodowemi i religijnemi eksperymentami nad niem«.

Oczywiście wniosek *Rady* jasny: Dobrze rząd uczynił, że nie zasięgnął opinii ludności Chełmszczyzny. A dlaczego? bo tak myślał, jak *Rada* kijowska. Bodaj to świadomość polityczna ukraińska!

Prasa ukraińska odwołując się do postępowych Rosyan, zapomniała, że jej czcza gadanina, polegająca na przeczeniu wszystkiemu co polskie, zeszła się z czarnosecinnemi poglądami w sprawie chełmskiej. Jaskrawym dowodem są głosy *Diła* (Nr. 147.), które zadokumentowały w ten sposób sojusz czarnosecinno-ukraiński przeciw Polakom.

Obok motywów religijno-kościelnych jest, według *Diła*, inny jeszcze motyw, narodowy, ale on nie jest moskiewski, nie jest polski, jest częścią polsko-rosyjskiego nieporozumienia. Ten motyw — to ruski. »Znaczy to, że w tej sprawie jest jeszcze trzeci uczestnik — naród ruski i dlatego cała sprawa jest zarazem i polsko-ukraińską, a można powiedzieć, że przedewszystkiem polsko-ukraińska«. Chociaż nie prędko Rusini otrzymają tam koncesye w sprawach narodowych, chociaż niema nadziei, żeby prędko zmienił się system polityczny w Rosyi, jednak »musimy uznać fakt wydzielenia Chełmszczyzny za korzystny ze stanowiska ukraińskiej narodowej polityki. Rusini powinni mówić raczej o »przyłączeniu« Chełmszczyzny, niż o »wyłączeniu«; zysk większy polega na tem, że polszczenie w historycznym procesie ukraińskiego narodu okazało się niebezpieczniejsze od moskiewszczenia, bo odpolszczanie ziem ruskich i ruskiej ludności okazało się i okazuje się mało możliwą rzeczą (głównie z powodu różnic religijnych), natomiast odmoskiewszczenie w zmienionych politycznych warunkach nie okaże przemożnych przeszkód (głównie z powodu religijnej wspólności)«.

Nie spodziewała się ruska prasa, że nieprzyzwoitą odprawę otrzymają od rosyjskiego nacyonalizmu za nieproszoną pomoc w kwestyi chełmskiej. Bo oto rząd rosyjski nietylko nie zgodził się na koncesye w szkołach na korzyść ruskiego języka, ale nawet na życzenie duchowieństwa i prawosławnych misyonarzy obiecał zwalczać pretensye ukraińskie (co do zaprowadzenia dodatkowego nabożeństwa po kościołach w języku ruskim).

W prasie ruskiej budziły się jeszcze refleksye na temat odręcznego pisma cesarskiego do Rusinów. Według *Rusłana* (Nr. 141.), ważne znaczenie odwołania się cesarza do ruskiego narodu leży w tem, że przyznano Rusinom nieraz już wypróbowany patryotyzm ducha i wierność monarszą; pismo odręczne stwierdza w tej chwili, że wolą cesarza jest, aby polityczno-narodowe sprawy rozwiązywano i załatwiano przez obopólne porozumienie dwóch narodów kraj zamieszkujących. »Jest to dowód, — pisze dalej *Rusłan* — że korona pragnie także w Rusinach widzieć i mieć podporę państwa, czem dotąd chlubili się Polacy, a stanowisko zajęte przez Klub ukraińsko-ruski będzie mieć w przyszłości daleko idące znaczenie, bo przyjęto za ugruntowany dowód, że naród ruski widzi w monarchii Habsburskiej najpewniejszą ostoję narodowego i kulturalnego rozwoju, postępu i istnienia«.

Rusłan (Nr. 139.) przypomina *Diłu* niesprawiedliwe postępowanie względem niemieckiej partyi chrześcijańsko-społecznej, na którą gromy ciskano, a która teraz (w kwestyi orędzia cesarskiego) zajęła przychylne stanowisko względem Rusinów. Jeszcze niedawno pokutowało na stronach *Diła* twierdzenie, że niemieccy chrześcijańsko-społeczni, to albo skandaliści, albo tumani, z którymi takim »jasnym głowom«, jak panowie nacyonal-demokraci nie należy ceremoniować się. Jakże inny ton dzisiejszego *Diła*! Dalej roni łzy *Rusłan*: »Jakąż krzywdę robili publicyści z *Diła* tym ludziom, którzy teraz otwarcie i nie dwuznacznie stoją w obronie naszej sprawy narodowej i naszych żądań narodowych«.

Diło (Nr. 159.) uważa orędzie cesarskie za epokowy zwrot w stosunkach państwa do Rusinów i za kres wpływów Koła polskiego. Powiada najpierw, że polityka Rusinów wychodziła przez dziesiątki lat na korzyść Polakom. Prymitywność i niewyrobienie polityczne było im na rękę. Najpierw uważali ruch ruski za wytwór ekonomiczny i wmówili w rząd, że jest niezdrowy. Kiedy ruch wszedł na tory narodowe, zarzucono mu najpierw cechę moskalofilizmu, a później uznano go za anarchistyczny, szkodliwy nietylko państwu, ale i całej Europie. Aż dopiero legendy te rozwiały dwa fakty: 1) pismo odręczne cesarza do Rusinów i 2) głosowanie za reformą wojskową (wszak robili obstrukcye!! oto logika ruska!). Stąd złość we wszystkich obozach polskich.

»Chociaż obozy te tak zawzięcie zwalczają się, gdy atoli wchodzi w grę polskie panowanie nad naszym narodem, nikną wszystkie spory i zawiści, wszyscy jednomyślnie krzyczą: hejże na Rusina!«

Klub ruski postanowił utrącić kanały za wszelką cenę. W komisyi dla budowy kanałów rozpoczęli ruscy posłowie wraz ze Słowieńcami hałaśliwą obstrukcyę, żeby tylko udaremnić sesyę w komisyi. Jeśli Rusini w ten sposób chcieli się odwdzięczyć za pismo odręczne cesarskie,

to »wdzięczność« przeszła granice w występach posła Budzynowskiego, który swem nieokrzesaniem niezbyt pochlebne wydał świadectwo o kulturze klubu ruskiego.

Ciekawą sylwetkę p. Budzynowśkiego, a przytem i polityki ruskiej kreśli *Rusłan* (Nr. 155.): «Między Rusinami nie było granic radości (po cesarskiem orędziu), a równocześnie obawiano się, żeby ktoś niedowcipny z pomiędzy posłów ruskich nie przeszkodził całej akcyi. Obawy ziściły się. Poseł Budzynowśkij zazdrościł wawrzynów obstrukcyjnej mowie Dra Leona Baczyńskiego i w komisyi przygotował taką awanturę niekulturalną i brutalną, jakiej można się spodziewać tylko po pośle Budzynowśkim. Z manierami «botokuda» podarł p. Budzynowśkij protokoły, wyskoczył na stół i z miną tryumfatora rozsiadł się na nim, a w dwa dni później poseł Petryćkij na prostactwo socyalisty Regera odpowiedział jeszcze gorszem prostactwem, niegodnem nietylko posła, ale i tych wyborców, których on zastępuje. Awantura, urządzona przez posła Budzynowśkiego, była dziką i jakby umyślnie zamówiona dla skompromitowania sprawy ruskiej. Nieszczęśliwą ma rękę pos. Budzynowśkij. Nie kto inny, a on sam rzucił niedowcipne hasło illuminacyi dworów szlacheckich «grecko-katolickiemi zapałkami [1]). »Nikt inny, jak on radził odmierzyć odległość karczmy od wsi i puszczać na karczmę «czerwoni kohutyki». Z jego ust padło zbrodnicze hasło w parlamencie, przeciw własnemu narodowi, a korzystne dla sprawy polskiej, ów okrzyk, aby wieszać Polaków na suchej wierzbie, albo topić w Sanie. W styczniu 1912. r. zagroził znów poseł Budzynowśkij w interwiewie ze współpracownikiem *Słowa Polskiego,* że na wypadek, gdyby wybrano do sejmu stronników p. Barwińskiego i ułożono z nimi ugodę nietylko w sprawie reformy yborczej, ale i w innych sprawach, natenczas Galicya zmieni się w kupę popiołu. Za najnowszy występ w komisyi wodnej mogą być wdzięczni pos. Budzynowśkiemu znowu Polacy i nie darmo krążył w parlamencie dowcip, że pos. Budzynowśkij wraz z protokołami podarł... cesarskie pismo w sprawie uniwersytetu ruskiego. Może nie podarł, ale napewno spowodował jego opóźnienie.

Rusłan (Nr. 157.) polemizuje w sprawie uniwersyteckiej z mową hr. Pinińskiego, wygłoszoną w Izbie panów dnia 2. lipca 1912. Powstaje przeciw temu, jakoby przez założenie uniwersytetu ruskiego miało tu dojść do walk między młodzieżą obu narodowości, których uniknąć nie możnaby było. «Że niesnaski między studentami polskimi i ruskimi mogą być, temu nikt przeczyć nie będzie, ale chyba poważny człowiek nie powinien nawet wywodzić możliwości takich sprzeczek, jako argumentu przeciw założeniu uniwersytetu ruskiego». Co do miejsca uniwersytetu ruskiego, on musi, jak sądzi *Rusłan,* stanąć we Lwowie, gdzie są archiwa, biblioteki i ruskie naukowe instytucye. «Dziwna rzecz, że Polacy są dla siebie za uniwersytetami po wielkich miastach, we Lwowie, Krakowie, Warszawie, Wilnie, a nas radziby zapchać ko-

[1]) Zapałki proste, zasiarkowane, używane przez chłopów, nazywają w Galicyi wschodniej grecko-katolickiemi.

niecznie do jakicjś dziury, gdzieby naukowa praca stała się niemożliwą».

Hrabia Piniński zastrzegał się w Izbie panów, żeby uniwersyteckiej sprawy nie traktować ze stanowiska wzburzonego namiętnie nastroju politycznego. Na to odpowiada *Rusłan*, że: «Polacy zawdzięczają swoje zdobycze nie tyle przyczynom kulturalnym, ile politycznym bo byli ważnym czynnikiem politycznym w życiu Austryi». A wreszcie dochodzi do fałszywego wniosku: «Kultura i polityka idą zwyczajnie w parze, jak u Polaków, tak i u nas, i z tego powodu niema czego gniewać się, ani zastrzegać».

W prasie ruskiej coraz bardziej zajmują się szkolnictwem, zwłaszcza ludowem. *Rusłan* (Nr. 150.) nawołuje społeczeństwo do zajęcia się sprawą męskiego seminaryum ruskiego. Zwraca się do T-wa ruskiego pedagogicznego, żeby zajęło się zakładaniem szkół ruskich ludowych po wsiach i po miastach. «Otóż sądzę, że u nas ruska szkoła ludowa po miastach powinna zająć pierwsze miejsce między kulturalną działalnością naszą. Tak samo należałoby zająć się ruskiem szkolnictwem ludowem na pograniczu Mazurów, gdzie tysiące ludu ruskiego wynaradawia się». Lecz nie wystarczają ruskie szkoły ludowe. «Przy każdej szkole, zwłaszcza w większych miastach, trzeba utrzymywać również ochronkę ruską, a także we Lwowie koniecznie byłby potrzebny przytułek dla ubogich sierot. Dalej podaje sposób, w jaki możnaby zrealizować te postulaty kulturalne. *Rusłan* zaznacza, że chcąc przeciwdziałać polonizacyi, potrzeba zażądać rozdziału szkół polskich w miastach i miasteczkach z mniejszością ruską na dwa odrębne zakłady: ruski i polski.

W artykule «Quo vadimus» *Rusłan* (Nr. 151.) nawołuje do zgody. «Zawróćmy, póki jeszcze czas, z nierozumnego pola walki. Niech rozumni ludzie z ruskiej i polskiej strony nie dadzą się porywać przez skrajne partye, jak z jednej, tak i z drugiej strony; ale niech doprowadzą do obopólnej zgody, opartej na politycznym rozumie i sprawiedliwości. Niech nie spychają do walki biednych, ciemnych mas ludu jednego i drugiego narodu. Rozpanoszyli się żydzi i wielcy kapitaliści. Kapitaliści zamiast służyć swoim majątkiem biednym, pomagać im w biedzie, śmieją się z naszej walki, a mają na uwadze swoje interesy; nasza walka pomaga im jeszcze bardziej wyzyskiwać zarobnika. Żydzi zapanowali po miastach. I gotów przyjść czas, że żydzi wyrzucą nas i was z naszych i waszych miast».

Ciekawy list galicyjskiego russofila ogłasza *Poczajewskij Listok*. List ten (sfabrykowany zapewne w redakcyi) odznacza się tęsknotą za carem, którego autor listu przyzywa do Galicyi. «O przyjdź, przyjdź, russki carze, wyrwij nas z egipskiej laszsko-mazepińsko-żydowsko-niemieckiej niewoli — czekamy na Twoje przyjście, jak oczekiwał naród Mesyasza-Zbawiciela». Co prawda, to przyjściu carskiego «mesyasza» torują już zawczasu drogę Bendasiuki, Ileczki, Sandowicze. Oczywiście szczęśliwszy jest russki «mesyasz» od swoich «predteczów», którzy za niebezpieczne eksperymenty na okopach twierdzy przemyskiej (Monczałowskij) «cierpią» w galicyjskiej »Iwano-

wej chacie«. W piękną aureolę cierpienia stroi autor listu wspomniane położenie Rusinów w Galicyi: «Niewesołe czasy przeżywa dziś russki naród w Galicyi, która niegdyś była przedmurzem prawosławnej wiary. Lachy uwzięli się na nas, nieszczęsny russki naród, jak szarańcza, jak bicz Boży, a razem z niemi działają nasi unici-papiści, Jezuici-Bazylianie i białe duchowieństwo z partyi mazepińców. Jakie prześladowania przeżywamy my tu w kraju odwiecznie russkim, to wy wiecie z naszej russkiej prasy, na czele której stoi *Prikarpatskaja Ruś*. Raz już spojrzmy na straszne nieszczęście; my, russki naród musimy zaprotestować przeciw przeklętej unii, która uciska cerkiew prawosławną». A dalej zapraszając «Białego Orła» (cara!) do Galicyi, entuzyazmuje się autor nad idyllą rosyjską: ...«na Wschodzie świeci Ruś niezawisła, Ruś potężna, a nas... Zelmany, Szeptycki, Lachy, żydzi, opętali, jak pająki, i nam potrzebna pomoc stumilionowej Rusi». Autor listu niezbyt doborowemi słowami kreśli sylwetkę metropolity ruskiego unickiego. Wreszcie prosi o przysłanie książek i broszur w celu skuteczniejszej propagandy; zapomniał jednak prosić o... ruble. Ale widocznie stroną administracyjną zajmuje się graf Bobrinskij.

Moskalofile galicyjscy bardzo byli niezadowoleni z tego, że na uroczystościach praskich partye ukraińskie oficyalnie reprezentowały ruski naród. *Prikarpatskaja Ruś* zaprotestowała «przeciw temu, żeby przedstawicielstwo od niej (Rusi galicyjskiej) na zlocie sokolstwa było przyznane wyłącznie jednej partyi (ukraińcom), do tego nie narodowej partyi, założonej i podtrzymywanej przez wrogów russkiego narodu dla zniszczenia jego narodowo-kulturalnej siły i politycznego znaczenia. Podobne przyznanie nie jest czem innem, jak policzkiem, wymierzonym całemu russkiemu narodowi, jego historyi, kulturze i narodowemu poczuciu. Sądzimy i jesteśmy pewni, że urządzający i gospodarze praskich uroczystości zrozumieją to i w ostatniej chwili odwrócą podobną obrazę russkiego narodu, zaliczając lwowskich mazepińskich Sokił-ów do ogólnej russkiej grupy. I sprawdziło się melancholijne przeczucia *Prikarpatskoj Rusi*; Sicze ruskie owacyjnie przyjęto w Pradze, do Rosyan odnoszono się stosunkowo chłodno — jak stwierdza korespondent *Nowago Wremieni,* a moskalofilów społeczeństwo czeskie zignorowało.

Rada kijowska (Nr. 146.), charakteryzując działalność Rady państwowej rosyjskiej przyznaje jej «zasługi» w uchwaleniu wielu reakcyjnych ustaw. «Specyalnie co do Rusinów działalność Rady państwowej zaznaczyła się znamienitą Lex Pichniana. I tu Rada sumiennie potraktowała wszystkie projekty Dumy, które wywołały u Rusinów choć małą nadzieję lepszej przyszłości. Dosyć powiedzieć, że w sprawach ruskich Rada państwa całkiem polegała na kompetentnym głosie szanownego pana Dmytra Iwanowicza Pichna[1]).

Wybory do IV-tej Dumy zapowiadają się niezbyt wesoło. Agitacya wśród duchowieństwa prawosławnego jest bardzo ożywiona. Dziś już rozchodzą się wieści całkiem prawdopodobne, że do Dumy wejdzie

1) Pichno, wydawca czarnosecinnego dziennika *Kijewlanina*.

«tylko» około stu duchownych prawosławnych, którzy utworzą osobny klub. Ale wstępem do nadania Dumie Eulogiuszowego piętna będzie przeprowadzenie projektu szkółek cerkiewnych na podstawie §. 87. projektu odrzuconego przez Dumę. Będzie to przedsmak nowych rządów, bo każdy wie, jak boleśnie odczuwają wychowanie szkółek cerkiewnych narody ujarzmione w Rosyi. Słuszną czyni uwagę *Rada* kijowska (Nr. 142.): «Gdy do Dumy wejdzie choć ze stu duchownych — a mają tę nadzieję w sferach duchownych, — dumscy archireje, mając pod ręką taką zorganizowaną i karną liczną gromadę, będą mogli po swojemu wpływać na całą wewnętrzną politykę w państwie».

Wśród garstki inteligencyi ruskiej narodowo świadomej rozdwoiło się stanowisko wobec wyborów do Dumy. Niektórzy (*Snip* charkowski Nr. 22.) odrzucają kompromis z innemi nieruskiemi stronnictwami. Bardziej realnie myślący występują przeciw temu, wskazując na to, że taka wyłączność ukraińska wobec słabych jeszcze sił ruskiego społeczeństwa raczej zaszkodzi, niż pomoże (*Rada* Nr. 129. i 133.). Co do języka obrad wieców przedwyborczych na ziemiach ruskich, senat petersburski rozstrzygnął, że językiem zgromadzeń może być tylko rosyjski, dla umożliwienia kontroli ze strony policyi, która często nie zna innego języka (*Rada* kijowska Nr. 133.).

Na Chełmszczyźnie wre szalona agitacya przedwyborcza, szerzona przez bractwo prawosławne. Według projektu bractwa, ma być powiększona kurya urzędnicza, żeby można przeprowadzić większą liczbę posłów (trzech lub czterech) rosyjskich. A gdyby biurokracyi rosyjskiej okazało się za mało, należy według dowcipnego pomysłu czarnosecińców nadać prawa wyborcze spółkom, kooperatywom i towarzystwom rosyjskim, które rozporządzają nieruchomością. (*Rada* kijowska Nr. 130).

Ruscy nauczyciele w zaborze rosyjskim, zebrani na letnich kursach nauczycielskich w Kijowie, wydali (268 uczestników) odezwę o ruski uniwersytet we... Lwowie. W odezwie tej składają podziękę posłom ruskim w parlamencie wiedeńskim za ich «odważną» walkę w sprawie przyszłego ogniska ruskiej narodowej kultury. «My wierzymy w skutek waszej walki, wierzymy, że ciemna droga rozwoju naszego narodu zmniejszy się i na niej zasieją się czyste, promieniste ogniki prawdy, nauki i szczęśliwego narodowego życia». Po wyrazach głębokiej wiary (chociaż wiedzieli już o występach p. Budzynowśkiego) oceniają tak polską akcyę przeciw uniwersytetowi ruskiemu we Lwowie: «Razem z tem chcemy powiedzieć, że dziwnie nam i boli, gdy czytamy o dzikich, niekulturalnych występach polskiego szowinistycznego społeczeństwa i polskiej akademickiej młodzieży».

Nas dziwi tylko. że nie słyszeliśmy, żeby walczono kiedy o ruski uniwersytet w Kijowie, nie słyszeliśmy nic o akcyi tamtejszych ruskich nauczycieli w tej sprawie. Przed rządem rosyjskim płaszczy się «patryota» ruski, ostro występujący przeciw Polakom. Na awanturę antypolską rząd rosyjski zawsze pozwoli każdemu...

Również i z innych okolic napływają listy z podpisami, czasem i śmieszne. Np. *Rada* kijowska (Nr. 153.) przynosi wiadomość o listach

«Ukraińców-Chełmszczaków», którzy żyją w Warszawie (34 podpisów), z Romen (17 podpisów), a włościanie ze Starej Iwanówki podpisali się aż... w liczbie ośmiu. Epizod przypominający bajkę o sali w Trembowli, która pomieściła aż 3.000 protestujących ruskich wiecowników (co to za sale miewają wschodnio-galicyjskie miasteczka!)

W prasie **białoruskiej** odbyła się krótka reasumpcya ruchu odrodzeniowego na Białej Rusi. Z dumą i nadzieją wskazuje *Naša Niwa* (Nr 24.) na postęp białoruskiej literatury i coraz zwiększający się krąg świadomych Białorusinów. Dawniej, t. j. przed pięciu, sześciu laty, niewielka gromadka ludzi zwracała się do wielomilionowego narodu, budziła go, powoływała do życia, aby »naród wydał swój głos«. »Teraz — na stronicach *Naszej Niwy* w wierszach, pieśniach i w osobnych książkach zjawiły się dumki samego ludu, głos ludu. Z głębi duszy i serca płynie ten głos i jakimś dziwnym czarem przyciąga do wielkiej, ale ciężkiej pracy dla odrodzenia Białorusinów, przyciąga ten głos nawet tych synów naszego narodu, którzy stawszy się inteligentami, prawie zupełnie zgubili swoje narodowe »ja«, którzy niby zmienili duszę swoją na cudzą«. Dziś już istnieje, chociaż jeszcze nikła, inteligencya białoruska. *Naša Niwa,* która rok siódmy wychodzi w Wilnie, stała się organem dla ludu, wcale bogata w korespondencye z białoruskiej głuszy wiejskiej. Ruch białoruski, bardzo młody, bodaj czy nie najnowszy prąd odrodzeniowy narodowy w państwie rosyjskiem, nie zdobył się dotąd na wydanie miesięcznika literackiego. Dopiero w niedawnych czasach zaczął wychodzić peryodycznie w Petersburgu »literacki« Almanach »Maładaja Biełaruś«. Czy tylko wydawnictwo to będzie rzeczywiście, jak ręczy *Naša Niwa,* poważną »duchową strawą«, z której powinien korzystać każdy świadomy Białorusin? Może być uzasadniona obawa, aby ono nie było odbiciem kultury literackiej rosyjskiej, lub nędzną miniaturą »europejskiej«.

W *Našej Niwie* (Nr 25.) pewien nauczyciel ludowy, świadomy Białorusin, roztrząsa sumienie swoich obojętnych kolegów i renegatów — obrusitelej. Zarzuca im zupełne odsunięcie się od pracy nad odrodzeniem białoruskiej kultury, oskarża ich o wrogie stanowisko wobec tej sprawy i wyrzuca im, że nie starają się o rozbudzenie świadomości narodowej u uczniów. »Czy nie trafiało się wam, nauczyciele, przeczytać kiedy co dzieciom w ich ojczystym języku? Coście wtedy widzieli? Ja często czytałem swoim uczniom gazetę, bajki z kalendarza i uczyłem białoruskich wierszy«. Następnie opisuje zachwyt uczniów nad lekturą w ich języku czytaną. Temu przeciwstawia urzędową naukę w języku rosyjskim. »A zaczniesz czytać po rosyjsku — już nie to samo: chłopcy, jeden śpi, a drugi trąca kolegę w bok, trzeci śmieje się albo rozmawia. Albo zadasz do wyuczenia się na pamięć jakikolwiek wiersz rosyjski — bieda: tłumaczysz, tłumaczysz każde słowo, aż zbrzydnie i rady niema. A dlaczego? Bo on tylko mówi tym językiem, a duch jego nie wnika w to, co on mówi, bo to mu obce. Rozwijać naszą duszę po naszemu, a nie po cudzemu — »to nasza powinność«.

W spisie wyborców do Dumy państwowej gubernator miński ka-

zał Dumie miasta Mińska uwydatnić narodowość wyborców: polską albo rosyjską. *Naša Niwa* (Nr. 27.), konstatując fakt dzielenia narodu białoruskiego na dwa obozy: katolików-Polaków i prawosławnych-Rosyan, zauważa: »Nie raz i nie dwa tłumaczyliśmy, jaką krzywdę Białorusinom czyni taki rozdział żywego narodu. Teraz tylko przypominamy, że to jest robotą tutejszych »patryotów« i »nacyonalistów« z kompanii Skrynczenki, Kowaluka, Sołoniewicza i t. p., którzy zmuszają naszych administratorów rzucać siłą Białorusinów-katolików w objęcia polskich nacyonalistów«.

Ministerstwo oświaty rosyjskie pozwoliło na naukę właściwości »narzeczy« białoruskiego i małoruskiego przy nauce rosyjskiego języka. *Naša Niwa* (Nr 27.) wyraża wielką radość z powodu tego, ale cóż, okazuje się, że żaden z nielicznej białoruskiej intelligencyi nie może zadość uczynić ułożeniu naukowego podręcznika białoruskiego, chyba obcy uczony, »Wielkorus« Karskij. *l.*

Zwracaliśmy na tem miejscu swego czasu uwagę na artykuł publicysty **czeskiego** Dra Karola Maadego w młodoczeskim miesięczniku *Česká Revue* o możliwości zmiany ustroju monarchii austro-węgierskiej za pomocą zamachu stanu i jego wnioskach, jakie wobec tej możliwości winni Czesi zająć stanowisko. Z powodu pewnych polemik (które tu pomijamy), ogłosił Dr. Maade w temże piśmie (w zeszycie lipcowym) nowy artykuł p. t. Ještě jednou revise ústavy, w którym motywuje dokładniej swe pomysły, opierając swe rozumienie spraw państwowych słusznie na podstawach ekonomicznych. Są tam ustępy, świadczące o wielkim zmyśle politycznym autora. Np. «Tragizm sytuacyi naszej (czeskiej) polega na tem, że skutkiem dualizmu interesy państwa i Niemców tak się splatają i wikłają, iż my Czesi, uderzając na Niemców w obronie własnej, uderzamy tem samem na państwowość i to państwa naszego, którego siła i rozwój jest zarazem siłą naszą i naszym rozwojem, a przez to pobudzamy sfery decydujące przeciw sobie. Państwo jednolite (pozbawione dualizmu), ze swą ogromną większością nie-niemiecką oddzieliłoby po prostu sferę interesów niemieckich od państwowej, co umożliwiłoby nam oddać państwu, co jest jego, bez obaw, że wzmacniałoby się tem samem pozycyę naszych przeciwników narodowych».

Zniesienie dualizmu może, zdaniem autora, nastąpić przy równoczesnem zawieszeniu konstytucyi na jakiś czas, choćby na kilka lat — a wiodłoby zarazem do wprowadzenia na Węgrzech powszechnego głosowania. O absolutyzm trwały niema obawy. Gdyby zaś rządowi nie wierzono, że zawiesza konstytucyę tylko na czas ograniczony i tylko celem reorganizacyi monarchii, nie wszczęłyby ludy monarchii walki celem przywrócenia dualizmu, lecz dążyłyby same do ustroju nowego. Niemcy liczą się już z ewentualnością oktrojowania. Pozbawieni powszechnem głosowaniem większości w Radzie państwa, »przygotowują przejście od polityki centralistycznej do autonomii«, starając się uniknąć w Czechach i na Morawach niebezpieczeństwa, żeby nie być przegłosowanymi i dlatego tak się dobijają o «ugodę».

Rzeszy Niemieckiej brak żywności dla 16 milionów ludności; stąd nieodzowność polityki przemysłowej i militaryzmu, dla ochrony handlu i przemysłu. Anglii brak żywności dla 30 milionów. Imperyalizm i militaryzm — to tylko formuły wywalczenia chleba dla zagrożonych głodem. Nie chodzi o bogaczy, o wielkich przemysłowców i kupców. Tym w najgorszych nawet czasach zostanie tyle, że wytrzymają. Państwo musi się troszczyć o drobiazg ludności, włącznie z socyalistami, o żyjących z codziennego zarobku, którym musi zapewnić sposobność zarobkowania. Socyaliści wiedzą o tem i są zasadniczymi przeciwnikami militaryzmu tam tylko, gdzie mają pewność, że będą przegłosowani».

Niemcy muszą trzymać się militaryzmu, tem bardziej, że mają położenie strategiczne najniekorzystniejsze w całej Europie. Czechy wrzynają się w Rzeszę tak, że ceteris paribus może Austrya unicestwić każdą wojenną akcyę Niemiec. Toteż Niemcy muszą albo zagarnąć Czechy, albo pozostawać z Austryą w jak najściślejszym sojuszu. Sojusz taki ma i dla drugiej strony tę dogodność, że wyklucza wojnę o Czechy. Do innej jakiej kombinacyi, któraby Austryę chroniła od ewentualności wojny o Czechy z pomocą sojuszów z innemi państwami, nie dopuszczą Niemcy i dopuścić nie mogą; zanimby Austrya takie kombinacye przeprowadzić zdołała, rzuciłyby się Niemcy na Czechy.

Zasada: «przymierze z Niemcami — lub wojna», obowiązuje tedy z konieczności Czechy, jako ważną część Austryi. Co dla Czechów korzystniejsze?

Straty ekonomiczne każdej wojny (choćby zwycięskiej) może sobie ludność niemiecka powetować z «ogromnego rezerwoaru niemieckiego»; toteż w całym toku dziejów, po każdej wojnie, stosunek ludności czeskiej a niemieckiej w Czechach stawał się coraz korzystniejszym dla... niemieckiej ludności. Zważywszy nadto, że wojna austryacko-niemiecka toczyłaby się na terytoryum czeskiem, wypadałoby Czechom gardłować za utrzymaniem «dwuprzymierza», gdyby nie... rozmaite «gdyby». Dualizm, czyli cislitawizm, umożliwia Niemcom «postawić pomiędzy siebie a nas państwo, całe państwo ze swemi potrzebami polityki wewnętrznej i zewnętrznej i dwuprzymierzem. Stanowisko Niemców porównać można ze stanowiskiem nieprzyjaciela, który usadowił się w naszym grodzie i jeżeli chcemy go wyrugować, musimy własny gród zdobywać i nadwyrężyć jego baszty». A dynastya musi się trzymać dwuprzymierza jeszcze i z innego powodu: «Wszelka wojna o Czechy wywołałaby kwestyę wszechniemiecką, z wszystkiemi konsekwencyami dla osobistych interesów dynastyi. Z tego stanowiska patrzy Wiedeń na nasze zapasy z Niemcami». I tak dualizm zapędził i Czechów i dynastyę jednako w pułapkę; dynastya dla utrzymania dwuprzymierza starała się i stara zmniejszyć wpływy czeskie na sprawy państwowe. «Stosunek, jaki wytworzył się pomiędzy narodem czeskim a państwem i jego reprezentantami, nie jest ani następstwem jakiejś nieszczerości polityki czeskiej, ani jakiegoś braku zrozumienia ze strony sfer kierujących; te bowiem wiedzą dobrze, na kim mogą polegać bardziej — czy na Czechach w walce z Rosyą, czy na Niemcach w walce z Prusami. Stosunek ten jest natu-

ralną konsekwencyą dualizmu, który umożliwia Niemcom użycie państwa i jego potrzeb, jako broni w walce o hegemonię».

Czesi nie dali się złamać; trzeba więc było albo użyć przeciw nim wszelkich środków, choćby z naruszeniem konstytucyi — albo też przeprowadzić rozdział interesów niemieckich od państwowych, co ze względu na opór Niemców w parlamencie wymagałoby również naruszenia konstytucyi i to przeciw Niemcom. Wiedeń szuka drogi pośredniej i dlatego-to zabierają się do ugody czesko-niemieckiej, ilekroć pojawią się zawikłania na widnokręgu polityki europejskiej«. «Rządy chcą przytem osięgnąć to tylko, żeby hegemonia Niemców (tj. fundament dwuprzymierza) była zachowana, lecz żeby Czesi pomimo to nie zagrażali politycznej sytuacyi państwa walką czesko-niemiecką». Jądro samo — łączność interesów niemieckich z państwowemi — ma zostać niezmienione. Nareszcie jednak i ta kwestya musi być rozwiązaną, ale rozwiązać ją może tylko jednolitość ustroju monarchii, tylko zniesienie dualizmu.

W jednolitem państwie uzna się, że Czesi są narodem najbardziej austryackim, nie mającym punktu ciężkości poza Austryą; że Czesi przeszkadzają połączyć się Niemcom północnym z południowymi pod hasłem narodowem przeciwko dynastyi; że interesy Czech a Austryi są identyczne: siła i wielkość Austryi jest zyskiem Czech i wzajemnie: «czem silniejsi i mocniejsi będziemy, tem bardziej niezależną będzie też cała monarchia. Będzie to tylko naturalnym wynikiem państwa jednolitego, podobnież, jak stan obecny jest naturalnym wynikiem dualizmu; ani w tem, ni w owem, nie ma żadnej roli ni miłość, ni nienawiść, ani mądrość, ani głupota».

Dwuprzymierze jest tedy środkiem trafnym (správný) i dla Czechów korzystnym, a chodzi tylko o środki, jakimi się to przymierze osięga. Z powodu dualizmu i dwuprzymierze samo nie jest dość pewne i Rzesza ma interes w uciskaniu Czechów, a Czesi natrafiają na ciężki opór w walce o swe prawa.

Muszą więc Czesi stanąć przeciw dualizmowi, a że do tego za słabi, muszą szukać do tego sojuszników. «Najważniejszym sojusznikiem jest dynastya, ponieważ, jak to powiedział już Havliček, jednako, jak my, zainteresowaną jest w losach Austryi». Należy dynastyę przekonać, że Czesi nie są nieprzyjaciółmi jej polityki zagranicznej, trzeba stosownie do tego głosować w parlamencie i delegacyach, a w razie, gdy nie dadzą się interesy niemieckie oddzielić od państwowych, pójść jednak za państwowymi. Straci się może czasem jaką korzyść chwilową, ale przeprowadzimy dowód, że nie trzeba dualizmu do uprawiania tej polityki zagranicznej». A wraz z dualizmem upadnie hegemonia niemiecka. Polityka czeska musi się wystrzegać wszystkiego, co przedłuża dualizm. «Bezpośrednia walka z naszymi przeciwnikami narodowymi musi zejść dzisiaj na drugi plan».

Taką jest treść i taki tok myśli znakomitego artykułu Dra Maadego. Gdyby autor znał politykę polską (w której żaden Czech się nie oryentuje!), zdawałby sobie sprawę, że propaguje polską metodę polityczną. Zaznaczmyż przy tej sposobności, że *Świat Słowiański* od

ośmiu już lat głosi, że kwestya zniesienia dualizmu jest martwym punktem dla wszelkiej inicyatywy politycznej, a w szczególności co do Czechów, zwróciliśmy już kilka razy uwagę na to, że nie mogą się posunąć ani o krok naprzód, póki trwa dualizm. I polskie interesy, jak najżywotniejsze, wymagają zniesienia dualizmu. Drowi Maademu widocznie obcą zupełnie jest ta dziedzina, skoro nie nasunął mu się wniosek, że tu Czesi szukać powinni sprzymierzeńców zwłaszcza wśród Polaków.

Wśród swarów prasy **słowackiej** nie możemy pominąć faktu, że w N-rze 133. *Slovenského Dennika* opublikowano »Wyrok sądu narodowego w sprawie Floriana Tománka i towarzyszy«. Brzmi on dosłownie, jak następuje:

»Na mocy uchwały narodowego stronnictwa słowackiego z dnia 19. października sąd, wysadzony w kwestyi, czy pp. Dr. August Ráth, Florian Tománek, Ferdinand Juriga i Ferko Skyčak, redaktorowie *Slov. Ludových Novin*, byli przekupieni przez fundusz wyborczy stronnictwa rządowego, orzekł dnia i roku niżej datowanego, co następuje:

I. Przeciw obwinionemu Dr. Augustowi Ráthowi, który wystąpił z narodowego stronnictwa słowackiego jeszcze przed powzięciem niniejszego wyroku, zastanowiliśmy dalsze postępowanie dla braku kompetencyi.

II. Florianowi Tománkowi wypowiadamy naganę za to, że za usługi w sprawie wyboru bar. Lévaya posłem do sejmu z okręgu czaczańskiego, przyjął przekazane przez niego wynagrodzenie pieniężne z funduszu wyborczego stronnictwa rządowego, przewyższające znacznie poczynione przez niego wydatki.

III. Ferdinanda Jurigę i Ferka Skýčaka uznaliśmy wolnymi od winy.

Dan na Vrútkach dnia 19. lipca r. 1912. (podpisy): Matúš Dula prezes; członkowie: Ladislav Moyš, Ig. Radlinský, Dr. Ján Rumann, Ján Vojtassák.

Oświadczenie.

Niżej podpisana redakcya i wydawnictwo oświadczają, że łamy naszego pisma zamykamy przed napaściami osobistemi i sporami i przed rozniecaniem nienawiści wyznaniowej i ze wszystkich sił starać się będziemy, żeby nasze pismo wśród stałego pokoju religijnego i tolerancyi, licząc się starannie z uczuciami i świadomością wyznawców obu wyznań naszego narodu, zajmowało się wyłącznie dobrze pojętym interesem całego naszego narodu słowackiego.

Na Vrútkach, dnia 15. lipca 1912. (podpisy): M. Metod Bella, prezes Tow. wydawniczego «Slov. Dennika»; Anton Štefánek, red. «Slov. Dennika»; Dr. Ján Rumann, członek administracyi.

Prasie **chorwackiej** nie wolno zajmować się polityką krajową; wypełnia swe szpalty dłuższymi artykułami o sprawach włoskich i tureckich, wyzyskuje co się zowie wojnę trypolitańską i zlot praski, o którym dru-

kują całe broszury. O sprawach kulturalnych i ekonomicznych własnych, takie samo milczenie za Cuvaja, jak przed nim; nie umieją wyzyskać poniewolnych wakacyj politycznych.

Nowiny są tylko z **Bośny**:

Novi Musavat donosi z Sarajewa, że mahometanie, jako polityczne stronnictwo bośniackie, zawarli z chorwackiem stronnictwem prawa pakt, którego celem powolne schorwatyzowanie mahometan bośniackich. Wiadomość ta wywołuje na południu słowiańskiem wielkie wrażenie. Według treści paktu ma się w mahometańskich zakładach nauczycielskich, t. zw. szkołach »szeriatnych«, uczyć wyłącznie w duchu chorwacko-narodowym. W kołach atoli serbo-chorwackiej koalicyi powątpiewają o prawdziwości tego faktu.

Organ rządu **serbskiego**, *Samouprava*, ogłosił artykuł, stanowiący niejako »signum temporis«. Według tegoż dziennika, niebezpieczeństwo, grożące Serbii w czasie anneksyi, miało tę dobrą stronę, że zmusiło Serbów zająć się wzmocnieniem wewnętrznem, i że pokazało im wzajemność jugosłowiańską w nowem świetle. Dzisiaj wśród Jugosłowian przeważa dążność do zjednoczenia. Dążenia te streszcza *Samouprava* w krótkiej notatce: »Artystyczna wystawa jugosłowiańska, która wydawała się niewykonalną, urzeczywistnioną została w Belgradzie, Sofii, Zagrzebiu i Lublanie. Za tem poszła wzajemność literacka i naukowa. Serbskie stowarzyszenie literatów porozumiało się z Macierzą chorwacką, że co roku wyda jednę książkę latynką, Macierz zaś cyrylicą; serbski związek profesorski porozumiał się z bułgarskim w kwestyi wzajemnej wymiany profesorów gimnazyalnych; podobne rokowania toczą się obecnie między uniwersytetami belgradzkim i sofijskim. Wspomnieć też trzeba o zeszłorocznej wycieczce profesorów serbskich do Zagrzebia i Lublany i o rewizycie kolegów chorwackich i słowieńskich w Belgradzie. Tutaj należy dalej Almanach serbsko-chorwacki, Antologia liryki serbskiej, wydana przez Macierz chorwacką i inne liczne objawy wzajemności literackiej Serbów a Bułgarów, Serbów a Słowieńców i t. d. i t. d. Zwłaszcza wielką wagę przywiązuje *Samouprava* do zlotu jugosłowiańskich Sokołów w Belgradzie.

Belgradzka *Riecz* cytuje rozmowę z posłem rosyjskim w Belgradzie, Hartwigem, z politykiem serbskim Pašićem, o stanowisku Serbii względem Rosyi. Pašić na podstawie wrażeń z niedawnego pobytu w Petersburgu powiedział, że polityka serbska cieszy się obecnie zupełnem uznaniem w rosyjskich kołach politycznych, a jeśli sprawy potoczą się dalej tym samym torem, Serbia nie zostanie w swych usiłowaniach izolowaną. Hartwig zaś sądzi, że w czasie anneksyi Bośny i Hercegowiny Rosya nie zupełnie rozumiała Serbię, ponieważ wówczas znajomość spraw serbskich w Rosyi wcale dostateczną nie była. Dopiero po anneksyi nastąpił zwrot pomyślniejszy, społeczeństwo rosyjskie zaczyna się interesować stosunkami serbskimi, podczas gdy przedtem sprawami bałkańskiemi zajmowali się jedynie bułgarofile. Ale dzisiaj uznano już w Rosyi, że Serbowie stanowią jądro Słowian bałkańskich, uciskanych przez Niemców (t. j. przez Austryę!!).

Recenzye i sprawozdania.

Z powodu pierwszego ruskiego podręcznika dziejów ojczystych.

Dr. Bohdan Barwińskyj. *„Opowidanja z ridnoji istoryji“ Żółkiew, 1911.* („o“), *„W sprawi pidrucznyka ridnoji istoryji dla I. klasy serednych szkił.“ Lwów, 1911.* — („w“)

Nietylko na polu ruskiej literatury naukowej w ostatnich czasach ruch wzmaga się bardzo silnie, ale także zaznaczył się w zakresie literatury pedagogicznej; pojawiają się podręczniki szkolne, które z żywem zainteresowaniem śledzić musi każdy, kto rozumie doniosłość szkoły i jej kierunku, a czemu wyraz dają w dużej mierze podręczniki szkolne.

Czterdzieści lat minęło i nie miały ruskie szkoły podręcznika dziejów ojczystych, aż obecnie, gdy na horyzoncie ruskim zarysowuje się powabne widmo ruskiego uniwersytetu, znajdują się chętni do podjęcia tej pracy, którzy, aczkolwiek żadnego z szkołą średnią nie mając kontaktu, mało mają kwalifikacyi do pisania podręczników szkolnych; ale właśnie teraz nadaje się najlepsza sposobność, teraz nadchodzi ostatnia chwila, by ruskie gimnazya nie uczyły się z polskich podręczników, „zatruwających“ nieskalane dusze młodzieży „ukrajińsko-ruskoho narodu.“

Autorem tego nowego podręcznika jest płodny od niedawnego czasu uczony ukraiński Dr. B o h d a n B a r wi ń s k yj, który z uczonego przemieniać się zaczyna w pedagoga, bo nietylko ogłasza podręcznik, ale pisze krytyczną rozprawę o innych podręcznikach, n. b. polskich. Co więcej, tenże autor występuje z apologią swego podręcznika, swojej metody, swojej wiedzy, swoich poglądów i t. d. Tem dziwniejsze wydać się to musi, gdy się zważy, że nikt ani z Polaków, ani z Rusinów, niezaczepił dotąd poglądów, zawartych w podręczniku autora, a on uderza, walczy, cofa się i zwycięża, nie wiedzieć na kogo, z kim, przed kim, i nad kim.

„Propria laus sordet“ — woła sam autor (W. str. 24) co, tłumaczy się na jego język: „chwal się sam przynajmniej, gdy cię inni nie chwalą.“

Wejdźmy w rzecz samą i rzućmy okiem, co daje p. B. w swoim podręczniku dla 10-cioletnich dzieci. Równocześnie musimy mieć zwróconą uwagę na krytykę p. B. nowych podręczników polskich B. i G. G e b e r t ó w: „O p o w i a d a n i a z d z i e j ó w o j c z y s t y c h d l a k l a s y I. s z k ó ł ś r e d n i c h“ (L w ó w, 1910) i Dra. K a z i m i e r z a K r o t o s k i e g o: „O p o w i a d a n i a z d z i e j ó w m o n a r c h i i a u s t r y a c k o-w ę g i e r s k i e j w z w i ą z k u z h i s t o r y ą p o w s z e c h n ą d l a k l. III. s z k ó ł ś r e d n i c h“ (Kraków, 1911.), oraz obronę własnego podręcznika. To wspólne traktowanie podręcznika i krytyki jest tem konieczniejsze, gdyż odkrywa i wyjaśnia w wielu wypadkach poglądy autora bardzo sprytnie przemycone do podręcznika, tak, że nieraz zdają się być bez zarzutu. —

Otwieramy podręcznik „ridnoji istoryji“ i już na stronie 9. przekonujemy się, że ta „ridna istoryja“ to „istoryja Ukrajiny-Rusy“. Cóż to za dziwoląg nie historyczny w podręczniku historyi? Wiedział p. B., że nawet 10-cioletnie dziecko zadziwi się tą piękną nazwą, bo zawsze i wszędzie słyszało ono o Rusinach, o ruskim narodzie, o ruskich ziemiach itd., a dopiero w szkole dowiaduje się, że

właściwie nie jest Rusinem, ale Ukraino-Rusinem. Zdawał sobie p. B. doskonale z tego sprawę i chcąc z miejsca usunąć jakąkolwiek wątpliwość w umyśle dziecka, nie omieszkał uzasadnić nazwy narodu.

Ciekawa to przecież nazwa narodu, kiedy aż uzasadniać ją trzeba! Sztuczność jej i nienaturalność już się w tem uwidacznia. Lecz mniejsza o to. Jak jednak wygląda to uzasadnienie? A więc dowiadujemy się, że właściwie „istoryczne imja naszoho narodu je: Ruś, Rusyn, ruskyj", ale „szczoby zajawyty swoju widrubnist" od moskiewskiego narodu, „poczaw nasz narid nowijszymy czasamy prozywaty sebe ukrajińsko-ruskym narodom."

Autor zapomina, że „zajawy" są dopiero wytworem polityki ukraińskiej ostatniej doby. Lecz mniejsza i o to.

Kiedy to się stało, dokładniej nie podaje pan B., bo zdaniem jego w „duże widpowidnyj sposib" można przedstawić rzecz, „ne potrebujuczy zobrażuwaty ciłoji nagoji prawdy" (W. str. 79), ale potrzebując — dodam — „zobrażuwaty" fałsz. A że na fałszach opiera się autor, dowodzi tego dalszy jego wywód. Pisze on: stare historyczne imię r u s k i połączył „nasz narid" z nowem imieniem u k r a - i ń s k i, „jakem wże wid XVI. stolitja prozywała sja czastyna n a s z o h o n a r o d u na serednim i wyżnim Podniprowju". Tymczasem faktem jest, że n a r ó d nigdy nie nazywał się ukraińskim, a jedynie z końcem XVI. w. imię pospolite u k r a i n a, jako określenie pasu granicznego, zaczęło się przekształcać na imię własne, t.j. określenie prowincyi, terytoryum. Właściwie zaś nazwa ta przyjęła się naprawdę w znaczeniu imienia własnego dopiero w XVII. w. i to w jego połowie; tak więc s t a n o w c z o ani „czastyna narodu", ani „wid XVI. stolitja" nie „prozywała sja czastyna narodu" ukraińskim, bo ta nazwa nigdy pojęciem etnograficznem nie była; byli wprawdzie „ludzie ukrainni", „ukrainniki", ale to pojęcie nie oznaczało narodowości, lecz dotyczyło miejsca zamieszkania.[1]) —

Tego pan B. nie podał, ale podając fałsz, nie omieszkał go dla 10cioletniej dziatwy uzasadnić i tem, że w Galicyi używa się nadal historycznego imienia r u s k i, a wskazał na to dlatego, aby nie zauważono niezgodności rzeczywistości z teoryą.

Na stronie 19., pisząc o początkach państwa ruskiego, przyjmuje pan B. teoryę antynormańską, za Hruszewskim, a w krytyce swojej na stronie 8. wytyka pp. G e b e r t o m ich stanowisko normańskie, uważając, że lepiej postąpił, przyjmując teoryę antynormańską, że wyłuszczył „w sposib prystupny", na jakiej podstawie mogło powstać opowiadanie latopisu. Mniejsza już o samo stanowisko autora, ale zdaje się, że pierwszym warunkiem podręcznika jest jasność i pewność w wyrażaniu myśli. Tego jednak trudno dopatrzyć się w tem miejscu podręcznika pana B. Jest to wykrętne przedstawianie faktów historycznych, obliczone na niekrytyczny umysł dziecka. Gdzie jak gdzie, ale chyba w podręczniku dla dzieci, dla których przecież historya ma być tem przypomnieniem, „szczo twojim narodom je ukraińsko ruskyj narid" (W. str. 69), nie należało zaciemniać początków Rusi przez tak tendencyjne i wykrętne przedstawienie.

Chcąc utrzymać na lodzie zbudowany gmach teoryi antynormańskiej, nie dającej się jasno i stanowczo uzasadnić, wolał pan B. jednym zamachem swego pióra obniżyć znaczenie źródła, mówiącego wyraźnie o najeździe Warego-Rusów;

---

[1]) Por. źródłowy wywód G a w r o ń s k i e g o: „Nazwa Ukrainy, jej początek i charakter" *Rus* tom. I., 1911. str. 36. n.

a o początkach państwa ruskiego nie mając innych wiadomości, każe „pro te łysze zdogaduwaty sja“ (0. str. 19).

Tej samej metody podkopywania znaczenia przekazów źródłowych trzyma się autor w sprawie Grodów Czerwieńskich, które latopis ruski nazywa wyraźnie własnością Polaków, ale że p. B., mimo swej uczoności, nie odznacza się ścisłością uczonego, więc dowiadujemy się, że te Grody Czerwieńskie w czasach Mieszka nie były polskimi w znaczeniu politycznem, ale „najwyssze w etnograficznim znaczinju“ (W. 11. str.) Skoro jednak zestawimy przekaz źródłowy, że Włodzimierz za czasów Mieszka zdobył je na Lachach, z powyższem twierdzeniem p. B., wynika chyba jasno, że będąc etnograficznie polskie i zdobyte przez Włodzimierza na Polakach, Grody Czerwieńskie musiały przedtem należeć do kogoś, a więc z całą logiczną koniecznością do Polaków. Ale logika uczonych ukraińskich jest inna; kiedy tak jest, mówią oni, to Grody Czerwieńskie nie należały do nikogo, a choć były etnograficznie polskie, nie przeszkadza to jednak twierdzić panu B., że najprawdopodobniej „ruske naselenje mało tut perewahu“ (ibid.). Oto próbka tej ukraińsko-ruskiej naukowej logiki.

Mimo, że podręcznik daleki być winien od ciągłej polemiki, tu są główne jej punkty, w kilku rzucone słowach; wprowadzają zamieszanie i dezoryentują, zwłaszcza, gdy chodzi o umysł dziecka.

Cel tych wywodów jeden tylko być może: zohydzenie w oczach niewchodzącego w szczegóły dziecka Polski, wzbudzenie niechęci do polskości. A że ten cel przyświecał autorowi, dowodzi choćby i taki drobny szczegół, że mówiąc o stosunkach z sąsiadami za J a r o s ł a w a M ą d r e g o, omawia najpierw stosunki Rusi z Szwecyą, Norwegią, Grecyą, Francyą, a na końcu mimochodem z Polską. Uczeń I. klasy odniesie z takiego zestawienia wrażenie, że najsilniejsze stosunki łączyły Ruś z najodleglejszemi państwami, a nie z Polską, która była pod bokiem, na którą tenże Jarosław napadał; te stosunki, dlatego, że dotyczą Polski, usuwa się na szary koniec, by przecież młodzież ruska nie dopatrzyła się wpływów wzajemnych, które ostatecznie po wzmocnieniu Polski doprowadziły do połączenia Rusi z Polską. Nie przeszkadza to jednak autorowi, aby na innem miejscu stosownie do potrzeby podnosił znaczenie tych stosunków Jarosława z Polską i ażeby z uniesieniem wołał: „Kazymyr Widnowytel ne buw by pewno „widnowytelem“, gdyby Jarosław go nie wyratował. (W. str. 14.).

Kłuje autora w oczy fakt niezbity, któremu sam zaprzeczyć nie zdołał, aczkolwiek osłabić usiłuje, że od zajęcia Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego zaczyna się jej rozkwit pod względem kulturalnym, ekonomicznym i t. d. Fakt ten odczuwa autor doskonale, jak wynika z ustępu o tej kwestyi (O. str. 63—4), ale ogranicza go spiesznie do zasług Kazimierza tylko dla Lwowa.

Tensam pogląd, jakoby Polska nie miała żadnych zasług wobec Rusi, podtrzymuje autor w ciągu całych dziejów ziem ruskich pod panowaniem Polski. Pomijając wszystko, co na odparcie tych fałszów dałoby się przytoczyć, wypada stwierdzić, że tyle, ile Polska, ile polska szlachta świadczyła ludności ruskiej, nie świadczyła nawet polskiej. Kto przeglądał setki całe przywilejów, kto zna lustracye nasze, a zwłaszcza lustracyę z roku 1765., najwięcej materyału historycznego gromadzącą, ten przekona się o fałszu i obłudzie poglądów autora. Te setki cerkwi ruskich, uposażonych bogato przez szlachtę polską, te masy przywilejów nadawczych, ta wreszcie opieka, jaką rząd polski otaczał ludność Rusi Czerwonej, abstrahując już od innych, ekonomicznych i kulturalnych zdobyczy Rusinów przez

zbliżenie się do cywilizacyi zachodniej, dają chyba prawo autorom polskich podręczników (w tym wypadku pp. Gebertom) do wypowiedzenia bynajmniej niezbyt przesadnych słów: „Pod rządami Polski podniosła się Ruś i wzbogaciła" (str. 73.).

Lecz to słuszne uznanie dla cywilizacyjnej misyi Polski wyprowadza autora z równowagi i w tym stanie ośmiela się rzucić twierdzenie, że Rusini bronili Europy przed nawałą tatarską, że im przypada nazwa „przedmurza chrześcijaństwa".

Tu ustaje już wszelka polemika!

Ci Rusini, którzy sami wspólnie z Tatarami szli na Polskę[1]), łupili ją niegorzej od azyatyckich Mongołów, ci mają być obrońcami kultury europejskiej i chrześcijaństwa! Autor to czuł, jak śmiałe rzuca zdanie, przeczące wszelkiej prawdzie dziejowej, ale i tu umie po mistrzowsku wykręcić się i te znane napady hord tatarsko-ruskich przedstawia, jako konieczność: Rusini „robyły se z musu prynewoleni Tataramy" (W. str. 25.).

Jeżeli zatem Tatar zniszczył nad Kałką ruskich książąt, jeżeli ujarzmił Ruś całą w następstwie, jeżeli Rusini szli potem na pasku hanów tatarskich, to nie mieli oni siły żadnej, byli zerem, a więc czyż mogli w takich warunkach być obrońcami Europy, czy ziemie ruskie mogły być tem przedmurzem chrześcijaństwa, gdy Tatar rozpostarł swą władzę po granice Polski właściwej, a Ruś zdeptana leżała u stóp mongolskiego najeźdźcy?

Jakżeż w tem świetle wygląda ta dziejowa misya Rusi? Lecz autor nie chce widzieć tego związku dziejowych wypadków. Rozbiwszy podręcznik na rozdziały, jeden i tensam fakt przedstawia rozmaicie w rozmaitych miejscach, tak, jak mu potrzeba, a że to wszystko się nie wiąże, mniejsza o to: wszak 10-cioletnie dziecko przyczynowości dziejowych wydarzeń nie odczuwa, zapomni, co o tem samem mówił autor 3 lub 4 rozdziały wstecz, a zresztą zadaniem ruskich pedagogów będzie niedopuścić do uchwycenia związku tych wypadków.

Tej samej metody w przeprowadzaniu fałszu, chwyta się autor i w skreśleniu znaczenia Unii Lubelskiej. Ten wielki akt w dziejach, to zjednoczenie słowiańsko-litewskich narodów w imię najczyściej pomyślanej idei chrześcijaństwa, ten objaw postępu cywilizacyjnego na wschód nie mieczem ani ogniem, to w oczach autora „krywda" — aby użyć terminu ze słownika dzisiejszych ideologów ukraińskich — dokonana na Rusinach i ich „kulturze". I chociaż faktem jest, że Unię Lubelską doprowadziła do skutku szlachta ruska, której uśmiechały się wolności i prawa szlachty polskiej, to jednak nie przeszkadza autorowi twierdzić, że „pany i posły z Wołynji i Pidljasza" (t. zn. Rusini) „nastraszyły sja i radi-neradi prysjahły, bo ne mały smiliwosty protywyty sja" (O. str. 70.). Cóż za nieśmiały i nieszczęśliwy naród! Historya uczy, jak rzeczywiście nieśmiałością odznaczali się przodkowie dzisiejszych Ukraińców, a bieżące wypadki utwierdzają w tem przekonaniu!

Te poglądy autora mogą bawić, śmieszyć, gdy czyta je człowiek zrównoważony, umysł krytyczny, ale gdy się zważy, że tem karmi się szerokie warstwy ludu i młodzieży, to smutne przyjść muszą refleksye, bo jakiż cel mają te obłudne, kłamliwe poglądy, podawane w takiej przekonywującej formie dla umysłu niewyrobionego?

Oto ta naczelna myśl budzenia poczucia, że „ukr.-ruskij narid okremyj wid

---

[1]) Stwierdza to sam pan B., por. „W". str. 15, 25, 77.

polskoho" (W. str. 69.), a innemi słowy budzenie nienawiści narodowościowej znajduje tu najlepsze odzwierciedlenie.

I ta myśl przewodnia wije się przez cały ciąg podręcznika, a do szczytu swego dochodzi w opisie hajdamackich orgij, ogłoszonych szumnie „powstaniem narodowem". Nie mogąc zaprzeczyć prawdzie jaskrawej, że tłem kozackich wojen była tylko kwestya społeczna i gospodarcza, a nigdy narodowościowa, a nawet nie religijna, autor jednak chce wrazić w umysł dziecka przekonanie, że było to „powstanie narodowe".

Pomijając już środki mnemotechniczne (bo i tych dla tej myśli przewodniej podręcznika użył), autor wskazuje na moment społeczny, wie bowiem, że tych, którzy przystali do kozaków, a nie byli wpisani w rejestr „prynewoljuwano wertaty nazad do roboty", — i to stało się powodem wojen kozackich. Zaraz jednak podkreśliwszy tę społeczną stronę sprawy kozackiej, autor w temsamem zdaniu całkiem bez skrupułów pisze, że te walki „pereminyły sja z czasom w borotby ciłoho ukr.-rus. narodu za samostijnist swojeji zemlji" („O." str. 96.).

Lecz, że ani logicznie, ani historycznie te poglądy nie mają podstawy, więc autorowi trudno też wybrnąć z tej matni. Toteż zaraz kilkanaście wierszy dalej widzimy już kozaków, jako obrońców prawosławia, które jest równoznaczne, wedle autora, z narodowością (O. str. 97.).

I czyż ta konstrukcya kunsztowna, z fałszu powstała i na fałszu oparta, ma choć pozory prawdy a nawet prawdopodobieństwa? Czy można przypuścić, że naród o bardzo pierwotnej kulturze, który do dziś jeszcze z tego stadyum nie wyszedł, którego oświeceńsze, wykształceńsze, kulturalniejsze warstwy — co sam pan B. przyznaje — przyjęły katolicyzm i spolonizowały się, a Rusinem był ciemny, o rozbójniczych instynktach chłop-kozak, czy jest możliwe, aby ten naród rzeczywiście myślał w czasie wojen kozackich o odzyskaniu samodzielności politycznej, aby wogóle mógł mieć w tych czasach wyrobione poczucie narodowej odrębności? Pod tym względem nie może być dwóch zdań; wszak dziś dopiero, a w każdym razie najwcześniej od XIX. wieku ten rozbudzony ruch narodowościowy ogarnia warstwy ludowe. A w XVII. wieku i wcześniej, czy może być mowa o tem, zwłaszcza na Rusi, i czy można rzucać z taką śmiałością zdanie, że ten naród chłopski, bez warstwy oświeconej, „dumaw szczo czeres uniju treba bude jemu wyreczy sja swojej narodnosty" (O. str. 97.).

Któż to tak „dumaw"? Może dziś tak chcieliby potomkowie kozackich „łycariw", aby ich protoplaści tak byli „dumali", ale tak nie było. Przecież nawet Chmielnicki, ten okrzyczany „bohater narodu", nigdy tak nie myślał, a gdy dążył do utworzenia samodzielnego księstwa, to nie o naród mu chodziło, ale o zaspokojenie własnej nienasyconej ambicyi. — Oto dalszy obrazek prawdy ukraińskiej „nauki", oto apoteozowanie zwykłych ruchów socyalnych i wynoszenie ich już za Chmielnickiego do znaczenia wielkiego narodowego powstania, a Chmielnickiego do godności „narodowoho łycara". — A takich „łycarów" cały szereg przewija się przed oczyma czytelnika. — We wszystkich kozackich, hajdamackich, czy jak się one zwą, buntach, wysuwają się te postacie „łycarów". Dowiadujemy się, że takim był nawet Maksym Zaliźniak, który zakończył ten szereg „zmagań ukr.-rus. narodu za wolju i narodni prawa" (O. str. 128.). —

Z boleścią czyta się te słowa, gdy się widzi, że szumowiny społeczne, że prostych opryszków wynosi się do godności bohaterów i daje się ich za przykład żyjącemu pokoleniu.

W nienawiści swojej autor idzie tak daleko, że nawet bandy opryszków podgórskich okolic uważa „mestnykamy swojej i czużoji krywdy“ (O. str. 129.). Te rozbójnicze bandy wskazuje się, jako cierpiących za krzywdy, jako obrońców narodu. — Duch tego rozdziału, napisanego tkliwie, uderza uwielbieniem, uznaniem pochwalaniem rabunków, rozbojów, gwałtów, tego, co dziś zwiemy bandytyzmem,

Oto kwintesencya etyki autora i jego rodaków. Oto jad, którym nie od dziś zatruwano serca młodzieży ruskiej drogą ustnych wykładów, a rezultaty tej metody oglądamy już obecnie. — Teraz ją wydoskonalono, zebrano i skodyfikowano, aby dotarła i tam, gdzie brakło powolnych jej narzędzi — pedagogów, bo tę książkę zatwierdziła Rada Szkolna krajowa, a nadto czytać ją będzie i szeroki ogół ludności.

Wchodzimy wreszcie w ostatni okres historyi ruskiej, okres odrodzenia, okres, który od upadku Polski po dnie dzisiejsze sięga.

Czytającego ten obraz dziejów ostatniej doby, skreślony z wielkim rozmachem, uderzyć muszą charakterystyczne uwagi autora o tem rzekomem odrodzeniu w Rosyi, odrodzeniu, które autor upatruje w szeregu małych, bez znaczenia kółek ludzi młodych, których prace i działanie pozostały bez jakiegokolwiek wpływu na ogół i dziś dopiero ten charkowski, petersburski czy kijowski „kružok“ lub „bratstwo“ wynosi się do wielkiego znaczenia i to takiego, że zniesienie „kripactwa ... w cjiłij Rosyji ... buło se gołowno zasługoju kyryłometodyjiwskych bratczykiw“ (O. str. 140.). — Ten doniosły akt w stosunkach społecznych miał być tedy wzniesiony dzięki interwencyi tych, którzy ani wpływu politycznego, ani żadnego stanowiska nie mieli. Te niemądre a buńczuczne przechwałki nie mogą już nawet oburzać, ale śmieszyć, bo widzi się do jakiego absurdu doprowadza bezmyślny szowinizm.

Inaczej wygląda znów odrodzenie Rusinów austryackich. — Gdy w Rosyi go nie było i do dziś naprawdę go niema, w Austryi ono już było, ale autor nie podkreślił przyczyn tego odrodzenia, uważa je jako samodzielne, naturalne, nie chce widzieć i wskazać, że to odrodzenie zawdzięczają Rusini tylko austryackiej polityce, która nie z miłości ku nim, ale dla nędznej gry politycznej rozbudziła najniższe instynkty nienawiści. Na tych to zasadach nienawiści, a więc braku etyki opiera się cała dzisiejsza ideologia ukraińska. Rzucone raz zarzewie nie zagasło, ale tlało powoli, aby wybuchnąć u wstępu bieżącego stulecia. Lecz autorowi o etykę, o czystość i świętość idei nie chodzi. On stwierdza odrodzenie, jakie? mniejsza o to. A że zawdzięczają Rusini to odrodzenie Austryi, więc też autor nie zaniedbuje żadnego środka, aby wrazić w umysł dziecka wdzięczność dla Austryi. Z entuzyazmem wprost wskazuje na zaszczytną nazwę „Tyrolciw Schidu“, którą Rusini otrzymali za wierność swą wobec Austryi.

Ten wierno-poddańczy duch przepaja cały ustęp, a legendarne słowa monarchów austryackich kilkakrotnie przytacza autor i rozwodzi się nad niemi z gorliwością godną lepszej sprawy. Jeżeli chodzi o podręcznik, który ma zobrazować całokształt dziejów ruskich, to o takich szczegółach i wspominać szkoda, zwłaszcza, gdy nie mają żadnej pewnej podstawy, a przytem żadnego znaczenia. Bo i jakież znaczenie donioślejsze mogły mieć słowa cesarza Franciszka Józefa, który rzekomo przy poświęceniu kamienia węgielnego pod Dom Narodny we Lwowie miał wypowiedzieć: „Tut ja miż mojimy Rusynamy“ (O. str. 150.). I dalsze słowa, niby monarsze, nie mają znaczenia większego, a przedewszystkiem nawet pozoru prawdopodobieństwa.

Dziś jesteśmy świadkami podobnego tworzenia „faktów historycznych“ z okazyi pobytu Arcyks. Karola Fr. Józefa w Kołomyi. — Czytamy w ruskich pismach pokrewnych duchem panu B., jak to od pierwszej chwili zainteresował się młody arcyksiążę sztuką ludową ruską..., bo zakupił za kilkadziesiąt koron oryginalne ruskie wyroby w tamtejszej torhowli. — Nie wątpię, że za lat dziesięć lub nawet prędzej w przyszłych wydaniach podręcznika pana B. lub jego następców, pojawi się ten „fakt historyczny“, a wartość jego będzie taka sama, jak i tych, które są już w podręcznikach. —

Dobiegłszy do końca naszych uwag, widzimy jedną zasadniczą rzecz, że łatwiej kreślić kilkotomowe historye Ukrainy-Rusi à la Hruszewśkyj, niż dawać zwięzłe podręczniki, bo tam łatwiej w powodzi słów, frazesów i niejasności ukryć niejeden fałsz, ubierając go w piękne, powabne formy zewnętrzne: tu natomiast, gdy ten cały aparat odpada, gdy zostać mają nagie fakty, fałsz i obłuda biją w oczy aż nazbyt jaskrawo, aczkolwiek przyznać trzeba, że autor wielekroć z talentem umiał wybrnąć z tego trudnego zadania ukrywania prawdy. — Duch niechęci do polskości przejmuje cały podręcznik, nie szkodzi to jednak, że z prawdziwym cynizmem autor żąda usunięcia z podręcznika pp. Gebertów zdania, że T. S. L. zakłada po miastach i wsiach szkoły „zwłaszcza tam, gdzie zagrożony jest język i narodowość polska“, ponieważ uważa pan B., że to jedno zdanie „nadto prywodyt szkilnym djitiam na tjamku nynjisznu nacyonalnu worożneczu w schidnij Gałyczynji“ (W. str. 50).

Więc to jedno zdanie jest tak szkodliwe dla młodzieży polskiej w podręczniku pp. Gebertów, że należy je usunąć, ale apoteoza w podręczniku p. B. rozboju, prawosławia i barbarzyństwa, pobudzanie instynktów najniższych narodowościowej nienawiści na każdej stronie podręcznika tendencyjnem, fałszywem i zawsze dla Polski niekorzystnem przedstawianiem biegu dziejów — te zdania można zachować, one nie zatrują do reszty duszy ruskiego dziecka, któremu w kołysce niemal odbiera się poczucie etyki, wiary i miłości bliźniego. Taki kierunek wychowania prowadzi do zwyrodnienia, ale nie do szlachetności i umoralnienia społeczeństwa. *Stefan Sochaniewicz.*

Записки Наукового Товариства імени Шевченка. (Zapysky naukowoho Towarystwa imeny Szewczenka). R. 1911. tom CV. Str. 244.— — tom. CVI. Str. 244.

Podajemy poniżej sprawozdanie z treści tych dwóch tomów, podobnież, jak to czyniliśmy z tomów poprzednich:

Na początku t. CV. podaje p. Ilaryon Święcicki opis paleograficzny t. zw. Buczackiej ewangelii, która doszła nas z XVII. w. Przechowywano ją dłuższy czas w buczackim bazyliańskim klasztorze, a później w muzeum Stauropigijskiem; wreszcie wróciła do rąk Bazylianów we Lwowie. Autor opisuje właściwości graficzne tego zabytku i gramatyczne.

W „Studijach nad ukrainśkymy narodnimy piśniamy“ Dr. Franko podaje w dalszym ciągu pieśni z cyklu bitwy na Żółtych Wodach i pod Korsuniem. Lud ruski pamięć bitwy na Żółtych Wodach zachował w pieśni (zbliżonej układem do kołomyjek), w której występuje motyw chmielu, wijącego się wokół tyki i kisnącego w piwie (aluzya do Chmielnickiego):

„Czy ne toj to chmil, szczo koło tyczyn wjeť sia? Hej toj to Chmel-

nyćkyj, szczo z Lachamy bjeť sia. Czy ne toj to chmil, szczo u pywi hraje? Oj toj to Chmelnyćkyj, szczo Lachiw rubaje".

W całej pieśni przewijają się ostre apostrofy do Polaków. Pieśń, według Franki, powstała zaraz po wybuchu buntu Chmielnickiego na prawobrzeżnej Ukrainie, a może nawet i w dzisiejszej Galicyi. Autor w motywie chmielu, wijącego się wokół tyki, widzi wpływ polskiej literatury na fantazyę ludową, bo Białobocki w swojej „Odmianie postanowienia sfery niedostatecznej kozackiej" wydanej w Krakowie 1653., żartuje z Chmielnickiego: Dobrze chmielowi, gdy się trzyma tyki i t. d. Zaznaczyć należy, że wpływ polskiej literatury na ruską literaturę i ludową twórczość i naodwrót, w w. XVII. i XVIII. nie jest wcale rzadki.

Następnie z rozmaitych zbiorów podaje autor pieśni o bitwie pod Korsuniem. W jednej z nich zatarła się już pamięć rządów polskich, bo, jak zauważa autor, króla zastąpił „imperator", a uniwersały w ustnej tradycyi przeinaczono na ukazy.

P. Iwan Dżydżora ogłasza dalszy ciąg swej pracy p. t.: „Ekonomiczna polityka rosyjskoho prawytelstwa suproty Ukrainy 1710 — 1730".

Przyczynki do biografii Markiana Szaszkiewycza podaje p. Mychajło Terszakoweć. Autor na podstawie dokumentów dochodzi do tego, że Szaszkiewicz dopiero 1832. r. miał możność wstąpić na kurs filozoficzny, który ukończył r. 1833. Wtedy starał się o wydanie certyfikatu na studya teologiczne i tegoż roku konsystoryum wydało mu pozwolenie uczęszczania na wykłady teologiczne; na teologię przyjęto go jako eksternistę. Do seminaryum przyjęto go na r. 1834/35. Skąpe są wiadomości z życia Szaszkiewycza od wykluczenia z seminaryum aż do przyjęcia go napowrót. Okres ten jest w jego życiu bardzo ważny. Autor stawia hypotezę co do ówczesnego pobytu Szaszkiewycza: że przez jeden rok (do 1. września 1830. r.) przebywał we Lwowie, wspomagany przez matkę i dziadka Awdykowskiego z Podlesia, a może i przez Tadeusza Wasilewskiego, Polaka, przyjaciela ojca Markiana Sz.

O latach szkolnych 1831/32, 1832/33, 1833/34 niema wiadomości dokładnych. Pierwszy rok szkolny 1831/32 przepędził najpewniej we Lwowie. Roku szkolnego 1832/33 użył na ukończenie 2-go roku filozofii. R. 1833/34 przebywał we Lwowie, bo musiał wypełniać obowiązki alumna w seminaryum duchownem, chociaż nie był jeszcze jego wychowankiem. Co do miejsca pobytu na wsi, od śmierci ojca mógł według autora przebywać w Kniażem; zresztą mógł mieszkać u dziadka w Podlesiu albo był gościem Wasilewskiego w Juśkowcach. Autor na podstawie dwóch dokumentów: brulionu świadectwa moralności i podania z r. 1831. z dnia 31. października wnioskuje o życiu Szaszkiewycza w tym czasie. Od 1. września 1830. do 15. października 1831. bawił u Zacharyasza Awdykowskiego, zarządcy szpitala. Uczył u niego dzieci i pomagał w pracach biurowych. Przeszło miesiąc zajęty był w kancelaryi konsystorskiej. W wolnych chwilach studyował język starocerkiewny.

Następnie niefortunnie rozwiązuje autor problem stosunku Szaszkiewycza do powstania listopadowego. Rok 1831. obudził do walki całą młodzież na obszarze dawnej Rzeczypospolitej bez różnicy wyznań i narodowości. Z zaboru austryackiego czynnie wspomagano powstanie; w Galicyi spiskowało polskie i ruskie społeczeństwo. W służbę polskiej idei państwowej bardzo wielu wstępo-

wało z pośród Rusinów. W literaturze ruskiej przychylność dla tych ideałów odźwierciedla się w dziele Ustyanowicza, a wedle świadectwa tego prądy rewolucyi listopadowej owionęły i Markiana Szaszkiewycza. Wspomina o nim później w r. 1861. Ustyanowicz: „Sam Markian Szaszkiewycz, ten pierwszy poprzednik przyszłego ruskiego geniuszu, ledwo powstrzymał się koniecznymi warunkami, że nie udał się pod Zamość“. A dalej Ustyanowicz uważa późniejszą zmianę jego patryotycznych uczuć za naturalną, właściwą całemu ruskiemu społeczeństwu. Dziwić się należy, że autor uważa notatkę Ustyanowicza za małoważną, nieprawdopodobną. Autor opiera wniosek na przesłankach, że Ustyanowicz nie żył w tych czasach w blizkich stosunkach z Szaszkiewyczem; że Hołowacki Jakob, który znał Szaszkiewycza, nic nie wspomina o rewolucyjnych jego aspiracyach. Dla podtrzymania a priori powziętej tezy „argumentami“ są Markianowe pisma „Syn Rusy“ (napisany... w 1833!) i „Bolesław Krywoustyj“ (1834), w których to poezyach dźwięczy nuta antypolska; autor nie wierzy, żeby w tych kilku latach (od r. 1831) „taka odbyła się ewolucya w duszy Szaszkiewycza“. Dlaczego? o tem autor nie wspomina. Chodzi nam tu o wartość naukową argumentów autora: Zdaniem p. Terszakowća Szaszkewycz nie mógł mieć wówczas sympatyj dla Polski, gdyż w r. 1830/31 uczył się języka starocerkiewnego, co autor uważa za swego rodzaju „świadomość narodową“.

Autor rozumuje: Skoro Sz., pomimo przykrego położenia materyalnego, pozostał w domu, widocznie było coś, co wzbraniało mu pójść pod Zamość; była mianowicie swego rodzaju świadomość, która nie pozwalała mu stanąć w szeregach powstańczych. Dziwna konkluzya! Wszystkie nawiedzione przez autora argumenty w celu obalenia twierdzenia Ustyanowicza, są, według mego zdania, oparte na słabych podstawach i jednostronne. Dlaczego autor odmawia wiarygodności Ustyanowiczowi? Chyba wiarygodniejszego źródła spółczesnego nie znajdzie, bo otwartym, szczerym i prawdomównym zawsze pozostał Ustyanowicz. Uwaga, że nie mógł wiedzieć o zamysłach Markiana, bo w blizkich stosunkach z nim nie żył, nie wytrzymuje krytyki, bo o Szaszkiewyczu mogły wiedzieć szersze koła młodzieży, a niekoniecznie musiały go znać osobiście. Zresztą nie trudno było się dowiedzieć, że w grupie jakiejś niedoszłych powstańców był i on. Hołowacki mógł przemilczeć o polsko-rewolucyjnych aspiracyach, ze względu na swe własne przekonania, nie zdradzające wcale miłości dla Polaków.

Dziwić może każdego, że autor radby podciągnąć pod mianownik „świadomości narodowej“ naukę języka starocerkiewnego. Wolne żarty! A przytem stosunki wzajemne dwu narodów były jeszcze wcale dobre i pomaganie powstańcom polskim nie podkopywałoby wcale świadomości narodowej ruskiej (o ile istniała ona wtedy w Galicyi!).

Następnie p. Stefan Bałej umieścił pracę filozoficzną: „O pojęciu psychologicznej treści uczuć“.

W Miscellaneach Dr. Iwan Franko wydał rękopis Polaka z Białej Rusi, Tomasza Konstantyna Dusiackiego Rudomina, sędziego ziemskiego bracławskiego powiatu. Rękopis pochodzi z końca XVII. i początku XVIII. w. Składa się z sześciu ustępów; pierwszy zawiera autobiografię autora, w drugim ustępie jest wierszowany rejestr hetmanów W. Ks. Litewskiego, pod względem historycznym w niektórych miejscach wcale ciekawy; w dalszych ustępach mieści się spis biskupów wileńskich, wiadomość o bracie autora rękopisu, który był podstolim bracławskim; zbiór ogólny postanowień prawnych, tyczących

się rodziny Dusiackich-Rudomin. Na ostatniej stronie rękopisu umieszczone są dwie osobne notatki z praktyki gospodarskiej.

P. M. Woźniak dodaje dwa przyczynki do zbadania postaci Markiana Szaszkiewycza. Przytacza najpierw uwagi Jakowa Hołowackiego o dwu współczesnych poetach: Ustyanowiczu i Szaszkiewyczu. Charakterystyka jest wcale trafna: „Ustyanowicz w cichej, domowej, idylicznej prostocie okazuje głębokie uczucie, dźwięczność ruskiego języka; tęsknota niezrównana przejawia się— słowem pojął całą rzeczywistość południowo-ruskiej poezyi. Drugi (Szaszkiewycz) silniejszy, potężny, zadziwia wysokiemi pojęciami, bujnymi pomysłami, siłą „kozacką“. — Między papierami Hołowackiego znalazł p. Woźniak starożytne, starocerkiewne rękopisy, których badaniem zajmował się Szaszkiewycz.

Resztę rubryki Miscellaneów wypełniają nekrologi zmarłych rosyjskich uczonych: Leontowicza, Kljuczewskiego i skrajnego nacyonalisty Samokwasowa.

Kronikę naukową zajmują uwagi nad ruską emigracyą. Autor p. Zenon Kuzela na podstawie kilku monografij poświęconych wychodźctwu, daje mniej więcej przejrzysty obraz ruskiej emigracyi. Ponieważ jest to bardzo aktualne dla nas, dlatego obszerniej streszczę ten referat.

Emigracya ruska skierowana jest głównie do Kanady, co tem należy tłumaczyć, że Rusini nie nadają się do pracy w centrach przemysłowych Stanów Zjednoczonych lub innych krajów; będąc żywiołem rolniczym, chętnie osiadają na roli w Kanadzie. Rząd kanadyjski spieszy z wydzieleniem ziemi osadnikom. Nie zbyt szczęśliwe warunki klimatyczne i osamotnienie (bardzo mała gęstość zaludnienia) czynią życie osadników przygnębiającem. W całej Kanadzie mieszka około 80.000 emigrantów z Austryi i Węgier, w tem ponad 60.000 Rusinów i Polaków, przeważnie z okolic Mielnicy (nad Dniestrem), Brodów i Borszczowa. Ośrodkiem austro-węgierskich emigrantów jest Winnipeg, gdzie przebywa około 6.000 Rusinów i 1.000 Polaków. Wszyscy emigranci pracują tu przeważnie w miejscowych fabrykach. W Winnipegu jest cerkiew grecko-katolicka i wychodzą ruskie gazety. W pobliżu jest rusko-polska kolonia Stuarthburn z 5.000 mieszkańców.

Z innych kolonii do znaczniejszych należą: Gimli-Pleasent Home, która liczy 400 osadników na przestrzeni 1.100 km^2; Selkirk (600 mieszkańców), Brokenhead, gdzie mieszka około 2000 osadników. Na północny zachód od Winnipegu znajduje się silna ruska kolonia Dauphin-District z gęsto zaludnionemi osadami koło Stifton, Valley-River i Ethelbert, co założona w r. 1897., teraz liczy 7.000—10.000 zamożnej ludności; w prowincyi Saskatschewan mieszka 7.000—8.000 Rusinów i Polaków. Koło Bithern-Lake na przestrzeni 2.600 km^2 rozłożyła się wielka ruska kolonia, w której mieszka 13.000 ludności. —

W Kanadzie mieszkają Rusini mniej więcej w zwartych jednolitych narodowo obszarach; od kilkunastu lat zwracają ruch wychodźczy w tę część Ameryki Płn. Przyczem należy podnieść, że ruch narodowy ruski silnie wzrasta; utworzyli sobie własną prasę, w szkołach obok języka angielskiego uczą także ruskiego. Mimo ostrego klimatu i bardzo średniej jakości ziemi rolnej, Kanada jest krajem przyszłości dla Rusinów. Oni tam liczebnie wciąż wzrastają, tem bardziej, że emigracya do Kanady nie jest powrotna. Inaczej przedstawia się emigracya Rusinów do Stanów Zjednoczonych. Pomiędzy Słowianami największej liczby emigrantów do Stanów Zjedn. dostarczają Polacy, najmniejszej Rusini, bo kiedy

w r. 1907/08 Polaków wyemigrowało ponad 66.000, Słowaków 16.000, Rusinów tylko 12.100.

W ostatnich czasach Rusini zaczęli emigrować także do Brazylii. W Paranie żyje 75.000 emigrantów Polaków i Rusinów (w małej liczbie); w Rio Grande do Sul Polaków i Rusinów o wiele mniej (około 35.000). Bardzo mało osadników ruskich jest w Argentynie.

Na kontynencie ruska emigracya w zaborze rosyjskim zaludnia obszary Syberyi; próba wychodźctwa z Galicyi do Rosyi nie powiodła się.

Okupacya Bośny i Hercegowiny wywołała w Galicyi ruch emigracyjny, który rząd austryacki z chęcią popierał w celu wzmocnienia żywiołu katolickiego w krajach okupowanych. W Bośni przebywa 5.000. Rusinów. Emigracya zarobkowa ruska rozwija się do Niemiec. Z powodu braku materyałów statystycznych, trudno podać dokładną liczbę sezonowych robotników rolnych. Od lutego do maja w r. 1908. wydano w Niemczech Rusinom 50.000 legitymacyj. Emigracya robotnicza Rusinów do innych krajów Austryi i poza Austryę (do Francyi, Szwecyi, Danii) jest bardzo słaba.

Przyczynami gorączki emigracyjnej są według autora: 1) brak oświaty, 2) alkoholizm i lichwa 3) przykre położenie ekonomiczne. Te trzy choroby społeczne sprawiają, że ludność ruska w Galicyi wschodniej tłumnie emigruje do Kanady i na sezonową robotę.

* * *

W tomie CVI. jest na początku praca filologiczna p. Jarosława Hordyńskiego p. t. „Urywok psałtyry XIII — XIV. w.“ Ten mszalnik przepisany jest w XVIII. wieku. Treść tekstu rękopisu stanowi nabożeństwo św. Iwana Złotoustego. Notatka wskazuje, że pisał go Iżycki 1762. r. Wydawca podkreśla wpływ polski, bo przepisywacz miesza cyrylicki z łacińskim alfabetem; rodzaj pisma zbliża się poniekąd do chrystynopolskiego Apostoła XII. w. Właściwości paleograficzne wskazują, że rękopis był pisany najwcześniej w drugiej połowie XIII. w., a najpóźniej na samym początku XIV. w. Podano tekst urywków psalmów, jakie się zachowały; następnie przeprowadzono analizę gramatyczną. W tym psałterzu występuje już zanik nosówek. Język jest przeważnie cerkiewno-słowiański, a w nim przejawia się wiele elementów czysto ruskich i to południowo-ruskich. Zabytek powstał w teraźniejszej Galicyi albo blisko Galicyi.

Zarys półwiekowej historyi lwowskiej Stauropigii kreśli p. Fedir Sribnyj, zaczynając od reformy Bractwa stauropigijskiego od r. 1586. Na arenę szerszej działalności występuje bractwo z końcem XVI. w., kiedy zreorganizowane, obdarzone zostało odrębnym statutem. Zadaniem bractwa była humanitarno-kulturalna działalność. Przystępować do niego w charakterze członków mogli wszyscy bez względu na różnice stanowe. Bractwo uzyskało od organizatora, patryarchy Joakima, szerokie kompetencye, bo wyjęte zostało z pod jurysdykcyi biskupiej. Stąd przez długi czas ciągłe walki z tem bractwem toczą metropolici lwowscy prawosławni, którzy z zazdrością spozierali na towarzystwo, raczej świeckie, tak bardzo uprzywilejowane na ich niekorzyść. Autor przechodzi etapy rozwoju T-wa i omawia jego organizacyę. Koniec XVI. i początek XVII. wieku, to okres największej ekspanzyi bractwa i jego działalności. Później następuje upadek, który należy przypisać ciągłemu zmniejszaniu się ruskiej ludności we Lwowie i współczesnym wypadkom politycznym (epopeja Chmielniczczyzny).

W pracy p. t. „Studiji nad narodnimy piśniamy" podaje Dr. Franko dalej pieśni ludowe, tym razem osnute na tle pogromów żydowskich w r. 1648. Znajdują się w zbiorze Antonowycza i Drahomanowa. Pierwszą z nich zapisał Kulisz w słobódce Aleksandrówce, gubernii czernihowskiej. Treścią jej ucisk Kozaków przez żydów, wezwanie Chmielnickiego do rzezi żydów i ucieczka ich przed wzburzonym tłumem kozackim. Franko uważa tę pieśń za pozbawioną prawdy historycznej; za to nie odmawia poczucia artyzmu w odmalowaniu niektórych momentów.

Drugi waryant tej dumy o żydowskich pogromach zapisał w Zabotynie Tomasz Stangej; znajduje się on w rękopiśmiennym zbiorze Czubińskiego. Treść jej jest podobna do poprzedniej. Zdaniem Dra Franki jeszcze mniej tu prawdy historycznej, ale nie jest również pozbawiona znaczenia literackiego. Epizod ucieczki Żydów przed kozactwem jest nacechowany komicznymi momentami.

W pamięci ludu — zauważa Franko — przechować się musiały długo wrażenia gromadnej ucieczki żydów i mogły wejść do dum kobzarskich, niezależnie od kozackiej ustnej i spisanej tradycyi o Chmielnickim. Na dowód, że te obrazy odznaczają się niezatartą świeżością wrażeń, przytacza wydawca opowiadanie o pogromie przez współczesnego świadka wypadków, żyda Natana Hannowera. Druga pieśń nosi cechę anarchronistycznych właściwości XVIII. w. Ze swej strony dodamy, że humor tej pieśni przypomina wiersze satyryczne na żydów z końca XVII., a początku XVIII. w. [1]), których jest kilka (jeden o Srulu, zamkniętym w dworskiej komorze, którego kozacy dworscy kuszą kiełbasą). Autorami tych pieśni byli zapewne uczniowie Akademii kijowskiej, bo inwencya poetycka nie wskazuje wcale na rodowód ludowy.

P. Mychajło Terszakoweć podaje znowu drobne przyczynki do biografii Markiana Szaszkiewycza. Ażeby rozwiązać negatywnie kwestyę polonofilizmu Szaszkiewycza, przytacza nowe argumenty, które w całej naiwności taką samą mają wartość, jak poprzednie, już omówione (z tomu CV.). Autor wydał tu także dokumenty odnoszące się do życiorysu M. Szaszkiewycza.

Z zakresu systematyki filozofii napisał pracę p. Stefan Bałej p. t. Pro riżnyciu miż poczuwaniamy osudnymy i predstawnymy.

Resztę tomu uzupełniają Miscellanea, kronika naukowa i Bibliografia.

Jarosław Leszczyński.

Dr. J. Karásek: *K. J. Erben. Obrázek životopisný a literární.* („Chvilky" Č. 49. Vydává a vede J. Pelcl v Praze. 1911. Str. 32.).

Tenże: *Korespondence K. J. Erbena.* (Týdenník *Přehled* Roč. X. č. 15. v Praze, 5. ledna 1912. Str. 273 — 276.).

Drobne, ale bardzo cenne i wiele nowego materyału przynoszące rozprawki o życiu i działalności czeskiego Herdera, Karola Jaromira Erbena, którego stuletnią rocznicę urodzin obchodzili Czesi w listopadzie ubiegłego roku.—Niezwykłą cenę swą zawdzięczają one bardzo obfitej, bo 1293 listów obejmującej, spuściźnie korespondencyjnej, jaka dostała się po Erbenie do rąk Dra Karáska, krajana

---

[1]) Извѣстія русскаго языка и словѣстности Ак. Наукъ. С.-Петербургъ 1901; tom 6. Tam znajduje się praca prof. Peretca p. t. Замѣтки и матеріялы для исторіи пѣсни въ Россіи, gdzie podaje wyjątki ze śpiewnika polsko-ruskiego Rudnickiego Dominika z pocz. XVIII. w.

i blizkiego przyjaciela rodziny poety. Skarb ten prawdziwy pozwala wglądnąć w najdrobniejsze — a w wielu punktach sporne dotychczas — szczegóły życia i twórczości Erbena.

Dowiadujemy się z niego przedewszystkiem o bardzo wczesnem zamiłowaniu poety do t.zw. dzisiaj „ludoznawstwa“, do wszystkiego, co twórczość, obyczaje i zwyczaje, przeszłość i dzisiejszy rozwój społeczno-ekonomiczny ludu charakteryzuje. Poznajemy zupełną samodzielność upodobań i studyów Erbena już od samych początków; poznajemy, jaką drogą i metodą posługiwał się w poszukiwaniu materyałów etnograficznych, kto mu też i w czem był pomocny. Stąd też i oświetlenie wielu postaci, o których wpływie lub stosunku do Erbena wiele się mówiło, wypada znacznie odmienniej, niżbyśmy się spodziewali. Tak n. p. spada do minimum wpływ Boženy Němcové, dotychczas przeceniany, a zaś w bardzo ujemnem świetle staje n.p. znany filolog czeski i „slovanský mytholog“, Jan Ignác Hanuš, który był w swoim czasie (m. r. 1846 — 48.) profesorem filozofii na uniwersytecie lwowskim, a o którego rozprawach z zakresu „mytologii słowiańskiej“ wyrażają się historycy literatury, że były to „pouha libovolná spekulace bez věcného podkladu a vědecké kritiky“ [1]).

Pozostawmy jednak te szczegóły specyalistom. Tu chodzi raczej o ogólne zapoznanie czytelników z postacią i znaczeniem w piśmienictwie czeskiem K. J. Erbena, czemu poświęca Dr. Karásek cztery rozdziały w pierwszej ze swych rozpraw.

Życie K. J. Erbena (1811 — 1870) o tyle przedstawia dla nas interes, że nici jego splatają się dość często z dziejami myśli polskiej, oraz twórczości naukowej i literackiej wielu wybitnych osobistości polskich w 2. i 3. ćwierci ub. wieku. Wychowanek duchowy Fr. Palackiego, a spadkobierca i stokroć doskonalszy kontynuator pracy Fr. Lad. Čelakovskiego, daleko silniejsze niż ze wschodem, utrzymywał węzły z południem słowiańskiem, a w szczególności z bratnią mu duszą, „illirskim“ poetą Stankiem Vrazem. Za to w latach czterdziestych, gdy Erben całą duszą oddał się studyom etnograficznym i zbieraniu pieśni ludowych, zapoznał się też z dziełami pierwszych naszych wielbicieli pieśni ludowej, jak K. Wójcicki, Wacław z Oleska, Zoryan Dołęga-Chodakowski, Żegota Pauli, Korytko i w. in.

Choć rozrywany na wszystkie strony — to przez Palackiego i Tomka do badań historycznych, to przez „komisyę prawniczo-terminologiczną“ do układania czeskiego słownika dla prawników, to przez wydawców pomników starego piśmiennictwa czeskiego — i co najważniejsza, choć nigdzie i nikomu nie odmawiał, lecz zawsze i bardzo pożyteczną i owocną służył pracą, przecież główny wysiłek w pierwszej połowie swego swego życia oddał najulubieńszym studyom ludoznawstwa, zbiorom pieśni i podań gminnych, badaniom życia, poezyi i sztuki, wiary i filozofii ludowej.

W tej przeto gałęzi twórczości Erbena leży tytuł do jego sławy i wyjątkowego znaczenia w literaturze czeskiej, choć zasługi wielke położył i na wszystkich innych polach swej działalności. Jego „Pieśni ludowe w Czechach“ (3 t. 1842 — 45) wraz z nader głęboką, nie tylko na owe czasy, rozprawą o tych pieśniach, jego „Pieśni i opowiadania prostego ludu czeskiego“

---

[1]) Por. Dr. Jan V. i Arne Novák „Stručné dejiny literatury české“ v Olomouci 1900 Str. 259.

(1862 — 64), zbiory powieści i bajek słowiańskich (1865 i 69.), przekłady pieśni staroruskich i starorosyjskich — oto ogromne bogactwo doborowego materyału, z którego zakwitnąć miała niebawem bujna poezya czeska po r. 1860. Tymi zbiorami zdobył sobie Erben (po części wraz z Fr. Lad. Čelakovskim) znaczenie to samo, co Herder i Bürger w piśmiennictwie niemieckiem, a daleko większe, aniżeli Brodziński w Polsce. Położył podwaliny nietylko jak tamci, pod rozwój późniejszej czeskiej poezyi artystycznej, wybierając z kanonu romantycznej szkoły, co w niej było najcenniejszego i najoryginalszego — ale nie mniej i pod przyszłą naukę ludoznawstwa, a nawet po części i gwaroznawstwa, dzięki doskonałemu nie tyle może przygotowaniu filologicznemu, ile odczuwaniu i rozumieniu wymagań nowszej szkoły językoznawczej, zasad i postulatów dyalektologii i folkloru.

A już epokowe znaczenie w dziejach czeskiego piśmiennictwa ma Erbena Kytice z pověstí národních („Wiązanka z powiastek ludu“ — 1853), w czem podał drzemiącej podówczas poezyi czeskiej wzór, gdzie należy szukać zdrowych i ożywczych źródeł, oraz w jaki sposób zasilać niemi twórczość artystyczną. Niesłychane powodzenie, jakie znalazła ta książka od razu wśród najszerszych warstw czeskiego społeczeństwa — żywotność, jaką posiada do dzisiaj jeszcze „zbłądziwszy pod wieśniacze strzechy“, najwymowniejszem są świadectwem, jakiem ona była *lux in tenebris* ówczesnej poezyi czeskiej. To też słusznie powiada Dr. Karásek, że „stała się ideałem nowej generacyi“, bo „utrzymała ciągłość w czeskiej literaturze, a zjawiła się w dobie beznadziejności, najwyższej potrzeby poruszenia narodowego ducha w społeczeństwie“.

I dziwna rzecz: na treść tej „wiązanki“ złożyło się wszystkiego dwanaście ballad — a więc utworów o bardzo spokojnej na pozór i wątłej sile, którejby nikt nie podejrzewał o tak potężne działanie. A jednak zrobiły swoje — wstrząsnęły szerokiemi kręgami czytającego świata czeskiego, jak i rosnącą garstką jego pieśniarzy. — Wszakże podobnie niepozorną tkaniną ludowej sztuki były i Herdera „Stimmen“ i epokowa ballada Bürgera, co przewędrowała Europę całą, niosąc pożogę romantycznemu światu i nasz sentymentalny „Wiesław“, choć tak daleko padł od drzewa, na którem wyrósł. A „Kytice“ Erbena trzeba przyznać, jako utwór artystyczny, wyrosły z tła pieśni ludowej, sięgnęła znacznie ponad wszystkie wspomniane utwory.

Na czem polega jego wyższość i w czem tkwi siła niezwykła objaśniają nam bardzo plastycznie, a z głębokiem zrozumieniem istoty poezyi ludowej i Erbena, obaj Novákowie w wspomnianej wyżej historyi literatury czeskiej:

> „Przeciw żywiołom demonicznym i namiętnym (sc. ballady i romancy) występuje już w samych ludowych powieściach wyższy porządek etyczny, surowe poczucie moralne, wzniosłe prawo miłości i oczyszczenia, a poeta odznaczający się głęboką surowością moralną i etyczną szlachetnością, potęguje tę obyczajną treść powieści, pogłębia ją pod względem psychologicznym, z jednej strony charakterystyką działających osób, z drugiej ześrodkowaniem akcyi. Z tego to potężnego konfliktu wznika tragika wszystkich pieśni epicznych, wplecionych do „Wiązanki“, tragika czysto ludzka, którą jednakże Erben z zasady rozwiązuje spokojnie i harmonijnie, w duchu czeskiego ludu, który przewinienie okupuje chętnie oczyszczeniem i pokajaniem. W ten sposób zmienia Erben pierwotny charakter baladystyki, jaką znalazł u swych

nauczycieli, Herdera, Bürgera, Goethego, u których demoniczne i namiętne żywioły prawidłowo zwyciężają; w ten sposób zarazem objawił na zewnątrz cały swój idealizm poety i człowieka" [1]).

Wyjątkowe znaczenie „wiązanki" Erbena widoczne i z silnego wpływu jakie wywarła na długie dziesiątki lat na poetyczną twórczość Czech (Koło „Máje", Hálek, Neruda, Heyduk i z późniejszych L. Quis, J. Vrchlický i inni), a nawet i na muzykę i sztuki plastyczne, odkąd a Dvořak i Zd. Fibich w muzycznych symfoniach, a głośny rzeźbiarz dzisiejszych Czech St. Sucharda w kompozycyach rzeźbiarskich poczęli tłumaczyć natchnioną pieśń Erbena. (Ib. 207.).

U nas — nie można powiedzieć, żeby twórczość Erbena nie była zupełnie znaną. Niezawodnie dzisiaj tak— lecz były czasy, kiedy autor „Wiązanki" cieszył się u nas niezwykłą nawet popularnością w pewnych kołach petów i badaczy pieśni ludowej. Odnosi się to szczególnie do połowy XIX. wieku, kiedy to poeci tacy, jak Kaz. Brodziński[2]), Stef. Witwicki, Boh. Zaleski[2]), Rom. Zmorski, Aug. Bielowski, później Al. Chodźko i inni bardzo żywo zajmowali się piśmiennictwem czeskiem, utwory jego (zwłaszcza ludowe) znali i z zapałem przekładali. Na nich — to jest na kierunek ich upodobań i zbiorów — niezawodnie oddziałała i popularna w całej Słowiańszczyźnie postać i twórczość Erbena.

Dlatego zaprzeczam stanowczo kategorycznemu twierdzeniu p. Karáska o Polakach, którzy zdaniem autora, „vždycky byli jednostranní sobci" (K. J. E. str. 20.), że się „nikdy o české věci nestarali" (Korresp. Str. 287.). Sąd taki, w znacznej części usprawiedliwiony — ale nie należy go puszczać w świat gołosłownie, bez dowodu, lub wyjaśnienia przyczyn tego zjawiska po stronie polskiej. W tym wypadku zaś co najmniej przesadzony — jeśli nie krzywdzący. Erbenem bowiem — jak się dowiadujemy z nieocenionej pracy p. Edm. Kołodziejczyka — bardzo wcześnie i niejednokrotnie u nas się zajmowano, dosyć o nim pisano, a jeszcze więcej przekładano z jego poezyi. I tak, pomijając już to, co o Erbenie pisali w zbiorowych dziełach i historyach literatury czeskiej Chojecki, Czajewski, Br. Grabowski, Kucharski, Witkowski, Zdziechowski i inni; już w r. 1842. Józ. Czajkowski dwukrotnie ogłasza przekłady jego „Pieśni ludu w Czechach" (w alm. warszaw. *Jutrzenka*) Rom. Zmorski w latach 1849. i 1853. tłumaczy jego powieści (w *Stadle* i *Bibl. Warszaw.*), następnie w r. 1861. (w *Bibl. Warszaw.*) Al. Chodźko pisze o nim obszernie w studyum na tle obrazu współczesnej poezyi czeskiej, a niedługo potem (r. 1863.) Ad. Rościszewski [3]) wydaje osobno w Pradze przekład ludowej powieści czeskiej z jego zbioru („Skarb zaczarowany"), w r. 1866. znowu tłumaczy jego „Pieśni ludowe" A. Maszewski (w *Bibl. Warszaw.* i w *Kłosach*), a wreszcie w r. 1887. ukazuje się oryginalny Erbena przekład czeski „Słowa o pułku Igora, wraz z przekładem polskim (Ad. Krasińskiego) i ruskim (Mik. Gerbela) w wydawnictwie pt. „Wieniec poetów słowiańskich" T. I. [4])

---

[1]) Op. cit. Str. 203. — Dzięki temu zbliżył się bardzo do poezyi polskich baladystów.

[2]) O stosunku tych dwu pisarzy do Erbena powiedzą niezawodnie coś autorowie ich monografii: prof. J. Tretiak i Łucki,

[3]) O nim wie i p. Karásek. (p. brosz. Str. 15.).

[4]) Por. Edm. Kołodziejczyka: „Bibliografię słowianoznawstwa polskiego" (Kraków, 1911. Nakł. Akad. Umiej.) Nr. 58, 696, 699, 830, 890, 1042 i 4427. oraz strony, 36 do 41.

Nie jest to zbyt wiele na dzisiejsze czasy, kiedyśmy powinni mieć w polskim przekładzie przymajmniej wybór najcelniejszych utworów Erbena, a przedewszystkiem całej jego „Kytice“ — bardzo wiele jest jednak na owe czasy i stosunki, w jakich się powyżej wspomniane przekłady i rozprawy o Erbenie ukazywały. To powinien rozumieć autor, który się sam polską literaturą zajmuje i wie, jakie koleje przechodziliśmy w okresie lat 1830 — 1865, tj. niemal do samej śmierci Erbena.

Zresztą, że autor sam znalazł ślady zajęcia się ze strony polskiej Erbenem i to nawet w prywatnej jego korespondencyi, najlepszym dowodem szczegóły, jakie sam przytacza w swych rozprawach, a których (jako pochodzących z listów prywatnych) nie mógł znać p. Kołodziejczyk. Dla uzupełnienia historyi przekładów polskich z Erbena przytaczam tutaj najważniejszy: Oto dowiadujemy się od p. Karáska, że przekładu „Kytice“ dokonał Grajnert[1]) w niewydanym liście Nowakowskiego do Erbena, z dnia 4. lipca 1861. r.[2]) W liście tym dziękuje poeta czeski przyjacielowi za pomoc, jakiej mu tenże udzielił przy układaniu Erbenowej „Slovanské čítanky“ (r. 1865). Wydawca listów Ant. Rybičky do Erbena, Karásek, przytacza też w dopisku dwie strofy z polskiego przekładu „Bukichu“ („Wiązanki“), pomieszczonego w spomnianym liście, nie objaśnia jednak, czy przekład Grajnerta ogranicza się do tych dwu strof tylko, czy też obejmuje cały poemat, czy zbiór pieśni Erbena. Oto brzmienie tych strof:

„Zmarła matka — grobowi oddana,
Sieroty po niej zostały,
I przychodziły każdego rana
I matki swojej szukały.

Żal matce było kochanych dziatek
I dusza jej powróciła.
A w drobnolistny wcieliwszy się kwiatek
Swą nim mogiłę przykryła“.

Godnąby było rzeczą, by się ze strory polskiej podjął ktoś studyum o Erbenie. Liczne punkty styczne między jego twórczością, a poezyą pierwszych polskich romantyków, oraz dość częste stosunki jego z Polakami dostarczą wiele bardzo wdzięcznego materyału. *Dr. Tadeusz St. Grabowski.*

Jan Brzoza: *Zagadnienie polityki niepodległości.* Kraków, nakładem Zarzewia, 1911, mała 8-ka, str. 218.

Wypadki 1905-go i 1906-go r. będą nastręczały długo jeszcze temat do żywej wymiany myśli. Dyskusya obecna nie wychodzi przeważnie z granic akademickich rozpraw, które nigdy nie są szkodliwe, o ile jednak nie sięgają trybuny przemawiania imieniem narodu i zwiastowania nowych jakichś dróg pracy ogólnej, — dróg, które budować może bardzo zdolny i wprawny inżynier, lecz nie ladajaki przygodny, nerwowo podniecony, a może i sponiewierany, i wielkością swą upojony dyletant.

---

[1]) Zapewne Józef Grajnert. (Nie Grejnert, jak u Karáska, „Korespondence K. J. E.“ Str. 273.). Zdaje się, że zbiorów Erbena pochodzi też bezimienny wiersz „Macierzanka“ przełożony przez niego w „Tyg. illustr.“ r. 1861. (por. Kołodziejczyka, Nr. 1121.).

[2]) „K. J. Erben“ str. 15.

Ktokolwiek z życia samego składa obraz pracy i wysnuwa z niego wskaźniki dla obywatelskiej działalności, ten zarazem wewnętrzną niejako siłą konieczności urabia w sobie, sam z siebie, jakby niespostrzeżenie i mimowoli, moc odpowiedzialności. Można na podstawie znajomości życia i ludzi twierdzić stanowczo, że ludźmi odpowiedzialnymi, ludźmi, których cechuje konsekwencya życiowa, nie zaś rzerzucanie się z obozu politycznego w obóz, wahanie się za lada podmuchem atmosfery i rojenie na tle szczerej, ale chorobliwej, bo najczęściej na neurastenii opartej fantazyi, że takimi ludźmi są tylko rzetelni pracownicy. Ci zaczynają od małych (na pozór) zajęć obywatelskich, ale właśnie przez konsekwencyę, pilność i sumienność, opartą o głęboką wiarę w to, co robią, otwiera się przed nimi coraz większy i szerszy horyzont, w którym umiejscawia się wszystko nie wedle ustroju, ani wedle drgnień chorobliwych wizyi, a już zgoła nie wedle ambicyi i dobrego o sobie mniemania, lecz w miarę sumy wkładanej, konkretnej pracy, czyli w miarę doświadczenia.

Dobrem jest nie to, co jako takie dana grupa, zrzeszenie lub stronnictwo wymyśli na kongresie lub walnym zjeździe, albo co środowisko pewne odkryje znienacka, lecz co daje się jako dobre doświadczyć.

I dlatego niejeden raz może jakiś przygodny polityk, poniesiony rozwichrzoną swoją fantazyą, jak najszczerzej „pomyśleć" sprawę polską, lecz mimo to nie jest on ani odpowiedzialnym w tym „pomyśle"; ani pomysł taki, dlatego, że wiernie został wyrażony, czyli, że jest naprawdę szczery, nie jest dobry. Naród polski musi się raz wyzbyć bardzo złowróżbnej lekkomyślności, oklaskując byle poryw dlatego, że on jest tak szczery i tak niekłamany.

Co innego jest pracować rzeczywiście dla narodu, a co innego pracę tę wyrażać tylko w ten sposób, że pisze się artykuły i książki, a wszędzie czyn wypisze się przez wielkie „c", a po „czyn" doda się kilka punktów. Taka moda grasuje obecnie wśród nas. Zapala — to prawda, nikt nie może temu przeczyć, ale nie naładowuje właściwą energią do pracy. Owszem, zużywa energię i w latach późniejszych jest taki przepolitykowany młodzieniec zdolny tylko do „kufla piwa", jak się wyraził niedawno jeden ze znanych redaktorów.

A cóż powiedzieć o tych, którzy nieznani nikomu ani z czynów, ani z usług, którzy nie odbywszy jeszcze terminu przed zdobyciem mistrzostwa, stają już jednak na koturnach, a prawiąc wiele o wszystkiem głosem kaznodziei, wysuwają własną nieomylność nie z jakąś dziecięcą wiarą i z młodzieńczem przekonaniem, ale buńczucznie, pod wpływem rozpychającej ich pierś megalomanii?

Mamy właśnie przed sobą jednę z takich publikacyi, a mianowicie: „Zagadnienie polityki niepodległości". Autor jej, p. Brzoza, człowiek młody, którego ładne nieraz, ale bardzo młodzieńcze artykuły poznać było można i na łamach *Kuryera Lwowskiego*, zaczyna prawie swój utwór (niewiadomo właściwie jaki: socyologiczny, filozoficzny i polityczny, czy może tylko szkolarski, bo w nim w dziwny sposób stłoczył autor trzeba czy nie trzeba cały swój pogląd na świat), od stwierdzenia, oczywiście głosem proroka, że kto z nim się nie zgodzi, ten jest bodaj że pozbawiony rozumu, zdrowego rozsądku, władzy sądzenia i t. d.

Wiem wobec tego, na co narażam się wobec p. Brzozy i ja[1]), pisząc ni-

[1]) Dotychczas omówiono pracę p. Brzozy o ile wiem, w *Przeglądzie narodowym*, *Krytyce*, dwukrotnie w *Kuryerze Poznańskim*, w *Nowej Reformie*, w *Miesięczniku młodzieży polskiej*, w *Sprawie* — wszędzie z gruntu krytycznie, a gdzieniegdzie niezwykle surowo i bezwzględnie.

niejszy artykuł. Że jednak podobne finty ani ziębią mnie, ani grzeją, nie cofam się wcale przed omówieniem publikacyi p. Brzozy, jedynej w swoim rodzaju „curiosité“. Jest to bowiem książka, po przeczytaniu której dwie miary mogą być tylko zastosowane do jej autora, a mianowicie: albo, że ktoś bardzo młody napisał uczniowskie pensum, albo że pisał na temat polityki niepodległości człowiek, który lata szkolne ma już wprawdzie za sobą, ale który nie ma jeszcze miary rozróżniania, co wolno, a czego nie.

Nie będąc za nic odpowiedzialnym, nie mając żadnego wrodzonego poczucia odpowiedzialności, pochwalił się autor elaboratem, który dał wiele wrogom (tym zwłaszcza, którzy wszędzie węszą agitacyę wielkopolską lub spisek), ale który nie dał nic swoim. Ostatecznie bowiem wniosków niema tu żadnych; te, które figurują w publikacyi p. Brzozy jako wnioski, są tylko rojeniem — grzecznie mówiąc — fantasty, układającego w sennem marzeniu obrazy pomięszane, o częściach dziwnie sharmonizowanych, a niby uchwytnych w jednej jakiejś postaci. Jest praca p. Brzozy albo zabawką, a ze względu na przedmiot tej „zabawki“ wysoce karygodną, skoro wyszła wśród iście amerykańskiej reklamy publicznie, albo czynem ze względu na rzeczy jawnie wypisane niepoczytalnym. Teorye p. Brzozy, jeśliby się gdziekolwiek przyjęły, będą przyjęte temsamem w sposób dla sprawy polskiej szkodliwy i nieobliczalny. Nie ten jest użyteczny i nie ten jest patryotą, który pisze i w s z y s t k o wypisze, ale kto umie milczeć, gdy trzeba. Ta surowa krytyka, jaka towarzyszy dotąd zjawieniu się publikacyi p. Brzozy, niech mu będzie zbawczem lekarstwem, bo, sądząc z kilku głosów, jest p. Brzoza tak młodym, że ma jeszcze czas na trafne ocenianie podobnych jego czynowi wydarzeń.

Lecz może należy być pobłażliwym dla uczuć młodości? Otóż właśnie ta młodzieńcza publikacya„ logizuje“ wszystko. Książka p. Brzozy chce zbawić naród rozumowaniem chłodnem i rzekomo „logicznem“ w sprawach, które w najdojrzalszym obywatelu powinny być imperatywem moralnym. P. Brzoza uczy pedantycznego, ale zawsze formalistycznego (tj. wedle wzorów szkolnej logiki: Barbara Darii i t. p.) logizowania Polski. My tego nie potrzebujemy wcale.

P. Brzoza — żeby krótko ująć wyniki jego myśli — nakazuje t. zw. aktualną formę polityki niepodległości. Co to ma znaczyć? Z książki p. Brzozy wynika, że chodzi o to, by nie uprawiać dalej realnej polityki niepodległości. To znów wyraża myśl, że naród ma na celu nietylko kierować się „narodowym“ interesem, ale ma już teraz, w niewoli będąc, uprawiać państwowość polską praktycznie i rzeczywiście — tajnie.

To nie wszystko. Nadmieniam bowiem, — i w tem właśnie kwestya innowacyi p. Brzozy pierwsza, — że dla p. Brzozy realistą, czyli ugodowcem, albo lepiej jeszcze zaprzańcem narodowym jest każdy, kto zajmuje w socyologii stanowisko realizmu, czyli kto naród i państwo uważa za realny przedmiot, choć go nie ogarnia się zmysłami w jednorazowem spostrzeżeniu. Co ma jeden realizm do drugiego i jak to się godzi jedno z drugiem — to już tajemnica jego pomysłu. Powiedział sobie, że naród i państwo, to pojęcia, więc jedynie konceptualizm socyologiczny może się pokusić o rzeczywistą walkę o niepodległość. Co znów tu jest wspólnego między poprzednikiem a następnikiem ostatniego zdania, to także tajemnica autora. Bo na to, by prowadzić politykę niepodległości czynną i rzeczywistą, nie trzeba być konceptualistą, a nawet mówiąc t. zw. chłopskim czyli elementarnym rozumem, prędzej prowadzić będzie taką politykę

ktoś, wierzący w przedmiot istniejący realnie, niż wierzący w swoje własne oderwane pojęcie. Bo kryteryum w tym drugim przypadku będzie tylko wiara ogółu w to, że ten ktoś ma wcale dobre pojęcie narodu i państwa, a to podstawa w sprawie niepodległości bardzo krucha! —

Druga kwestya innowacyi p. Brzozy polega na krwawym sądzie nad „interesem narodowym". My wiemy, że prawdziwie pojęty patryotyzm jest służeniem swemu własnemu interesowi narodowemu i że to dopiero może być trwałym środkiem szerszej solidarności. Często jednak samo państwo pojmuje jak najfatalniej swój interes narodowy, czego dowodów dzisiaj w życiu wielu państw zwłaszcza wielojęzycznych i wielonarodowych nie brak. Ale żeby interes narodowy miał być synonimem takiej polityki narodowej, która, jak już wiemy, jest jednoznaczna z polityką ugody i zaprzaństwa, tego naprawdę nie wiedzieliśmy jeszcze dotąd. To tak wielkie odkrycie przeszło w książce p. Brzozy gładko, ot za jednym rozmachem pióra.

Autor uważa wszystkich w czambuł za wsteczników, a sobie tylko raczył przypisać miano polityka państwowego, czyli nazwę niepodległościowca. Trzeba było to uzasadnić, więc przykrojono miarę pojęcia polskiej polityki „narodowej" i polskiej polityki „państwowej". Te rozróżnienia bardzo dziecinne, a z pretensyą do naukowego traktatu, były obliczone chyba na bardzo młode główki, którym rzekoma filozofia tejże publikacyi mogłaby imponować.

Na trzecią kwestyę omawianej innowacyi składa się definiowanie narodu. Wedle p. Brzozy są dwie kategorye cech pojęcia: naród, a mianowicie: 1) cechy etnograficzne, jak język, religia, zwyczaje, gospodarstwo, nauka, sztuka, literatura, wspólność tradycyi politycznej, 2) cechy polityczne, tj. tendencye polityczne. Piękny podział! Pod cyfrę pierwszą zmieściło się wszystko, tylko nie ziemia (to także widocznie rezultat stosowania konceptualizmu); do cech etnograficznych zaliczono nawet tradycyę polityczną; pod cyfrę drugą wpakowano tylko tendencye polityczne bez tradycyi politycznej. Coś tu jest...niedowarzonego!.. Mieści się jednak w tem tendencya, bo autor powiada, że cechy pierwsze prowadzą do polityki „ugody", drugie dopiero do państwowej polityki niepodległości. Co ma jedno do drugiego, dlaczego to ma być wnioskiem, i to także pozostaje tajemnicą autora.

A teraz owa państwowość już w czasach niewoli. Właśnie dlatego, że nikt jeszcze nie wyrwał się z podobną enuncyacyą, przypisują w najściślejszem otoczeniu *Zarzewia* (czasopismo wydawane przezuczącą się młodzież, z którego otoczenia wyszła książka p. Brzozy, jako najnowszy wyraz pajdokracyi) p. Brzozie oryginalność pomysłów, w jaki sposób prowadzić czynną państwowość polską już w niewoli.

Wiedzieć o tem, co nas czeka, i znać historyę swoją choćby w XIX. wieku, by znać całokształt formowania się kwestyi polskiej w stosunkach międzynarodowych i w naszym własnym organiźmie, a doczepiać do tej znajomości pomysły p. Brzozy, to rzeczy zgoła różne. Streszczam te pomysły. Wedle p. Brzozy następuje sojusz partyi niepodległościowych. Sojusz ten stwarza rząd centralny, odpowiedzialny przed sejmem. Wszystko jest tajne, więc i sejm. Rządowi przysługuje władza pełna i rzeczywista i wymiar kary, nawet śmierci. Własności niema. Właściciel jest w danym razie tylko dzierżawcą rządowym i o tem wiedzieć musi. Wszystko to ma być stosowane już obecnie, w niewoli. Trybuny parlamentarne państw zaborczych — to tylko strefy dyplomacyi tajnej, tj. tajnego rządu. Są to hasła republikańskie, ale p. Brzoza zastrzega wyraźnie, że monarchizm jest zdro-

wym obrazem państwa polskiego i jest zakorzeniony głęboko u naszego ludu. P. Brzoza nie jest tu szczerym, być może, ze względu na popularność w kołach młodzieży szkół średnich, bo z tego, co pisze, jest jasnem, że mówiąc o monarchiźmie, ma autor na myśli Austryę. Pod tym względem są to hasła dzisiaj już spóźnione. Jest to więc pojęcie polityki dynastycznej. Po co obwijać rzecz w bawełnę i osłaniać ją aż tak realistycznym (nie konceptualistycznym przecież!) argumentem, jak wyobrażenia ludu.

Oto właśnie te doczepki do sprawy polskiej. Najpierw niepodległościowe partye. Co zacz one? Przecież wszyscy — prócz frakcyi rewolucyjnej P. P. S. — odsądzeni zostali przez p. Brzozę od czci i wiary politycznej, jako „ugodowcy". Któż to powtóre będzie cenzorem dla wprowadzenia pewnych partyi do senatu państwowości polskiej? (gminem są „ugodowcy"). Tajne sejmy, pojęcie własności, komplikujące się przecież z narzuconymi nam, ale faktycznymi kodeksami cywilnymi, to problem w każdym rasie zbytnio nowy. Pamiętam jeszcze te moje studenckie lata, gdy się mówiło i żądało płacenia stałych, obowiązkowych podatków na Skarb Narodowy. Pamiętam i projektowanie założenia szkół wojskowych na dobranym terenie państwowym. Ale pomysły p. Brzozy są naprawdę nowe.

Do specyalnych nowości należy powiedzenie p. Brzozy, że kodeksy cywilne państw zaborczych muszą być poprostu zaprzeczone. Ciekawem również powiedzeniem jest zwiastowanie nowej rasy, którą mają hodować zwolennicy p. Brzozy. Mówi autor „Zagadnienia" bardzo wyraźnie o rasie; wobec jego socyologicznych wiadomości i zapędów nie chcę go posądzać o to, by nie znał elementarnego znaczenia wyrazu „rasa". Więc tylko biologiczne pojęcie rasy staje przed nami w koncepcyi p. Brzozy; a w takim razie można mu tego hodowania rasy powinszować.

Najciekawszy rozdział, traktujący o wojskowości, został rozwiązany z taką zamaszystością, jakby przemawiał co najmniej marszałek polny istniejącej armii. Nie mogę nie wyrazić zdania, że czytając ten — jak powiadam najwięcej interesujący, ale znacznie większej powagi i większych fachowych studyów godny rozdział, przywiodłem sobie na myśl „Dzieci" Prusa oraz wykład Świrskiego o armii i o partyzantce.

„Imperyalizm wewnętrzny" książki p. Brzozy nie doczekał się u nas dyskusyi. Wątpię bowiem, by ktokolwiek odpowiedzialny chciał rozprawiać o tem w sposób, wybrany przez p. Brzozę. Pisał o nim autor w dziwnym pośpiechu, jakby czekano na jego słowo, z którem dlatego spieszyć się trzeba, bo inaczej może być już za późno. Dowodem tego pośpiechu jest mnóstwo niekonsekwencyi, z których jedną przytoczę. W jednym wypadku bowiem liczy się p. Brzoza tak dosłownie z ludem naszym, że przejmuje żywcem jego ideały monarchiczne, a w drugim nic widocznie nie chce wiedzieć o zamiłowaniu włościanina do pełnej, nie fikcyjnej własności, skoro prawi o wywłaszczeniu przez stały rząd centralny (tajny). Wszystko wydaje się p. Brzozie łatwem. Nie brak w książce jego słów: „niech nas nie przestrasza trudność zadania", a słowa te dowodzą niezbicie, na jakich łatwowiernych i z góry nastrojonych czytelników liczył p. Brzoza. Łatwem nawet jest podług p. Brzozy i to, by Ukraińcom pozostawić swobodę tworzenia własnej państwowości — oczywiście metodą książki p. Brzozy; łatwem jest również wedle p. Brzozy zadanie obywateli polskich w Krajach Zabranych, bo polega ono jedynie na tem, by obywatele nie „odtwarzali" tam życia Korony,

ale by stali się oni — dodaje p. Brzoza jako wyjaśnienie, — „tutejszymi“. Powiatowy partykularyzm z XVIII. wieku, wstawiony w program XX. wieku, to zaiste dosyć znaczne opóźnienie!

Piąta kwestya innowacyi p. Brzozy wygląda tak: p. Brzoza szuka dla swoich pomysłów politycznych wskazań w filozofii i socyologii. Od takiego jednak stosowania filozofii i socyologii niech chronią losy każdego zarówno polityka, jak filozofa i socyologa. P. Brzoza powie np., że naród i państwo to tylko pojęcia, a zaraz doda: niechaj więc nikt nie sądzi inaczej, bo to błąd metodyczny, a następnie zakończy: więc realizm socyologiczny równa się realistom w polityce, t. j. partyi realistycznej w Warszawie. Czyż to nie budujące? Zupełnie tak samo, jakby uczeń, zapytany przez profesora zoologii o hyenę, zechciał opisywać człowieka, którego — jak słyszał — nazwano hyeną, ale wyborczą!

Dowodów uczoności p. Brzozy można szukać i w samym konceptualiźmie. Bo nie jest to zwykły sobie konceptualizm, dający się zbliżyć do Sokratesowego zdania, że prawda mieści się w pojęciach. To jakaś mania nieuznawania przedmiotu tam, gdzie on jest niewątpliwie. Ale przypuśćmy, że p. Brzoza ma słuszność, że oparłszy się na wątpliwej pod tym względem wartości dziele p. Młynarskiego (co sam zaznacza), może wywodzić poznanie z takiego założenia. Wtedy jednak popełnia p. Brzoza błąd także nie przypadkowy, a mianowicie: zamiast powiedzieć, że zajmuje takie stanowisko socyologiczne, twierdzi, że to jest stanowisko polityczne i to nie byle jakie, bo związane z zagadnieniem niepodległości. A więc temu, że państwowości swojej nie mamy, nie jest winną ani nasza elekcyjna historya, ani partykularyzm powiatowy, ani cofnięcie się w średniowieczne stosunki stanowe, ani polityka wyznaniowa Polski, ani brak wojska stałego, ani zniweczenie parlamentaryzmu sejmikami, i t. d. (o tem wszystkiem niema ani trochę mowy!), lecz tylko to, że naród polski nie miał pojęcia narodu i państwa tak np., jak p. Brzoza. Zaiste, jest to pensum szkolarskie, jeszcze nieopatentowane. P. Brzoza idzie tak daleko w swojem rozmiłowaniu się w takim konceptualiźmie, że o przedmiocie politycznego doświadczenia mówi, iż jest on „zmartwiały“, a o unii lubelskiej, że to tylko „dekoracya przemówień“! A do cudów logizowania i jasności myśli można zaliczyć jego definicyę polityki, za którą uważa: „ogół zjawisk współzawodnictwa i współdziałania obywateli, o ile stosując jednakie pojęcia wiążącej ich formy uspołecznienia, działają w zakresie tych pojęć celem tworzenia i stosowania prawa“. Tautologia za tautologią, bo przecież pojęcie obywatela mieści w sobie owo współdziałanie i współzawodnictwo; a sprzeczność, bo współzawodnictwo nie pokrywa się z „jednakiem“ pojęciem; frazesy wreszcie, bo powiedzenie sobie ogólnikowe „forma uspołecznienia“ i „działanie w zakresie tych pojęć“, nie tłómaczy wcale ani tworzenia, ani stosowania prawa (jakiego?).

Z układu książki p. Brzozy i z jej sensu oraz tonu wynikałoby, że polityka jest to sztuka filozofowania i szkolnego układania logicznych figur. To byłoby przynajmniej konsekwentne z tem, co znajdzie każdy w książce p. Brzozy.

P. Brzozie możnaby dać tę obywatelską radę, by albo pozostał i pracował w socyologii, albo żeby poświęcił się, ale w sposób naturalny, zawodowi politycznemu. W jednym i w drugim wypadku nie zaszkodzi p. Brzozie wielka praca nad sobą. A obok tego trzeba koniecznie zetrzeć na sobie kanty zarozumiałości. Kto chce służyć wielkim celom, musi zacząć od żołnierza, nie od polnego marszałka odrazu.

Na ostatek ta uwaga. Skoro ktoś śmie propagować takie „imperyalizmy wewnętrzne“, a sam ukrywa się pod pseudonimem, nie widzę powodu, żeby dawać w szanc nazwisko takiemu ktosiowi i tak „Brzozie“ odpowiada *Wiąz.*

Jan Łoś: *Pamiętniki Janczara.* (Kronika turecka Konstantego z Ostrowicy). Kraków 1912, nakł. Akademii Umiejętności, 4^0, str. 72.

Ciekawym zabytkiem literackim polskim z XV w., interesującym także Słowian południowych i Czechów są „Pamiętniki Janczara“, Serba, Konstantego Michałowicza, który w 1455. r. w mieście Nove Brdo wzięty do niewoli przez Turków, wcielony w szeregi janczarów, nie zapomniał swej wiary i języka ojczystego. Wydostawszy się na wolność w r. 1463., obrał sobie za cel apostołowanie krucyaty przeciw Turkom. Przebywał zrazu na Węgrzech, lecz tam zawiódł się w rachubach i poszedł dalej w świat głosić ideę zgody między chrześcijanami. Przybył do Polski wkrótce po r. 1468. i tutaj między 1496. i 1501. napisał swoje pamiętniki, względnie kronikę turecką, będącą memoryałem politycznym, opartym na przesłankach historycznych. Omówił bowiem religijne i moralne zasady Turków, wyłożył ich historyę, opowiedział dawniejsze dzieje Serbii i podał opis państwowej, a zwłaszcza wojskowej organizacyi Turcyi, w zakończeniu zaś pomieścił wezwanie, skierowane do Władysława węgierskiego i Olbrachta polskiego, oraz do innych monarchów chrześcijańskich i papieża, by gotowali się do wojny z Turkami.

Swego czasu poruszyły Pamiętniki żywo opinię polską, krążąc w licznych odpisach i przeróbkach, zwłaszcza we wschodnich prowincyach Polski; rozszerzyły się nawet w XVI. w. w przekładzie czeskim u pobratymców zachodnich, ale ostatecznie uległy smutnemu losowi — zapomnieniu. Dopiero gdy w r. 1828. wyszły drukiem w Warszawie staraniem Gałęzowskiego, zwrócono uwagę na postać zagadkową ich autora, którego nawet z imienia nie znano i mylnie zwano Michałem Konstantynowićem [1]), ale nie poświęcono im większego studyum, nie porównano odnalezionych rękopisów, ani też nie przygotowano krytycznego ich wydania. Powstało nawet tyle bałamutnych sądów, że do reszty cała sprawa zagmatwała się. Nie wiedziano nawet, w jakim języku powstał oryginał; zaczęto przypuszczać, że tekst polski jest przekładem z czeskiego i odwrotnie, wreszcie, że czeski i polski przekład powstał niezależnie od siebie z oryginału serbskiego. Mylne te sądy sprostował badacz czeski, Józef Jireček (1860), a hipotezę jego gruntownie rozwinął w studyum wymienionem w nagłówku profesor slawistyki w Uniwersytecie krakowskim, Jan Łoś, przygotowujący także krytyczne wydanie pamiętników.

W sześciu rozdziałach zamknął autor wyniki swych badań mozolnych. Krytycznie streścił dotychczasową literaturę przedmiotu (I), ocenił wartość wydań książkowych i wykazał ich błędy (II), z wielkim trudem przebił się przez trzynaście tekstów kroniki, skopiowanych z pierwowzoru dziś nie istniejącego, rozpatrzył je dokładnie, sumiennie zestawił i porównał miejsca wątpliwe lub niezgodne (III), oświetlił postać autora i koleje jego życia (IV), poddał analizie język i stwierdził, że oryginał, chociaż posiada wiele serbizmów, został napisany w języku polskim (V), wreszcie ocenił wartość historyczną i literacką Pamiętników (VI).

---

[1]) Tensam błąd popełniliśmy w nieświadomości, nie znając jeszcze omawianej pracy, w art. „Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce“, w numerze z czerwca, str. 457.

Cenna ta praca nie jest wprawdzie ostatniem słowem, z przyczyn od autora niezależnych, gdyż może znaleźć się jaki rękopis starszy w odmiennej pisowni lub z wartościowymi waryantami, które nowe światło rzucą, ale niezaprzeczenie badania w tej kwestyi znacznie naprzód posunęła. Obojętną więc być nie może tak dla literatury polskiej, jak czeskiej i południowo-słowiańskiej, zwłaszcza serbskiej.

Doskonała znajomość autora języka staropolskiego daje rękojmię, że przygotowywane wydanie krytyczne Pamiętników Janczara w „Bibliotece pisarzy polskich" będzie naprawdę krytyczne. *Edmund Kołodziejczyk.*

Dr. Tadeusz Grabowski: *Zygmunt Krasiński, jego żywot i dzieła na tle współczesnej epoki, 1812 — 1859.* Poznań 1912, str. 116.

Książkę tę możnaby nazwać repetitorium Krasińskiego. Nie jest ona dla chcących zapoznać się z poetą, lecz dla znających go już dobrze, a pragnących przypomnieć i powtórzyć. Treściwe zestawienie najważniejszych momentów biograficznych na tle sumarycznego rozbioru wszystkich utworów wieszcza, odznacza się równomiernością w traktowaniu ważniejszych i mniej ważnych stron Krasińskiego; żadna nie przedstawiona, jako górująca, i stąd pewne niedociągnięcie do syntezy. W repetitorium, przeznaczonem dla czytelnika, znającego przedmiot, może to nie szkodzić.

Autor nie stawia Krasińskiego na wysokości szczytów ani na Parnasie, ani w historyi kultury polskiej; z przedstawienia życia i dzieł wynika, że to był człowiek wielkich zdolności, ale nie największego charakteru — wielkiej myśli filozoficznej, lecz nie głębokiej społecznej. Takie odnosi się wrażenie z lektury książki. Trudno! Widocznie wyprzedził on zanadto czasy, skoro i dziś jeszcze nie nadeszła pora uczczenia głowy, która rzuciła hasło Kościoła ś-go Jana i serca, które ostało się przeciw Masynissie. *FK.*

KRONIKA.

Zeszyt niniejszy jest podwójnym, wydanym za dwa miesiące, sierpień i wrzesień — z góry, dnia 1. sierpnia. Urządzenie takie, praktykowane w poprzednich latach, okazało się dogodnem, ze względu na wakacyjny rozjazd współpracowników i prenumeratorów. Następny zeszyt wyjdzie 1. października.

(ek) **Statystyka narodowości w Węgrzech** (podług spisu z r. 1910.). Zupełne, urzędowe opracowanie materyału statystycznego z ostatniego spisu jeszcze nie wyszło. Ogłoszono jednak już cyfry, dotyczące stosunku narodowości. Ogólny przyrost ludności w Węgrzech w dziesięcioleciu 1900 — 1910 był 8·96%, t. j. 1,505.415. Według narodowości przyrost w Węgrzech samych (bez Chorwacyi i Slawonii) wynosił:

Serbów	61.137	(13·9 %)
Żydów	102.604	(12·3 %)
Niemców	217.175	(10·85%)
Rumunów	268.344	(9·57%)
Madiarów	696.909	(8·9 %)
Chorwatów	15.051	(8·1 %)
Słowaków	97.522	(4·9 %)
Rusinów	11.831	(2·8 %)

Jak widać z tej tabelki, najwięcej obok Rusinów upadli Słowacy. Żydów, których niema ani połowy co Słowaków, przybyło bez porównania więcej. Najprzychylniejszy jest wynik statystyki dla Serbów, którym wynagrodzono za poprzedni, nizki popis i dla Niemców. Wielka różnica we wzroście poje-

dynczych narodowości zmieniła zupełnie liczebny stosunek między niemi. U Żydów wzrósł o 0·15%, u Serbów o 0·13%, u Rumunów 0·09%, u Niemców 0·2%, Madiarzy bez Żydów nie utrzymali się przy dawnym stanie i spadli o 0·05%, Słowacy o 0·38%, Chorwaci o 0·11%, Rusini o 0·04%.

Ubytek ludności słowackiej przypisać należy ruchowi emigracyjnemu, który w ostatniem dziesięcioleciu podniósł się o 14% (296.909 obywateli).

Obecny stosunek liczebny narodowości do ogółu zaludnienia Węgier przedstawia się procentowo, jak następuje:

Madiarzy	46·50
Rumuni	16·75
Niemcy	12·10
Słowacy	11·53
Żydzi	5·09
Serbowie	2·73
Rusini	2·38
Chorwaci	1·08
	98·16,

na inne narodowości wypada jeszcze 1·84%. P o l a k ó w o f i c y a l n i e n i e m a c a ł k i e m n a G ó r n y c h W ę g r z e c h.

(*l*) *Ruska kronika.*

Biblioteka Towarzystwa „Proswity“ we Lwowie. W roku 1911. liczyła 7.750 dzieł w 10.788 tomach. Przyrost wynosił 385 tomów i 88. roczników czasopism. Biblioteka funkcyonowała przez 10½ miesięcy; wypożyczono do domu 5.135 książek 514 osobom; nadto w lokalu biblioteki wydano do czytania 166 tomów. Liczba wypożyczonych książek zwiększyła się o 2.028, a liczba osób wypożyczających o 143. Wypożyczających było 425 mężczyzn, 89 kobiet.

Z ogólnej liczby 5135 wypożyczonych książek przypada na literaturę piękną 4284 książek, z tego w ruskim języku ruskich autorów 2817, 1384 przekładów z obcych języków (przeważnie rosyjskiego, angielskiego i francuskiego) i 83 tłumaczeń z języka polskiego i niemieckiego. Z działów literatury nadobnej czytano: powieści 3401 książek, poezyi 401, utworów dramatycznych 482.

Z naukowych dzieł pożyczono w języku ruskim 760, w innych językach (polskim i niemieckim) 16.

Z dzieł najwięcej czytano H r u s z e w s k i e g o «Historyę Ukrainy-Rusy» i utwory F r a n k a, D r a h o m a n o w a, J e f r e m o w a, K o s t o m a r o w a, K r a w c z y ń s k i e g o «Podziemna Rosya» (sic! «naukowe»).

Ruska encyklopedya będzie miała za zadanie przedstawić ogólny obraz historyi kultury ruskiej w jej najrozmaitszych gałęziach. Wychodzić będzie pod redakcyą uczonych ruskich i r o s y j s k i c h: M. H r u s z e w ś k i e g o, F. W. W o ł k a, M. K o w a l e w s k i e g o, A. K r y m s k i e g o, M. T y h a n-B a r a n o w s k i e g o i akademików F. K o r s z a i S z a c h m a t o w a. Pierwsze dwie części zajmie historya Ukrainy H r u s z e w ś k i e g o, trzecia będzie traktować o obszarze etnicznym i ludności, tudzież o statystyce. W czwartej prof. F. W o l k skreśli antropologiczne właściwości i etnografię ruskiego narodu. Piąta i szósta część poda obraz ruskiego języka i literatury. Zarys krótki języka ruskiego napisze prof. S z a c h m a t o w. Ze znanych powag w nauce S u m c o w i K r y m s k i pomieszczą tu prace o historyi literatury. Inne rozdziały będą poświęcone sztuce plastycznej ruskiej i rozwojowi ekonomicznemu Rusinów. W ostatnim rozdziale będą prace o rozwoju kultury ruskiej w drugiej połowie XIX. stulecia.

Prawosławna propaganda na Węgrzech. Propaganda prawosławia rozszerza się w ostatnich czasach ze zdwojoną energią. Misyą zajmują się agitatorowie, sprowadzeni z Rosyi. Dopomaga im fakt, że przez całe dziesiątki lat rząd madiarski dokładał starań, żeby cerkiew unicką uczynić narzędziem madiaryzacyi, aż dopięto celu. Jak wiadomo, rząd budzyński założył eparchię unicką z liturgią madiarską. Rumuni unici sprzeciwili się temu, grożąc odstąpieniem od Unii. Nic dziwnego, że Rosya wśród takich okoliczności wyzyskuje sytuacyę, a lud łatwo ulega rosyjskim wysłannikom. W północno-

wschodnich Węgrzech przeszło już kilka wsi na prawosławie. Węgierski rząd wydał ostre zarządzenia; mnóstwo książek i broszur, ulotnych pism, podburzających zarazem przeciw dynastyi austryackiej, skonfiskowano.

Testament Al. Koniskiego. Koniski, znany biograf Szewczenki, zapisał większą część swego majątku na cele naukowo-kulturalne ruskie. Wdowa wniosła protest, który jednak sąd kijowski uchylił, a testament zyskał moc prawną.

Ś. p. Koniski przekazał Łotockiemu prawo wydania swoich utworów literackich. Kwotę 10.000 rb. przeznaczył dla przyszłej ruskiej Akademii Nauk we Lwowie; 5.000 rb. na cele Towarzystwa imienia Szewczenki we Lwowie, albo na stypendya na wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego; 1.000 rb. na nagrodę za monografię o Szewczence; wreszcie na premie naukowe dla Towarzystwa im. Szewczenki we Lwowie zapisał 15.000 rb. Dodać należy, że adwokat, który zastępował p. Koniską w procesie z instytucyami ruskiemi, zarzucał niepoczytalność Koniskiemu, czego objawem miało być między innemi ukrainofilstwo zmarłego.

Muzea do studyów ruskich w państwie rosyjskiem. W Kijowie są dwa, których zbiory mają charakter wybitnie ruski: Muzeum Kijowskie sztuki, przemysłowe i naukowe im. Mikołaja II. i Cerkiewno-archeologiczne przy kijowskiej Akademii.

Muzeum sztuki, przemysłowe i naukowe im. Mikołaja II. istnieje dwunasty rok. W r. 1909. przeszło ono na własność ministerstwa handlu i przemysłu i otrzymuje 6000 rubli subsydyum rocznego. Miasto Kijów daje 1000 rubli, a Kijewskoje obszczestwo Drewnostej udziela 300 rubli zapomogi. Dyrektorem jest Biłaszewskij. Muzeum dzieli się na oddziały: sztuki, przemysłowy, archeologiczny, historyczny, numizmatyczny i bibliotekę. Większość okazów znaleziona na terytoryum Ukrainy, zwłaszcza Kijowszczyzny, albo jest z nią związana, przez co muzeum ma charakter krajowy. Najbogatszy dział, archeologiczny, liczy 15.000 numerów; niektóre są bardzo rzadkie okazy. Dział etnograficzny posiada 13.000 numerów; historyczny 600 numerów; wiele w nim zabytków z czasów kozackich, okazów ze starożytnego malarstwa ruskiego; istnieją tam kolekcye zbroi i cerkiewne pamiątki. Numizmatyczny dział ma 2.000 różnych monet, najwięcej z Podnieprza. W bibliotece jest 17.000 numerów. Wszystkie kolekcye muzeum są ocenione na 173.000 rubli.

Drugiem muzeum jest Cerkiewno-archeologiczne. Dyrektorem jest historyk literatury, prof. M. Petrow. Są tu bardzo cenne zbiory starożytnych ikon, rzeczy cerkiewnych, szat duchownych, monet, starych książek i rękopisów.

Niedawnemi czasy założono nowe muzeum przy kijowskiem Towarzystwie Naukowem. Niewiele ma jeszcze zbiorów. Z cennych przedmiotów znajdują się tu ubrania Szewczenki, zbroja kozacka, pasy słuckie, różne starożytności, podarowane przez Lwowicza.

W Czernihowie istnieje najbogatsze muzeum ruskiej starożytności im. W. W. Tarnawskiego. Do r. 1911. zarządzał niem A. Szetuchyn, latem r. 1911. zaczął zawiadować W. Modzalewskij. Z działów wszystkich najlepiej się przedstawia Szewczenkowski, gdzie zebrano wielką ilość rękopisów, obrazów i innych cennych przedmiotów, które albo należały do poety ruskiego, albo mają jakiś związek z jego osobą.

W Czernihowie są jeszcze dwa muzea: Muzeum archiwalnej komisyi połączone w r. 1911. z miejskiem muzeum historycznem; tu jest wiele zabytków historycznych i etnograficznych. Nadto istnieje muzeum cerkiewno-archeologiczne. Zamierzono połączyć wszystkie trzy muzea w jedno.

W Katerynosławiu pięknie jest utrzymywane muzeum im. A. N. Pola. Podzielone na kilka działów, ma ciekawe okazy. W dziale archeologii ma 709 numerów z epoki bronzu, 388 z doby grecko-scytyjskiej, klasycznych starożytności 219; 540 innych; zaporoskich zabytków jest 837 numerów, a cerkiewnych 835 okazów. Dział etnograficzny złożony jest z 2327 nu-

merów. Wspomnieć trzeba, że w tem muzeum znajdują się autografy Szewczenki, jego autobiografia, papiery z czasów zesłania i trochę jego obrazów. Muzeum to posiada też wielką ilość okazów z czasów kozaczyzny.

Nadto są muzea w Połtawie, Charkowie (uniwersyteckie), w Chersonie, w Odessie, barona Steingla na Wołyniu i inne.

Kijowskie organy kooperatywne. W Kijowie wychodzą obecnie trzy organy specyalnie kooperatywne, wszystkie trzy rosyjskie: *Społtczyna, Chronika uczreżdienij miełkawo kredita* i *Nasze Dieło*. Dwa pierwsze redagowane w kierunku ogólnorosyjskim, nie poruszają dokładnie miejscowych kwestyi, *Nasze Dieło* również kieruje się zasadą centralizacyi sprawy spółdzielczej. Tak więc niema w Kijowie ani śladu «ukrainizmu» w sprawie najbardziej oddalonej od wszelkich czynników oficyalnych.

Stan przemysłowy gubernii charkowskiej (uważanej za najbardziej «ukraińską», t. j. ruską): Najbardziej kwitnie tu tkactwo, którem zajmuje się 2.400 mężczyzn i 35.000 kobiet. Bednarstwu oddaje się od 1.000 do 1.600 rodzin. Przemysł kołodziejski rozpościera się w całej gubernii; dokładne obliczenie jest niemożliwe, bo często kołodzieje wyrabiają równocześnie i narzędzia rolnicze i maszyny. W przybliżeniu jest w tym zawodzie zajętych od 1.000 — 1.500 rodzin. Wyrób maszyn rolniczych kwitnie w 5 powiatach. Mechaników jest w całej gubernii około 1.400. Przemysł garncarski najbardziej rozwinięty w powiatach: izemskim, lebiedyńskim i sumskim. W każdym z tych powiatów znajduje się od 200 do 300 rodzin garncarzy. W powiatach ochtyrskim, bohoduchowskim, wałkowskim i starodubskim liczba rodzin zduńskich waha się od 50 do 100. Razem jest 1.300 takich rodzin. Z przemysłem garncarskim często łączy się wyrób cegieł i dachówek.

Rozwija się tu niezgorzej od innych przemysł kuśnierski, rymarski i szewski. Szewstwem zajmuje się w gub. charkowskiej od 2.500 do 3.000 rodzin. W przemyśle stolarskim zajętych jest 1.400 rodzin. Kowalski przemysł zaspokaja główne miejscowe potrzeby. Wszystkich kowali jest do 1.500.

Wnosząc z tego sprawozdania *Rady*, widzimy — jak na tak znaczny obszar — ilość rzemieślników niedostateczną; jedno tylko tkactwo wyrobiło się na «przemysł».

Ruskie kolonie w Paranie. W ostatnich kilku latach skierowali Rusini ruch wychodźczy także do Parany, gdzie ich żyje kilkadziesiąt tysięcy. W niektórych okolicach dość pomyślnie rozwijają się ruskie osady, czyniąc postępy pod względem ekonomicznym i oświatowym. W kolonii Jesuino Marcondes oprócz ruskiej szkoły istnieje także założona przed dwoma laty «Czytelnia Proświty» z 40 członkami. Na północny wschód od Prudentopolisu, leży inna nowa kolonia, Senador Correia, oddalona od miasta o 42 kilometry, położona wśród lasów, z płodną ziemią. Zamieszkuje ją 85 ruskich rodzin, z powiatów: rawskiego, sokalskiego, podhajeckiego, brzeżańskiego i cieszanowskiego. Z początku 25 rodzin powróciło do Galicyi, inne zostały, bo ziemia okazała się tu podatniejszą pod uprawę żyta, pszenicy i kawy. Kilkadziesiąt rodzin uprawia ryż i kawę. Kiedy w roku 1911. napływ emigracyi wzrósł znacznie, utworzono nową kolonię, oddaloną o 3 mile od Senador Correia, z tą samą nazwą. W środku kolonii jest ruska kaplica i szkoła, zbudowana przez «gubernium». Jest to największe centrum emigracyi ruskiej. W innych koloniach jest bardzo mało Rusinów. Z miast zamieszkują Rusini w znacznej liczbie Prudentopolis, gdzie mają własnych kilkanaście sklepów (14), szkołę, cerkiew i towarzystwo oświatowe.

(a) **Prasa ruska w Kanadzie.** W Kanadzie wychodzi obecnie dziewięć pism ruskich: *Kanadyjśkij Fermer* (liberalny, nakład 4.000 egzempl.), *Ukrainśkyj Hołos* (niepolityczny postępowy, 3.000 egz.), *Ranok* (metodystów, 1.500 egz.), *Roboczyj Narod* (socyalistyczny, 2.500 egz.), *Nowyj Kraj* (postępowy, 1.000 egz.), *Swidok Prawdy* (baptystów, 600 egz.), *Nowa Hromada* (socyalistyczny, 1.000 egz.), i *Kanadyjśkij Rusyn* (katol. 3.000 egz.).

Czeska kronika.

(*w*) **Wystawę pamiątek po Palackim** urządzono w bibliotece Muzeum Czeskiego. Widzimy tu metrykę Palackiego, świadectwa szkolne, korespondencye z ojcem i bratem, pierwsze próby poetyckie przyszłego historyka. Osobne działy stanowią jego studya filozoficzne— dokumenty tyczące się początków Muzeum Narodowego — obszerna korespondencya z licznem gronem pisarzów i działaczy słowiańskich. Wystawiono rękopisy Palackiego. Na wielu miejscach rękopisu «Dějin» znajdują się notatki i uwagi, gdzie należy zrobić uzupełnienia, jakie jeszcze braki posiada ten lub ów ustęp.

† **Albin Braf** zmarł dnia 1. lipca w Roztokach pod Pragą w wieku lat 61.

Wielkiemu temu człowiekowi poświęciliśmy artykuł w zeszycie z kwietnia 1911. r. (str. 317) z powodu obchodu 60-lecia jego urodzin. Nie powtarzając podanej wówczas charakterystyki, dodajemy tylko niektóre uzupełnienia:

Urodził się r. 1851. na Morawach w Třebiči (gdzie ojciec jego był oficyalistą w dobrach ziemskich), lecz dzieckiem jeszcze przeniósł się do Królestwa. W r. 1874. promowany doktorem prawa, przyjął posadę profesora ekonomii i statystyki handlowej na czeskiej Akademii handlowej w Pradze, r. 1877. habilitował się w Pradze na docenta ekonomii politycznej, w r. 1882. został profesorem nadzwyczajnym, zwyczajnym w r. 1890., w r. 1883. posłem sejmowym, w latach od 1885. do 1887. delegatem Wydziału krajowego w Radzie rolniczej, w 1887. członkiem Wydziału krajowego, w r. 1909. i 1911—12. ministrem rolnictwa.

Jako minister rolnictwa w r. 1909., pragnął zwłaszcza przeprowadzić sprawę oddłużenia hypotecznego, (do czego sam zebrał mnóstwo materyału), ale nie doczekał się tego. Po uchwaleniu t. zw. «Schutzgesetzte» na «ochronę» niemieckiego szkolnictwa w czterech krajach alpejskich i przedłożeniu ich do sankcyi monarszej, podał się Braf wraz z Dr. Začkiem do dymisyi i powrócił na katedrę profesorską. Wkrótce jednak zmuszono go formalnie objąć tekę rolnictwa na nowo, a znamiennem jest, że sami Niemcy pragnęli jego powrotu, uznając go za najkompetentniejszego.

Chorował już dłuższy czas, ale siłą woli zmagał się ze słabością ciała. Na trzy dni przed zgonem załatwiał jeszcze u siebie na wsi sprawy ministeryalne z pomocą sekretarza, a sam prof. Maixner, jego lekarz domowy, widząc tę moc ducha i ożywienie umysłu, nie przypuszczał tak blizkiego końca.

O ogromie jego działalności niechaj da pojęcie następujący rejestr, bynajmniej nie wyczerpujący.

On kierował założeniem Banku krajowego; pracował nad przygotowaniami do założenia Akademii czeskiej; był członkiem wydziału rolniczego w państwowej Radzie przemysłowej i rolniczej w Wiedniu; zasiadał w zarządzie Zakładu ubezpieczeń od przygód (Unfall-Versicherung — úrazová pojištovná); założył przy Akademii «Ustav národohospodářský» i wystarał się o kapitały dla niego; był inspektorem rządowym Akademij handlowych w Czechach i na Morawach; był czynnym przy reformie programu nauk dla tych akademij; dał inicyatywę i przygotował wydział handlowy przy politechnice czeskiej w Pradze; należał do najwybitniejszych działaczów czeskiego Banku hipotecznego; założył stowarzyszenie zaliczkowe «Důvěra» (=ufność); on przygotował grunt do założenia krajowego funduszu ubezpieczeniowego (zemský pojištovací fond císaře Františka Josefa); był członkiem krajowej Rady rolniczej; on powołał do życia Krajowe Biuro statystyczne i pokierował niem; a obok tego był bardzo pilnym profesorem uniwersytetu i kierownikiem słynnego seminaryum, istnej pepiniery ekonomistów czeskich!

Niesłychana ta czynność praktyczna odrywała go od systematycznej pracy teoretycznej. Niemal wszystkie jego prace były okolicznościowe, związane z aktualnemi sprawami danego czasu — które on sam jednak przeważnie

wywoływał. Tak n. p.: Melioračni úvěr; Dvě nutné opravy; Národohospodářské potřeby české; Základní zákon zemědělství a družstevní svepomoc; O sociálních úkolech kněžstva; Dva staré návrhy na odklizení dluhů selských; Vysoké učení obchodní; Statistika osevu a sklizní; České a německé «Svůj k svému». Studien über nordböhmische Arbeiterverhältnisse; Almužna a mzda; Schultze-Delitsch a záložny české; i t. d., i t. d.

Nadto jest Braf autorem mnóstwa rozpraw i artykułów, które rozprószone są po czasopismach, jak *Právník, Samosprava, Hlas Národa, Osvěta, Československý národní Hospodář, Atheneum,* tudzież w zawodowych pismach niemieckich.

Obok ekonomii zajmował się samorządem. Jego dwie prace: «Idey a skutečnosti v samosprávě», tudzież «Samospráva» (w Laichtera zbiorze «Česká Politika») mają znaczenie prac fundamentalnych. Był przeciwnikiem dwoistości administracyi austryackiej, która jest właściwie rozdwojeniem (podobnież sądził i działał ś. p. Julian Dunajewski).

Był jednak Braf niepospolitym i wielce zamiłowanym teoretykiem, jak zwracaliśmy już na to uwagę w zeszycie z kwietnia 1911. r. Obywatelskie poświęcenie odrywało go od studyów teoretycznych ciągłych i na wielką skalę. Od kilku lat obiecywał sobie, że wyrwie się z zajęć praktycznych i poświęci się wyłącznie pracy naukowej. Zamierzał wydać «Uvod do studia věd duchovních», do którego to dzieła przysposabiał się już całe lata, o ile mógł i począł je przygotowywać. Radował się i mawiał sam, że będzie to jego «dzieło żywota»— znajdą się zapewne jakieś urywki i ustępy z tej pracy.

O zamiłowaniu jego do filozofii, mówiliśmy na tem miejscu już dawniej. Powiedziano o nim (E. Chalupný), że w seminaryum Brafa uczniowie zbierali wiedzy filozoficznej więcej, niż u Masaryka, Drtiny i Krejčígo razem...

O jego przekonaniach katolickich pisaliśmy już w kwietniu 1911. r. Nieco tylko dodamy:

Lat temu około 20, starano się utworzyć jednolity czeski obóz katolicki. Odbyło się liczne zgromadzenie w lokalu «Svatováclavskiej Založny» w Pradze. Między innymi zabrał głos Braf i mówił o konieczności ruchu ekonomicznego, którego winno się jąć także duchowieństwo. Pisał też o tem szereg artykułów wówczesnej *Alethei*. Przemawiał w tym duchu w r. 1902. na zjeździe duchowieństwa w Welehradzie i w r. 1904. na zjeździe duchowieństwa w Czeskich Budiejowicach.

Kiedy w r. 1873. obchodzono 900-lecie biskupstwa praskiego, Gregrowie starali się obniżyć jak najbardziej poziom tej uroczystości «klerykalnej»; wydawali broszury, rozlepiali nawet afisze w tym celu. W procesyi uroczystej z Karlińskiego kościoła na Hradčany wziął jednak udział Palacký, Rieger i Braf z całem gronem staroczechów.

W ostatnim roku zamierzał ogłosić szereg artykułów przeciw urządzanej w Czechach w imię «postępu» nagonce na duchowieństwo. Powtórne powołanie do gabinetu nie pozwoliło mu znaleźć już nieco czasu do tego.

Skąd on wogóle brał czas? Życie jego całe jest cudownem czasu mnożeniem. Ten człowiek żył dziesięciokrotnie w każdej godzinie zacnego a mądrego żywota swego.

Szczególnym zbiegiem okoliczności Rieger był zięciem Palackiego, a Braf zięciem Riegra (ożeniony z Riegrówną Libuszą 1888. r.).

Cześć pamięci największego Czecha naszych czasów!

† **Josef Sládek,** liryk pierwszorzędny, zmarł 28. czerwca w Zbirowie, w wieku lat 67.

Na Parnas czeski wstąpił w r. 1875. zbiorkiem wierszy «Básně» i zdobył sobie odrazu zaszczytne miejsce. Forma prosta a dźwięczna i dostosowana doskonale do treści, dawała poznać prawdziwego artystę. Zrazu przeczulony i skłonny do elegijności, wyzbył się tych wad w następnym swym tomiku, wydanym p.t.: «Na prahu ráje». Progiem raju była

dla niego rodzina: żona i dzieci; to też zbiorek ten poezyi jest czemś jedynem w swoim rodzaju, na wskróś oryginalnem. Idyliczność łączy się z męskiem zacięciem epicznem, realistyka z jakąś mistyką niemal czci, uwielbienia i zachwytu nad ogniskiem rodzinnem. Stawał się Sládek dzięki temu «rajowi» poetą rzeczywistości, nie szukającym poezyi za obłokami, umiejącym odczuć ją zawsze koło siebie i wynaleść w realnych zjawiskach życia. Poprzez ideał rodziny dochodzi do ideałów szerszych, społeczeństwa i narodu: następują cudowne jego «Selské písně» i «České znělky« (sonety). Artyzm formy u zenitu, a treść poetyczna pełna natchnienia. Są to perły patryotycznej poezyi czeskiej. Dwa te zbiorki należą do najpopularniejszych książek czeskich. Karol Bendl dorobił do wielu z tych wierszy muzykę i stały się one pieśniami najszerszego ogółu czeskiego. Doprowadził też Sládek do mistrzowstwa śpiewność swego wiersza. Świadczą o tem dalsze jego utwory: «Starosvětské písničky a jiné písně» — «České písně» — «Světloustopou» (świetlanym szlakiem) — «Jiskry na moři» — «Ze života» — »Sluncem a stínem» — «Vzimním slunci». Dziatwie poświęcone są trzy tomiki poezyi: «Skřivánči písně» (pieśni skowronka) — «Zlatý máj» — «Zvony a zvonky».

Znaczną część młodych lat przebył w Ameryce. Po powrocie był wraz z Vavrą referentem działu zagranicznego w *Narodnich Listach*, mając sobie przez pięć lat przydzielone sprawozdania z prasy angielskiej i amerykańskiej. Następnie wydawał i redagował przez 20 lat tygodnik *Lumir*, zajmujący wybitne miejsce w dziejach rozwoju piśmiennictwa czeskiego. Sládkowi udało się skupić około swego tygodnika cały kwiat czeskiego świata literackiego; jako redaktor okazał się mistrzem. W końcu był Sládek profesorem języka angielskiego w czeskiej Akademii handlowej w Pradze i lektorem w uniwersytecie.

Sládek był też znakomitym tłumaczem Byrona i Longfellowa. Na wezwanie Akademii czeskiej jął się tłumaczyć całego Szekspira i w toku tej pracy śmierć go zabrała.

(a) **O melodyę „Jeszcze Polska“.** W *Českem Lidu* (Nr. 8.) bada Dr. Čeněk Zíbrt kwestyę melodyi pieśni: «Jeszcze Polska», «Hej Slované» i «Však jsem to Jeničku». Zeszłego roku powstał «w czasopismach polskich spór, czy melodya pieśni: «Hej Slované», jest oryginalną, czy wzorowaną na polskiej pieśni: «Jeszcze Polska». Także niektóre pisma czeskie stanęły po stronie tych, którzy udawadniali zawisłość pieśni: «Hej Slované» od melodyi polskiej». Z obiema zgadza się ludowa pieśń czeska z okolic Pilzna: «Však jsem to, Jeničku». Dr. Zíbrt zwraca uwagę, że znawcy ludowej muzyki czeskiej, pierwszy z nich Erben, sądzili, że ani «Hej Slované», ani «Jeszcze Polska» nie wywarły wpływu na pieśń: Však jsem to Jeničku». Erben udowadnia, że jest to starodawna melodya czeska i że wogóle cała pieśń jest oryginalnie pochodzenia czeskiego i twierdzi nawet, że pieśń tę («Však jsem to Jeničku») śpiewano pierwej, nim jenerał Wybicki ułożył w r. 1799. swoją pieśń i melodyę. Zdaniem Dr. Zíbrta za motyw mógł atoli Wybicki użyć również dobrze pieśni ludowej polskiej, bo te często słowami i melodyą pokrywają się z czeskiemi. Kwestya ta więc pozostaje nadal nierozstrzygniętą.

(a) **Ustředni Matice školska**, założona w r. 1880. celem zakładania szkół czeskich w okolicach narodowo zagrożonych, utrzymuje w 31. roku działalności 151 szkół, z czego 80 ludowych (w Królestwie 56, na Morawach 14, na Śląsku 10), 2 wydziałowe na Śląsku i gimnazyum realne (w Orłowej) i 69 freblówek (w Królestwie czeskiem 40, na Morawach 21, na Śląsku 8). Prócz tego do budowy gmachu publicznej szkoły wydziałowej w Mor. Krumlowej przyczyniła się Matice kwotą 60.000 K, a na każdą klasę czeskich prywatnych szkół wydziałowych w Brzecławie, w Przywozie, Witkowicach i Znojmie płaci po 2.000 K. Popiera także inne narodowe obronne Towarzystwa czeskie, jak Maticę czesko-budziejowicką (2.000 K), Ma-

ticę berneńską (8.000 K), Maticę brzecławską (5.000 K), igławską (2.000 K), morawsko-krumlowską (6.000 K), morawsko-ostrawską, Narodową Jednotę w Przywozie (pod Ostrawą) i Narodową Jednotę w Ołomuńcu (6.000 K), Narodową Jednotę we Witkowicach, Macierz szkolną w Znojmie i Towarzystwo imienia Komenskiego w Wiedniu (14.000 K). W szkołach, utrzymywanych przez Ustředni Maticę školską, uczyło 223 profesorów, nauczycieli i nauczycielek, 97 freblanek, 53 nauczycielek ręcznych robót kobiecych, 52 katechetów i 97 ochroniarek. Ogółem przy szkołach i instytucyach Maticy zatrudnionych było 522 płatnych osób. Do szkół Ustředni Maticy uczęszczało ogółem 15.010 uczniów, ilość klas wynosiła 287 (o 18 więcej, niż w roku zeszłym). Zarząd Maticy ma pod swoją administracyą 73 budynków i parcel, wartości inwentarzowej 1,246.938 K. W dochodach Maticy za rok 1911. pojawił się ubytek o 150.000 K; ogółem wynosiły dochody w r. 1912. 1,007.837 koron, z czego przeszło połowę dostarczyły Koła lokalne, których jest około 700. W projekcie ma Matica założenie jeszcze 220 szkół, tylko że brak środków materyalnych. Dzienny rozchód Maticy wynosi przeszło 3.000 K. Przez 31 lat działalności ochroniła Matice przeszło ćwierć miliona dzieci przed wynarodowieniem kosztem 17,000.000 K.

(*a*) **Wydatność podatkowa Czechów a Niemców.** Bardzo zajmujące cyfry podaje *Spravni Obzor*. Niemcy w Czechach domagają się uparcie zmiany klucza narodowościowego w budżecie krajowym, a raczej zaprowadzenia dwóch budżetów: czeskiego i niemieckiego, są bowiem przekonani, że stosunkowo o wiele bardziej przyczyniają się do ponoszenia wydatków krajowych, niż Czesi, a mniej natomiast otrzymują, niż należałoby się im według liczebnego stosunku obu narodowości. Tymczasem *Spravni Obzor* zestawiając w przedostatnim numerze poszczególne pozycye budżetu krajowego na rok 1912., dowodzi, że nie Niemcom dzieje się krzywda, lecz właśnie Czechom. Okręgi czeskie zapłaciły bowiem w r. 1911. podatków krajowych 62·57%. a niemieckie 37·43%. Natomiast stosunek wydatków krajowych na szkolnictwo czeskie a niemieckie przedstawia się, jak 61·39 : 38·61, na wydatki rolnicze jak 58·44 : 41·56, na teatr czeski i niemiecki jak 58·88 : 41·13, na stypendya dla chirurgów jak 50 : 50, na różne cele naukowe jak 59·29 : 40·71. Tylko na przemysł otrzymują Czesi więcej (77·77 : 22·23) i na koleje lokalne (78·02 : 21·98), co się tłumaczy tem, że sieć kolejowa jest w okręgach niemieckich już bardzo gęsta, a w czeskich brakuje jeszcze wielu linij lokalnych. Całość budżetu na rok 1912. wynosi 96,145.647 K, z czego wydatki dla obu narodowości wspólne wynoszą 47,158.552 K. Reszta 49,145.647 K rozdzielona jest na kredyty dla narodowości czeskiej w wysokości 30,675.962 K = 62·42%, dla niemieckiej zaś 18,469.685 K = 37·58%. Według dotychczas obowiązującego klucza narodowościowego (64·61 : 35·39), miałoby przypaść na Czechów 31,753.002 K, a na Niemców tylko 17,392.645 K. Wynika z tego, że Czesi są w stosunku do Niemców pokrzywdzeni o 1,077.040 K. Wywody swoje kończy *Spravni Obzor* w sposób następujący: «Cyfry te wykazują z jednej strony, jak mało umiemy używać swej przewagi w Czechach przeciw Niemcom w kierunku najważniejszym, ekonomicznym, z drugiej zaś strony, że narodowościowy rozdział budżetu nie mógłby nam szkodzić, tem bardziej, jeżeli będziemy się domagać rozdziału według klucza nowego, ustanowionego na podstawie ostatniego spisu ludności».

Dla objaśnienia trzeba dodać, że znaczna część opinii czeskiej przeciwną jest rozdziałowi budżetu, sądząc, że Czesi ucierpieliby na tem materyalnie. Mniemanie to więc zbija *Spravni Obzor*. Domaga się zaś rozdziału na podstawie klucza, opartego na ostatnim spisie ludności, bo ludność czeska w ostatniem dziesięcioleciu w stosunku do niemieckiej procentowo znacznie wzrosła.

Związek czeskich ciułaczy. J e d n o t a č e s k ý c h s t ř á d a l ů — organizacya dla propagandy dro-

bnej oszczędności wśród warstw mniej zamożnych, istniejąca już od kilkunastu lat i kwitnąca — urządziła kantor w Pradze, Riegrové nábřeží 4. Wystawia się tam w gablotkach od ulicy plakaty Związku, tabele statystyczne, broszury, puszki oszczędnościowe wszelkich typów, ulotne druki rozmaitych kas oszczędności i sławne już «s t ř á d a l s k á h e s l a», lotne słowa, pobudzające zmysł oszczędności.

Broszury Związku cieszą się wielką popularnością; tak np. jedna z wydanych w tym roku: «S p o ř e n í a ž i v o t r o d i n n y» doczekała się w ciągu pół roku dwunastu wydań.

(w) **Statystyka szkolnictwa średniego, zawodowego i przemysłowego.** W ubiegłym roku szkolnym 1911—1912 było w Czechach: gimnazyów 42 (uczniów 11.236, w tej liczbie 720 dziewcząt); szkół realnych 29 (uczniów 10.721). Ogółem więc szkół średnich 71 (uczniów 21.957, w czem 720 dziewcząt).— Niemieckich gimnazyów w Czechach było 34 (uczniów 7.534, 62 dziewcząt); szkół realnych 17 (uczniów 5.151). Ogółem do szkół średnich niemieckich uczęszczało 12.685 uczniów.

Porównawszy liczby te ze statyką ludności w Czechach, gdzie mamy 4.241.901 (czyli 62·68%) ludności czekiej, a 2.467.121 (37·32%) niemieckiej, otrzymamy, że jeden średni zakład naukowy czeski przypada na 59.745 mieszkańców, jeden niemiecki zaś na 48.386 narodowości niemieckiej.

Stosunki na Morawach przedstawiają się znacznie gorzej. Tam w r. 1911/12 było gimnazyów czeskich 21 (uczniów 5.126, z tej liczby 118 dziewcząt), szkół realnych 17 (uczniów 4.706). Ogółem w 38 średnich zakładach naukowych było 9.832 uczniów (118 dziewcząt). Niemieckie szkolnictwo posiada: gimnazyów 14 (uczniów 3.418), szkół realnych 16 (uczniów 4.017); razem w 30 średnich zakładach naukowych 7.435 uczniów.

Statystyka ludności wykazuje, że jest tu 1.727.270 (czyli 71·36%) Czechów a 675.492 Niemców; na jeden więc średni zakład naukowy czeski przypada na Morawach 45.454 mieszkańców czeskich, gdy tymczasem na średnią szkołę niemiecką tylko 22.516 mieszkańców niemieckich.

Na Śląsku jest gimnazyum czeskie w Opawie (211 uczniów) i w Orłowej (151 uczniów); polskie gimnazya w Orłowej (230 uczniów) i w Cieszynie (258 uczniów). Wogóle na Śląsku stosunek młodzieży kształcącej się w polskich i czeskich średnich zakładach naukowych do liczby uczniów w szkołach niemieckich jest minimalny. Na tych 498 Polaków i 372 Czechów — szkoły niemieckie posiadają 2383 uczniów.

Powyższe dane najlepiej charakteryzują cyfry budżetu państwowego. Ogólna suma wydatków na szkoły średnie włącznie i wyższe szkoły żeńskie w Austryi na r. 1911 wynosi 35,211.145 K. Z tego przypada na Kr. Czeskie 10,267.392 K., na Morawy 3,685.688 K., na Śląsk 1,021.344 K. Poszczególne zaś liczby wykazują: na szkoły czeskie w Czechach 6,189.074 K., tj. 61·3%, gdzie % ludności czeskiej stanowi 63·19%; na niemieckie zaś 3,911.508, tj. 38·7% wobec 36·76% ludności niemieckiej; na Morawach na szkoły czeskie średnie 1,944.042, tj. 53·8% a ludności czeskiej tu 71·36%; na niemieckie szkoły 1,703.786, tj. 46·2%, a ludności niemieckiej 27·9%. Na Morawach więc nieproporcyonalność jest rażąca.

Znacznie gorzej przedstawiają się stosunki, gdy spojrzymy na statystykę szkół zawodowych i przemysłowych. Wogóle w Austryi daje się odczuwać brak szkół tego rodzaju. W szkołach średnich, a więc w gimnazyach i szkołach realnych w całej Austryi kształci się trzy razy więcej młodzieży, niż w zakładach specyalnych. Oczywiście, że i w Czechach są pod tym względem stosunki anormalne, zwłaszcza, że wogóle szkolnictwo komplikują tu naprężone warunki lokalne. Budżet wydatków na przemysłowe i fachowe szkoły czeskie wynosi 1,727.203 K, na niemieckie 1,968.276. Wogóle na tego rodzaju szkoły w Czechach wydatki wynoszą 3,968,535 kor. Taka suma przeznaczona jest w budżecie na r. 1912. Na szkoły czeskie w Czechach przypada o 183.006 K mniej, niż na szkoły niemieckie. Procentowo

przedstawia się to: dla 36·7% ludności niemieckiej z ogólnej sumy budżetu przypada 53·2%, dla 63·19% ludności czeskiej zaś tylko 46·8%. Stosuje się tu więc dziwną zasadę odwrotnej proporcyi.

Najbardziej charakterystyczne pod tym względem panują stosunki na Morawach. Tu na r. 1912. przeznaczono na szkoły specyalne 1,185.599 K; z tej liczby przypada na szkoły czeskie 363.110 K, na niemieckie 551,891, na mieszane 271.598 K (zauważyć należy, że na mieszaną w Bernie przeznaczono 204,720 K, która właściwie jest niemiecką, gdy tymczasem na inne tylko 66.878 K). Biorąc pod uwagę owe szkoły mieszane, właściwie na szkoły czeskie przypadnie 492.988 K. na niemieckie 756.611. Porównawszy % ludności otrzymamy: dla 71·36% ludności czeskiej na szkoły fachowe i przemysłowe czeskie przeznaczono z budżetu 36·3%; dla 27·9% ludności niemieckiej—63·7%. Tu przekroczono nawet odwrotną proporcyę.

Na Śląsku Czesi i Polacy nie posiadają wogóle średnich szkół fachowych i przemysłowych. Niemcy mają tu wyższą rządową szkołę przemysłową w Bielsku, tkacką szkołę w Beneszowie, w Krnowie i Bruntalu i przemysłową szkołę rzeźbiarską w Supikowicach.

(a) **Czesi na Wołyniu.** *W Sborniku České společnosti zeměvědné* (XVIII., 1), podaje Dr. J. Auerhan wiadomości statystyczne o «Českých osadách v gubernii Volyňské». Według oficyalnego spisu ludności z r. 1897. było tam Czechów przeszło 27.000, z czego 13.855 mężczyzn, 13.815 kobiet. Tylko 962 z nich mieszkało po miastach, reszta po wsiach. Przeważali wśród nich rolnicy. «Pamiatnaja Kniga» gubernii wołyńskiej na rok 1910., która podaje dziwnie niską ilość Czechów tamże zamieszkałych, naliczyła wśród rolników 25.604 Czechów prawosławnych. Redakcya *Čechoslovana* kijowskiego, tygodnika dla Czechów rosyjskich, oblicza ilość Czechów w całem państwie rosyjskiem. na 100.000, z czego 75.000 w «kraju południowo-zachodnim». Na Wołyniu musiałoby więc przebywać 60—65 tysięcy Czechów, co wydaje się Dr. Auerhanowi cyfrą za wysoką. Florinskij twierdzi, że w całej Rosyi jest 65.000 Czechów, w gubernii wołyńskiej mniej więcej 35.000; cyfra znów zbyt niska. Dzisiaj jest na Wołyniu 130 osad, bądź zupełnie czeskich, bądź częściowo. Nadto Czesi wołyńscy skupują coraz więcej gruntów, zakładają nowe osady i osiedlają się w gminach, gdzie Czechów dotychczas nie było. Od r. 1881. liczba osad czeskich na Wołyniu wzrosła w dwójnasób, chociaż emigracya z Czech na Wołyń prawie zupełnie ustała. Redakcya *Čechoslovana* przygotowuje obecnie zupełne wydanie szczegółowe prywatnego spisu ludności czeskiej na Wołyniu.

Słowacka kronika.

(ek) **Czesi o Słowakach.** Czeska literatura naukowa liczy spory poczet cennych książek o Słowaczyźnie, pomijając już niezmiernie liczne artykuły dziennikarskie. Świadczy to najwymowniej o ścisłej spójni czesko-słowackiej, która z każdym rokiem staje się silniejsza. Prace te nietylko pouczają doskonale społeczeństwo czeskie, ale także w niektórych kierunkach wzbogacają znacznie dorobki samych Słowaków. Dość wspomnieć dzieła Vlčka: «Několik kapitołek z dějin naši poesie», oraz jego «Literatura na Slovensku», przetłumaczoną później na język słowacki p.t.: «Dejiny liter. slovenskej»; — w wydawnictwie Laichtera: «Česka politika», artykuły Kadleca, Springera; albo też zbiorowe dzieło «Slovenstvo», wydane w 1901. przez Umělecką Besedę w Pradze. Nie brak także popularnych prac, przeznaczonych dla sfer szerokich ogółu i młodzieży szkolnej. W tym kierunku zasłużył się głównie K. Kalal, który antologią beletrystyki słowackiej, oraz książkami «Na krasnem Slovensku», «Co si dva hoši (chłopcy) dopisovali» zwraca się przyjaźnie do młodzieży i budzi w niej zainteresowanie ku najbliższym pobratymcom. Do tego samego celu zdążają i jego pół beletrystyczne

«Obrázky z pod Tater» i popularna «Slovensko a Slovaci».

Popularną książkę o ziemi słowackiej i ludzie dla młodzieży napisał także Stanisław Klima p.t.: «Obrazky ze Slovenska» (Praga 1911, str. 95). W 43. zwięzłych rozdziałach opisuje ziemie słowackie, miasteczka, zamki; wybiera widoki najbardziej charakterystyczne, przy których mógł podać wzmianki z dziejów starszych i nowszych. Dotyka także i współczesnych stosunków w szkicach: Orawski lud, madiarska szkoła, u bacy, na odpuście itp.

Najwyżej jednakże wzniosła się czesko-słowacka «vzajemnost» w dziele zbiorowem p.t.: Slovenska čitanka, wydanem w roku obecnym w Pradze, nakładem morawsko-śląskiej Besedy. Książka ta rozpada się na dwa działy: część ogólną (str. 515) i drugą geograficzną (str. 130). Wstęp jej pióra Fr. Bilego mówi: «Slovenska čitanka ma za cel przybliżyć nas nawzajem. Rozegrzać chcemy tą książką serce czeskie do czynnej miłości wzajemnej. Ręka w rękę, w braterskiem objęciu powinni występować Czech i Słowak i razem jąć się pracy wielkiej, ważnej, rozumnej dla dobra i postępu swego ludu i ogółu, dla honoru swego imienia».

Wielka ilość artykułów jest pisana po słowacku n.p. Šrobąra: Wybory na Słowaczyźnie; Štefanka: Odrodzenie słowackie; Hodży: Przyczynek do rozwoju słowackiej polityki; Holubego: Słów parę o mitologii słow. Urywki z pracy o gusłach na Słowaczyźnie, Z moich pięćdziesięcioletnich wycieczek botanicznych.

Z czeskich prac wyszczególnić należy słowacką geografię (K. Drož, prof. Barviř) historyę (Al. Jirasek, Jul. Botto, Lub. Niederle), język (Pastrnek), stosunki kościelne (Jul. Botto, dr. Kolisek), stosunki ekonomiczne (Fedor Houdek, R. Pilat), historyę literatury (Vlček i Albert Pražuch), pieśń ludową (Schneider-Trnavsky, Al. Kolisek), sztukę ludową (Sochaň i H. Medvecky). Scotus Viator użyczył artykułu «Europa a kwestya słowacka».

Już z tego suchego spisu treści, który zresztą nie jest zupełny, wywnioskować można, jak niezbędnym podręcznikiem będzie Slovenska čitanka dla wszystkich, którzy interesują się życiem Słowaczyzny.

(w) **Stan ludności słowackiej** w stosunku do innych narodowości Węgier mógłby bez bliższego zbadania sprawy wzbudzić bardzo poważne obawy i rzucić pesymistyczne światło na przyszłość Słowaków, jeżeliby uwierzyć, że w ostatniem dziesięcioleciu przybyło ich zaledwie 4. 9%. Gdyby tego rodzaju zjawisko było jedynym sprawdzianem kwestyi słowackiej i powtórzyło się kilkakrotnie, można byłoby stąd wnioskować, że naród słowacki wynaradawia się pod uciskiem madiarskim.

Niebezpieczeństwo to tkwi nie tyle w polityce węgierskiej, nieprzyjaznej dla Słowaków, ile w lokalnych warunkach ekonomicznych, które istotnie decydują o wielu sprawach natury politycznej i narodowościowej. Słabe podniesienie się ilościowe ludności słowackiej wywołane jest właśnie przedewszystkiem warunkami ekonomicznymi, które powodują silną emigracyę do Ameryki. W ciągu ostatnich dziesięciu lat wychodźtwo słowackie liczy 297.000 osób, a więc aż 14% całej ludności słowackiej. Cyfra ta rzeczywiście może budzić poważne obawy. Wprawdzie pewna część emigrantów powraca do kraju, mimo to dla tężyzny ruchu narodowego emigracya wyrządza wprost nieobliczalne szkody. Polityka słowacka winna właśnie zwrócić uwagę na to zjawisko i usilnie zachęcać lud, by powracał do kraju i w miarę możności przyczyniał się do uprzemysłowienia go, podniesienie się bowiem Słowaków pod względem ekonomicznym usunęłoby wiele przeszkód, tamujących samodzielność i kulturalny rozwój narodowy.

(w) **Stan oświaty** na Węgrzech wogóle pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Analfabetów wśród ludności niemieckiej jest tu 13·5%, madiarskiej 20·2%, słowackiej 27·7%, chorwackiej 28·8%, serbskiej 45%, rumuńskiej 53·3%, rusińskiej 59%.

Pod tym względem Słowacy nie bardzo odbiegają od Madiarów, chociaż sami nie posiadają ani szkół wyższych, ani średnich, ani właściwie nawet ludowych elementarnych, gdzie nauczanie polega głównie na propagandzie madiaryzacyi. Zauważyć należy, że nawet za czasów absolutyzmu Bacha oświata słowacka była w daleko korzystniejszych warunkach. Słowacy podówczas (r. 1851) mieli 9 szkół średnich. Obecnie, nie mówiąc już o szkołach słowackich, brak tam nawet szkół madiaryzujących; t. np. w okręgu Humenne 63 osad jest bez szkół elementarnych, a więc na 11.921 dzieci tego okręgu 4.776 nie uczęszcza wcale do szkoły, czyli 40% dziatwy pozbawia się oświaty.

Słowacy ostatniemi czasy nie opuszczają rąk, owszem bronią się przed wynarodowieniem i sami starają się czuwać nad oświatą swego ludu. Akcya ta oczywiście nie może zatoczyć szerszych kręgów, spotykając wszędzie przeszkodę natury oficyalnej, a jednak tkwią w niej zarodki przyszłej samodzielności. Przedewszystkiem podjęto tu organizowanie odczytów i pogadanek w różnych dziedzinach oświatowych i praktycznych, oprócz tego brak czytelni zastępuje się kolportowaniem prywatnem książek i pism tam, gdzie ludność nie ma możności stykania się z organizacyami ruchu słowackiego.

Słowacy posiadają dotychczas 3 księgarnie w Martinie i 3 w Ružombergu. Inne miasta pozbawione są książek słowackich wskutek braku odpowiedniej organizacyi rynku książkowego. Wiele np. wydawnictw słowackich leży bezużytecznie na składach księgarskich, gdy tymczasem przy umiejętnym kolportażu nakłady mogłyby być rozkupione, lub choćby rozdane w małych miasteczkach i wioskach. W celu rozpowszechniania czytelnictwa, a więc i szerzenia oświaty w języku rodzinnym *Slovensky Dennik* nawołuje gorąco inteligencyę słowacką do podjęcia tej akcyi. Chodzi tu przedewszystkiem, żeby ludzie niezależni od władz i urzędników madiarskich wzięli w swe ręce kolportaż. W obecnych warunkach nie można jeszcze liczyć na nauczycieli ludowych i księży, skrępowanych ograniczeniami przez władze węgierskie.

(ek) **Szkolnictwo słowackie.** Przed dziesięciu laty posiadali Słowacy jakie takie resztki swego, własnego, słowackiego szkolnictwa. W szkołach wyznaniowych, mianowicie ewangelickich, znajdował jeszcze przytułek język słowacki, a szkół rządowych, czysto madiarskich, mało przybywało. Dopiero ustawy szkolne Apponyowskie uczyniły szturm na ostatnie te placówki i wcisnęły madiarszczyznę do planu naukowego w takim stopniu, że właściwie słowacka nauka jest prawie niemożliwą nawet tam, gdzie według prawa jeszcze odbywać się powinna.

Ale i poczet szkół tak zwanych słowackich gwałtownie się zmniejsza. A jeśli przypatrzymy się bliżej datom statystycznym, które podają nietylko liczbę szkół, ale przedewszystkiem liczbę uczniów, zobaczymy, że stan nauki słowackiej jeszcze gorzej się przedstawia. Kiedy bowiem słowackie szkoły są przeważnie małe, jednoklasowe, przeciwnie szkoły na ziemi słowackiej z językiem wykładowym madiarskim mają znaczną liczbę nauczycieli, klas i uczniów. Tak więc dopiero liczebny stosunek uczniów wskazuje, jak mała liczba dzieci korzysta ze szkół z językiem wykładowym — mocno zresztą ograniczonym — słowackim.

Z tych dat widać zarazem, że stosunki słowackie na polu szkolnictwa są bardzo opłakane, o wiele więcej, jak u Serbów węgierskich i Rumunów.

Dzieci słowackich, uczęszczających do szkół ludowych, było w roku 1905/6 ogółem 246.107. Z tej liczby uczęszczało:

1) do szkół czysto madiarskich (rządowych, w których język słowacki nie jest nawet pomocniczym) 80.360 dzieci.

2) do szkół madiarskich, gdzie język słowacki jest tylko «pomocniczym» z konieczności (w 899 szkołach) 80.929 dzieci.

3) do szkół mieszanych (madiarsko-słowackich), w których ję-

zyk słowacki jedynie się toleruje (w 669 szkołach) 66.506 dzieci.

4) do szkół słowackich (w których madiarszczyzna nie jest językiem wykładowym, lecz głównym przedmiotem nauki) w liczbie 241 chodziło 18.312 dzieci.

Tak więc w dzisiejszym stanie ze słowackiej nauki, już i tak ograniczonej nadmiernem uczeniem madiarszczyzny, korzysta na 1000 dzieci tylko 74. Nauczyciel musi i w tych szkołach poświęcać dużo starania językowi madiarskiemu, gdyż w przeciwnym razie zdany jest według ustaw Apponyowskich, na łaskę i niełaskę władz wyższych i w każdej chwili może stracić chleb.

Dzieci słowackich, które pobierają naukę już tylko po madiarsku, jest pełne 65%. Jest wątpliwe, czy w tych szkołach posiędą dzieci w zupełności język madiarski, ale jednego przecież dopnie system madiaryzacyjny: dzieci te tracą wszystek czas na wyuczenie się madiarskich słówek, zamiast zdobywać najpotrzebniejsze wiadomości z różnych dziedzin — i tak pod względem wykształcenia pozostają bardzo w tyle ze szkodą narodu.

Szczęśliwsze stosunki panują u Rumunów i Serbów. U Rumunów uczęszczało do szkół ludowych całkiem madiarskich 29.598 dzieci, do madiarskich z pomocniczym rumuńskim 7.024, a do rumuńskich (cerkiewnych) 160.282 dzieci. Uczęszcza więc do szkół narodowych prawie dwie trzecie dzieci (z uczęszczających wogóle do szkoły).

U Serbów do czysto madiarskich szkół uczęszcza 2.858 dzieci, do madiarskich z pomocniczym serbskim 2.184, do mięszanych 12.470, a do serbskich 22.470.

U Serbów więc pobiera naukę w języku ojczystym przeszło 50% dzieci, u Rumunów aż 66%, a u Słowaków tylko $7^1/_2$%.

Prudy, nr. 6.

(*ek)* **J. Škultetego Historya literatury słowackiej**. W czwartym tomie madiarskiego zbiorowego wydawnictwa: «Egyetemes irodalamtör tének», które redaguje Gustaw Heinrich, wyszła na 24 stronach formatu encyklopedycznego praca Józefa Škultetego o literaturze słowackiej. W tym samym tomie, poświęconym narodom uralsko-altajskim i słowiańskim (część słowiańską zredagował Oskar Asbóth) opracował dzieje literatury rosyjskiej i polskiej Aleksander Brückner, ruskiej Iwan Franko, łużyckiej Adolf Černy, czeskiej Arne Novak, słowieńskiej Ivan Prijatelj, serbo-chorwackiej Paweł Popović, a bułgarskiej A. Atanasov — wszyscy dobrzy znawcy literatur ojczystych.

Praca Škultetego posiada wiele zalet, ale słabą stroną jej jest to, że literatura kończy się na Vajanskym, Hviezdosławie i Kukučinie, jakby wśród młodszych nie pojawił się żaden talent, a życie duchowe na Słowaczyźnie nagle zupełnie zamarło. Nie łatwo wprawdzie jest napisać na 24 stronach historyę literatury o ile możności dokładnie, ale i dla najnowszych czasów powinno się znaleźć miejsce. Należało także nie pomijać literatury naukowej (jakkolwiek bardzo ubogiej) i wymienić przynajmniej imiona Sasinka, Križki, Dobšinskiego, Zatureckiego, Czambela, Vlčka, Kvačały, Mocki, Kmeta, Botty, Riznera — nie pomijając samego Józefa Škultetego. Inne pomniejsze usterki wynikły z małej objętości rozprawy, której granice wydawcy już z góry określili. Zresztą dziwić się należy — nie temu, że autor tego lub owego pisarza nie wymienił, lub wspomniał o niejednym w słowach lakonicznych, lecz że w tak szczupłych ramach zdołał treściwie wiele powiedzieć, zwłaszcza że nie przemilczał o stosunku literatury słowackiej do madiarskiej (n. p. przy Kalinčaku).

Słowieńska kronika.

† **Karol Štrekelj,** profesor slawistyki uniwersytetu w Gradcu, zmarł 7. lipca w wieku lat 53. Ur. na Gorjanskem w Krasie r. 1859, katedrę w Gradcu otrzymał w r. 1896. po śmierci Oblaka. Ulubioną jego dziedziną była etymologia i położył też wiele zasług w wykrywaniu pochodzenia wyrazów. Szczególnie zwróciła na niego uwagę praca o słowiańskich pierwiastkach w sło-

wnictwie Niemców styryjskich. Następnie zwrócił się do badań nad historyą języka słowieńskiego; nie wiele jednak ogłosił drukiem z tego zakresu, ograniczając się po większej części do przygotowania wykładów; pozostawił jednak znaczną spuściznę w rękopisie. Odznaczył się zaś najbardziej we folklorze, a jego wydawnictwo pieśni ludowych słowieńskich «Slovenske narodne pesmi» — owoc 17-letniej pracy — ma pierwszorzędne znaczenie naukowe, uznane za monumentalną pracę w tym kierunku, za wzór umiejętnego ugrupowania i wyzyskania materyału. Zdołał wydać tylko 14 zeszytów (nakład «Slovenskej Maticy»).

Był nadzwyczaj pracowitym; nie znał świata poza biblioteką, pracownią i salą wykładową.

Prace swe ogłaszał w mariborskim *Časopisu za zgodovino in narodopisje.* Do petersburskiej «Encyklopedyi słowiańskiej» przygotowywał pracę o językowej styczności Słowian z zachodnimi sąsiadami.

Był członkiem-korespondentem Akademii Nauk w Petersburgu, serbskiej Akademii w Belgradzie i Narodopisné Společnosti českoslovanské w Pradze.

Do walki stronnictw słowieńskich nie mieszał się; należał jednak do obozu katolickiego i w r. 1893. dopomagał do założenia «Danicy», akademickiego katolickiego stowarzyszenia Słowieńców w uniwersytecie wiedeńskim.

(a) **Poprawa spisu ludności w Tryeście i Gorycy.** Urzędowy *Oservatore Triestino* opublikował oficyalny wynik nowego spisu ludności w Tryeście i Gorycy. Jak bowiem wiadomo, pierwotny spis przeprowadzony przez magistrat tryesteński, uznano na protest Słowieńców za nieważny. Według nowego obliczenia ma Tryest z okręgiem 188.536 mieszkańców, z czego 118.383 Włochów, 56.071 Słowieńców i 11.436 Niemców; reszta przypada na Serbów, Chorwatów i inne narodowości. Samo miasto Tryest liczy 95.383 Włochów, 19.694 Słowieńców i 9.258 Niemców; dalsze natomiast przedmieścia liczą 36.697 Słowienców, 22.976 Włochów i 2.171 Niemców. Tymczasem w poprzednim spisie ludności, dokonanym przez magistrat tryesteński, naliczono wraz z wojskiem 142.113 Włochów, 37.063 Słowieńców i 9.689 Niemców. Gorycа zaś liczy według nowego spisu 26.750 mieszkańców, z czego 14.720 Włochów, 9.819 Słowieńców i 2.040 Niemców.

Kronika chorwacka.

(a) **Kolej lička.** Nareszcie południowo-zachodni cypel Chorwacyi, żupania licko-srbawska, otrzyma kolej żelazną, skutkiem czego ten zapadły kąt górski dostanie się do Europy, zyskawszy bezpośrednie połączenie z morzem i z resztą Chorwacyi za pośrednictwem stacyi Ogulina. Projekt tej drogi żelaznej sięga roku 1874., ale dopiero w r. 1907. zezwolił rząd węgierski na budowę w zamian za różne ustępstwa od rządu austryackiego na linii koszycko-bogumińskiej. Ówczesny rząd koalicyjny madiarski wypracował plany dla linii ogulińskiej, bardzo korzystne tylko dla własnej kieszeni; miała ona kosztować 226 milionów koron. Dzisiejszy rząd atoli wystawi tę linię w ciągu 4—5 lat, kosztem 108 milionów koron, oszczędzi więc przeszło połowę, bo 118 milionów koron.

(mj) **Ze stosunków agrarnych.** Licząc większą własność ziemską już od 101 morgów, doliczymy się w Chorwacyi 4.393 większych posiadłości, a mianowicie:

679	od	100	do	150	morgów
459	«	150	«	200	«
486	«	200	«	300	«
569	«	300	«	500	«
439	«	500	«	750	«
225	«	750	«	1.000	«
335	«	1.000	«	1.500	«
458	«	1.500	«	2.000	«
467	«	2.000	«	3.000	«
94	«	3.000	«	4.000	«
110	«	4.000	«	5.000	«
59	«	5.000	«	10.000	«
13	ponad			10.000	«

Cała powierzchnia Chorwacyi i Slawonii wynosi 42.533 klm ^{2}, t. j. 7,028.730 morgów; z tego wypada niemal połowa (46%) na większą własność, bo 3,223.065 morgów.

(Na Węgrzech jest jeszcze gorzej: Stosunek większej a drobnej własności ziemskiej przedstawia się:

76:24. Podczas gdy 1,200.000 drobnych rolników posiada tylko 2,633.000 morgów, przypada na 3.700 większych właścicieli 11,000.000 morgów, a z tego większa część na prawie majorackiem («fidei commissi»); właściciele wydzierżawiają dobra żydom, a ci odnajmują je w drobnych działach wieśniakom. Za grunt, obejmujący około 2.000 sążni kwadratowych, płaci się na Węgrzech 2.400 — 4.000 K.).

Chorwacka osada pod Atenami. Kustosz Muzeum Narodowego w Belgradzie, Dr. Niko Županić (rodem Słowieniec), odbył podróż naukową po Turcyi, Grecyi i Archipelagu, mając w pierwszym rzędzie na uwadze antropologiczne badania ludności. Bawiąc przez dłuższy czas we wsi Hauvat niedaleko Aten, znalazł tam obfite żniwo dla swych obserwacyj, bo ludność tej osady wyróżnia się od otaczającej ją okolicy nietylko różnicą pomiarów antropologicznych, ale też zwyczajami i obyczajami, które przypomniały natomiast uczonemu żywcem niektóre zwyczaje ludowe chorwackie. Samą też nazwę wsi «Hauvat», skłonny jest Dr. Županić wyprowadzać od «Hrvat». Ma o tem wyjść niebawem rozprawa z illustracyami według fotografii.

Jak wiadomo, w pierwszej połowie wieków średnich odbywały się kilkakrotne najazdy słowiańskie na ziemię dawnej Hellady. O ludności Peloponezu stwierdzono już dawno, że więcej w niej krwi słowiańskiej, niż greckiej.

Chorwaci pod Napoleonem. Z powodu rocznicy 1812 — 1912 przypomina *Pokret* (Nr 147), że wśród armii napoleońskiej nie brak było i chorwackiego żołnierza. Do królestwa Illyrskiego, utworzonego w r. 1809., należało też terytoryum niektórych pułków Pogranicza Wojskowego, mianowicie pułków lickich i banskich, na prawym brzegu Sawy od Bregany pod Samoborem do Jasenowca i Uštiny. Napoleon kazał synów oficerskich oddać do szkół wojskowych francuskich. Zebrano tej młodzieży dwie setki: jednę wysłano do La Flèche, drugą do Chalons. Obydwa pułki banskie odkomenderował Napoleon do Lublany w maju 1811, a jesienią kazał im ruszyć przez Włochy północne do Paryża, gdzie stanęły 7. grudnia i przebyły dwa miesiące. Dnia 6. lutego 1812. wyruszyły na Bruksellę, Akwizgran, Düsseldorf, Hannower, Monaster, Magdeburg, Brandeburg, Insburg w drogę na wojnę rosyjską. W Insburgu połączyły się 10. czerwca z wielką armią, przydzielone do trzeciej dywizyi pod przywództwem generała Merlona. Z końcem czerwca byli Chorwaci już pod Kownem. Brali udział w pierwszej bitwie pod Wiłkomierzem, w walce o most pod Dynaburgiem, spisali się 18. sierpnia pod Połockiem, uzyskawszy osobną pochwałę od Napoleona i 12 krzyżów legii. Według pozostawionych przez chorwackich oficerów zapisek brakowało armii już w sierpniu spiży. Przelewali Chorwaci dalej krew 4. września pod Gridnową, 7. pod Borodinem. W Moskwie nie byli. Bili się znowu nad Berezyną, 23 — 26 listopada pod Studzianką; oni pierwsi rzucili się na Rosyan, zajmujących most, idąc na bagnety, i ścigali ich daleko do lasu. Nazajutrz przywołał Napoleon przed siebie majora Vakanovića i powiedział mu: «Wczoraj na własne oczy przekonałem się o waszej dzielności i wierności. Zdobyliście sobie sławę nieśmiertelną i honor, toteż zaliczam was pomiędzy pierwszorzędne hufce. Za tę dzielność waszą przyrzekam wam spełnić wszystko, czego zapragniecie odemnie, skoro tylko powrócimy. Jestem z was zadowolony, nadzwyczaj zadowolony». Nazajutrz, 28. listopada, znowu się Chorwaci odznaczyli. A potem dawali koniom, co się dało znaleść, sami jedli końskie mięso, gdy koń padł; zresztą już 29. listopada zapisano we wspomnieniach taki mróz, że żołnierz nie mógł utrzymać broni w ręku. Do Kwidzynia doszło Chorwatów (na 1. stycznia 1813) zaledwie 296. Stamtąd ruszyli na Magdeburg, z końcem lutego do Bawaryi; część została w Erfurcie i tę wcielił Napoleon do gwardyi.

Pod koniec lipca 1813. przybyło z Chorwacyi 1290 świeżego żołnierza, który nie miał już jednak nawet sposobności walczyć za Napoleona. W Głogowy na Śląsku znalazło

się w ostatniej chwili 1830 Chorwatów i ci zostali tam aż do końca zimy 1814., nie pobierając już wcale żołdu.

Po powrocie z nieszczęsnej kampanii moskiewskiej mówił Napoleon o chorwackim żołnierzu do Marmonta: «Je n'ai jamais eu de soldats plus braves et meilleures sous tous les rapports».

Dużo nader ciekawych szczegółów do pochodu chorwackich pułków w tych latach pod napoleońskim sztandarem zawiera praca prof. Dra F. Šišića: «Neke stranice iz novije naše historije», wydana w roku 1909. w Matičniom Zborniku «Kolo».

Serbska kronika.

Zniesienie autonomii cerkwi serbskiej na Węgrzech. Radca ministeryalny Paweł Joanović, dokonawszy kontroli rachunków z administracyi dóbr cerkiewnych, doszedł do tak smutnych wniosków, że na podstawie jego referatu zamianowano komisarza królewskiego do administracyi majątku cerkwi serbskiej na Węgrzech i w Chorwacyi. Prezydent ministrów porozumiał się już z komisarzem chorwackim Cuvajem w tej sprawie.

Opinia publiczna głosiła już dawno, że majątek cerkiewny topnieje w prywatnych kieszeniach.

(a)†**Milovan Milovanović** urodził się w Belgradzie w r. 1863. Gimnazyum ukończył w swem rodzinnem mieście, prawa w Paryżu, gdzie w r. 1888. uzyskał doktorat. Po powrocie do Serbii został mianowany profesorem na wydziale prawa uniwersytetu belgradzkiego, a w grudniu 1890. szefem sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych. W r. 1891. został wysłany do Wiednia w charakterze delegata rządu serbskiego celem porozumienia się co do serbsko-austryackiego traktatu handlowego. W r. 1893., kiedy padł gabinet radykalny, otrzymał dymisyę. Tegoż roku wybrano go posłem do skupsztyny. Po zamachu stanu, kiedy król Aleksander proklamował się pełnoletnim, zajął Milovanović, którego znów do służby rządowej powołano, swe pierwotne miejsce w gabinecie radykałów. W r. 1894., gdy do Serbii wrócił król Milan i zaczął rządzić, upadł znowu gabinet radykalny, a z nim musiał ustąpić i Milovanović. Przez krótki czas był generalnym konsulem w Budapeszcie, ale wkrótce pozbawiono go tego urzędu. Powołany ponownie na katedrę uniwersytecką na wydziale prawa w Belgradzie, wykłada do grudnia 1896., w którym to roku po raz pierwszy zostaje ministrem, otrzymawszy fotel ministerstwa sprawiedliwości w gabinecie Simića. Po upadku gabinetu poświęcił się adwokaturze, a po zamachu na króla Milana w r. 1899. stanął wraz z innymi przywódcami radykałów przed sądem doraźnym. Szczęściem jego było, że jeszcze przed zamachem wyjechał za granicę, inaczej bowiem nie uszedłby prześladowań, jakie król Milan zgotował dla innych przywódców stronnictwa radykalnego. Chociaż nie udowodniono mu żadnego związku z zamachem (nawet przez najętych świadków), mimo to skazano go zaocznie na dwa lata więzienia. Kary jednak nigdy nie odsiedział. Wkrótce po procesie otrzymał nominacyę na posła w Bukareszcie; godność tę piastował jeszcze po śmierci króla Milana w r. 1901. Następnie powołany został do gabinetu Dra Michała Vujića, najpierw na ministra rolnictwa, potem finansów. Po upadku tego gabinetu w r. 1902. zostaje posłem w Rzymie do r. 1908.; w tymże roku otrzymuje bowiem fotel ministerstwa spraw zagranicznych, a w czerwcu 1911. po ustąpieniu Nikoły Pašića otrzymał misyę utworzenia gabinetu, przyczem jednak nadal zatrzymuje stanowisko ministra spraw zewnętrznych.

Tutaj położył wielkie zasługi dla Serbii. Nominacyę na prezydenta ministrów otrzymał w czasie najkrytyczniejszym, w czasie największego przeciwieństwa między staroradykałami i młodoradykałami; potrafił atoli oba stronnictwa utrzymać w karbach, tak, że zaciekłość partyjna nie przedostała się poza skupsztynę. Również anneksya Bośny i Hercegowiny przypadła na jego rządy. Tu okazał się świetnym dyplo-

matą, dbającym więcej o dobro ojczyzny, niż o opinię publiczną, prącą z księciem Jerzym na czele do wojny. Wbrew bowiem opinii podjął się nie najłatwiejszej a odpowiedzialnej misyi objazdu dworów europejskich. Pracował z całych sił nad zbliżeniem Serbii z Austryą; pragnął traktatu handlowego bezwarunkowo, bo sądził, że lepszy mniej dogodny, niż żaden. Starał się o jak najlepsze stosunki z państwami bałkańskiemi, zwłaszcza z Czarnogórą i Rumunią. Co do Turcyi, doprowadził do tego, że rząd młodoturecki widział w Milovanoviću swego przyjaciela. Następcom swym przygotował też grunt pod unię cłową między Serbią a Bułgaryą.

Najważniejszemi pracami naukowemi Milovanovića są następujące: «Les traites des garanties au XIX. siècle» (rozprawa doktorska); po serbsku napisał: O serbskich umowach handlowych; o ugodzie austryacko-węgierskiej; paralellę «Serbowie a Bułgarzy»; w sprawie unii «Jeden czy dwa domy» i pracę o rozwoju konstytucyi serbskiej.

Banki w Czarnej Górze. Pod dobroczynnym wpływem włoskim europeizuje się Czarna Góra w szybkiem tempie. Ma już szkołę średnią dla kandydatów do urzędów, ma kataster i księgi hipoteczne, nowy kodeks cywilny i ustawę wekslową. Przystań w Bari wyzyskana znakomicie do żeglugi handlowej, powiększyła do tego stopnia obroty handlowe, że powstało już kilka banków, pracujących ze znacznym zyskiem, skoro powszechnie przyjętym w kraju procentem jest 10%. «Crnogorska banka» w Cetyniu z kapitałem zakładowym miliona perpera (franków) miała zeszłego roku 79.554 p. czystego zysku, z czego 5054 p. ofiarowano na cele dobroczynnne, a resztę rozdzielono pomiędzy akcyonaryuszów. «Podgoricka banka» ma 600.000 perpera kapitału zakładowego; a «Nikšićka» 474.000 i 144.000 p. funduszu rezerwowego i dała zysku w zeszłym roku 98.000 perpera. Najmniejszy kapitał zakładowy posiada «Narodni» (bank ludowy) w Bari, 300.000 p. Teraz niedawno założono w Cetyniu bank największy, hipoteczny, z kapitałem zakładowym dwóch milionów perpera.

(a) **Czesi o Czarnogórze.** W *Pokrokové Revui* (VII., 6.) znajdujemy artykuł Ferdynanda Velca p. t.: «Účast Čechů v pisemnictvi o Černé Hoře». Czarnogóra przyłączyła się do europejskiego świata literackiego dopiero w r. 1835., dzięki założeniu pierwszej drukarni w Cetyniu przez ówczesnego władykę Piotra II. Petrovića Njeguša. Już wówczas zwiedzali Czarnogórę Rosyanie, Francuzi, Anglicy i Niemcy. Również i Czechów od dawna wabił ten podziwu godzien kraj i niejednokrotnie zajmowali się badaniem jego stosunków. Pierwszy artykuł czeski «O Černohorcich» znajduje się — według Velca — w piśmie *Jindy a nyni* z r. 1833. Następnie podaje autor przegląd prac czeskich o Czarnogórze, tak naukowych, jak literackich, przegląd referatów czeskich o literaturze czarnogórskiej, czeskich z niej tłumaczeń, oraz z dzieł angielskich, rosyjskich i t. d. o Czarnogórze. Studyum Velca nie jest suchem tylko podaniem dat bibliograficznych, lecz niejednokrotnie krytyką dzieł przytaczanych i oceną ich znaczenia dla stosunków czeskich z Czarnogórą. Np. o Józefie Holečku, który swe prace o Czarnogórze rozpoczął nadsyłaniem sprawozdań z pola walki r. 1875. do *Narodnich Listów*, a który najwięcej z Czechów pisał według Velca o Czarnogórze, powiada autor, że prace jego «stanowią jedną z przyczyn, iż Czesi ze wszystkich Słowian, prócz Rosyan, uważanych za dobrodziejów kraju, cieszą się największemi sympatyami u Czarnogórców. Napróżno szukalibyśmy w literaturze innych Słowian, nie wyjmując najbliższych Serbów, tak dobitnych objawów, jak właśnie w czeskich pracach Holečka; tem mniej w pracach innych narodów o Czarnogórze».

Druk ukończono 1-go sierpnia 1912.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego